EGZEGEZA HOMILETYCZNA PSALMU XC „KTO SIĘ W OPIEKĘ“.

(Dokończenie).

7. *Padnie od twego boku tysiąc, a dziesięć tysięcy od twej prawicy nie przystąpi do ciebie. 8. Tylko spojrzysz swemi oczyma, a zobaczysz odpłatę nieprawych.*

Hebrajski czasownik *nafal,* jak i polski *padać,* dopuszcza dwie odmiany znaczeń: albo padać, upadać, przewracać się, albo też padać, wpadać, napadać na kogo zwykle w celach nieprzyjaznych. W wierszu 7 przyjmuje się zwykle znaczenie pierwsze, co mocniej podkreśla Cylkow, tłumacząc *legnie,* ale też nie wykluczone jest i drugie znaczenie: *napadnie cię od boku tysiąc.* W drugim członie wiersza mamy czasownik *nagasz,* znaczący *przystąpić, podejść, przybliżyć się* wogóle, a w szczególności do Boga z modlitwą, do kobiety w czynnych zalotach, w zamiarach nieprzyjaznych do wroga. W tem miejscu należy wybrać to ostatnie, zamiary nieprzyjazne. Liczby tysiąc i dziesięć tysięcy rozumie się o wielkiem mnóstwie bez bliższego określenia dokładnej liczby. *Bok* w pierwszym członie i *prawica* w drugim wzajemnie sobie odpowiadają; możemy albo przyjąć boki człowieka bez rozróżnienia między jednym a drugim, albo też w pierwszym członie dopatrywać się lewej, w drugim zaś prawej strony. Rozróżnienie to niemal nic nie wpływa na sens zdania.

Gołe liczby są podmiotami okresu, i dopiero musimy się domyślać, o kim czy o czem tu mówi autor. Jeżeli podmiotu szukać będziemy w wierszach poprzednich, to najlepiej nadają się *strzały;* jeżeli zaś za podmiotem rozglądać się będziemy po wierszach następnych, to tymi padającymi będą *nieprawi.* Obie ewentualności dadzą się dobrze wytłumaczyć; druga jednak wypadnie naturalniej i zrozumialej. Mnóstwo strzał padnie po obu stronach człowieka, który zaufał Opatrzności Bożej, a jednak żadna go nietylko nie zrani, ale nawet nie dosięgnie. Oto ewentualność pierwsza. Mnóstwo niegodziwych wrogów wystąpi przeciwko pobożnemu, a jednak żaden do niego nie będzie mógł blisko przystąpić. Albo też inaczej: Z mnóstwa wrogów żaden

się nie zbliży do pobożnego, bo wszyscy padną pokonani, zdala dokoła niego leżąc na pobojowisku.

Hebrajski czasownik *nabat* znaczy *patrzeć uważnie, rozpatrywać, przyglądać się, oglądać.* Po klęsce przeciwników, człowiek ufny w Opatrzności Bożej rozejrzy się uważnie na wszystkie strony, aby się na własne oczy przekonać, jaka odpłata spotkała nieprawych. Nie powiedziano tu, czy ten człowiek brał udział w walce, zakończonej tak pomyślnie. Zresztą człowiek nieznacznie tylko przyczynia się do takich zwycięstw Opatrzności Bożej nad grzesznikami. Rzeczą Boga nieprawym wymierzyć należytą odpłatę, a rzeczą człowieka w bezpiecznem miejscu dziękować Panu Bogu na widok zasłużonego wymiaru kary względem nieprawych.

Obydwa wiersze stwierdzają jeszcze, że naogół więcej bywa ludzi złych i prześladowców, aniżeli sprawiedliwych i wiernych Panu Bogu. A chociaż narazie tu na ziemi często pozornie złe nad dobrem bierze przewagę, powodzi się złym, a dobrzy cierpią, ci dobrzy czerpią pociechę w Opatrzności Bożej, która ostatecznie wszystko wyrówna, rozmierzając dobrym odpłatę nagrody, a złym odpłatę kary. Oglądanie pokonanych przeciwników jest niejako uzupełnieniem zwycięstwa; stąd widok ukarania bezbożnych będzie częścią chwały sprawiedliwych.

Głęboko prawdziwe myśli, zawarte w obydwu wierszach, dadzą się wynieść na ambonę. Na świecie wystarczy być człowiekiem uczciwym, pobożnym, wiernym Panu Bogu, aby odczuć nieraz boleśnie przeróżne napaści od tych, którym przeszkadza cudza uczciwość, pobożność, wiara, których prawda, dobro, szlachetność w oczy kole, w serce razi, bodzie w sumienie. Człowiek dobry tem się nie zraża, bo ma pewność w Bogu, że mu te napaści nie zaszkodzą, że nawet go nie dosięgną. Pocieszając się wiarą w życie przyszłe, przejdzie wytrwale przez przygody życia obecnego. Tylko wiara w życie przyszłe może dać dostateczną i całkowitą odpowiedź na pytanie, dręczące czasem ludzi, dlaczego złym się powodzi, a dobrzy pozostają w przykrościach. Obecnie władają namiętności, górują występki, nad prawem znęca się siła, chytrość podchodzi prostotę, podstęp szydzi z dobrej wiary. Przyjdzie jednak pora, że prawda nad kłamstwem odniesie zwycięstwo.

Można też myśli i uczucia słuchaczy skierować ku sądowi ostatecznemu, na którym wszystko się wykryje. Okaże się wtedy, kto miał słuszność. W całej pełni, radosnej dla dobrych, groźnej dla złych, objawią się wyroki Opatrzności Bożej. Sąd ostateczny będzie majestatycznym znakiem triumfu tych, co zaufali Najwyższemu, a zarazem pohańbienia tych, co sobie zlekceważyli rozkazy Wszechmocnego. Cała ludzkość będzie świadkiem odpłaty, jaką Bóg wymierzy, otwierając niebo na szczęście wiekuiste dobrym, a złych

strącając do piekła na męki bez końca. Pamiętajmy na rzeczy ostateczne, nie traćmy ducha w przeciwnościach, zwyciężajmy złe dobrem, a doczekamy się nagrody wiecznej.

Dla zachęty nadają się do przytoczenia teksty biblijne o Bożej odpłacie. *Głos Pana oddawającego odpłatę nieprzyjaciołom swym* (Iz. 66/6). — Eklezjastyk upomina każdego: *Pamiętaj na gniew w dzień dokonania i na czas odpłaty w odwróceniu twarzy* (Ekli. 18/24). — Tenże autor natchniony wyraźnie wspomina o zatraceniu grzeszników do piekła. *A potem powstanie i odda im zapłatę, każdemu na głowę jego, i obróci na głębsze części ziemi* (Ekli. 17/19). — Powołamy się na słowa proroka: *Przyszły dni nawiedzenia, przyszły dni oddania* (Oz. 9/7). — Do serc uciśnionych pociechę wlewają słowa natchnione. *Rzeczcie bojaźliwym: Zmocnijcie się, a nie bójcie się: oto Bóg wasz przywiedzie pomstę odpłacenia: Bóg sam przyjdzie i zbawi was* (Iz. 35/4). — U św. Pawła czytamy o odpłacie złym i dobrym. *Wszelkie przestępstwo i nieposłuszeństwo sprawiedliwą zapłaty nagrodę wzięło* (Żyd. 2/2). *Wiedząc, iż od Pana weźmiecie odpłatę dziedzictwa* (Kol. 3/24).

9. *Boś Ty, Panie, ucieczka moja. Najwyższego postawiłeś swojem obwarowaniem.*

Wiersz ten przypomina nam wiersz 2 i niemal te same myśli zawiera. W w. 2 Boga nazwano twierdzą, tu na oznaczenie pokrewnego pojęcia użyto innego wyrazu, który przekładamy przez *obwarowanie,* inaczej *szaniec, fortyfikacje.* Czytając trochę inaczej, niektórzy, jak np. św. Hieronim, umieszczają *habitaculum, mieszkanie.* W pierwszym członie mamy *ucieczkę,* a w drugim *obwarowanie.* Tymczasem i Wujek i Cylkow *ucieczkę* kładą w drugim członie, a w pierwszym za Wulgatą Wujek ma *nadzieję,* Cylkow zaś *obronę.* Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w w. 9 autor wprowadził zmianę osób występujących w ten sposób, że po wysłuchaniu wywodów autora o opiece Bożej, mąż pobożny wykrzykuje z zachwytem: *Boś Ty, Panie, ucieczka moja,* — i w dalszym ciągu przysłuchuje się zabierającemu nanowo głos autorowi, który rozpoczyna drugą połowę przemówienia od zapewnienia swego rozmówcy, że może być spokojny, skoro *Najwyższego postawił swojem obwarowaniem.* Takiem ujęciem tego okresu ozdobnie się zaznacza druga połowa poematu. To piękne przejście zaciera zupełnie Cylkow, cały wiersz wkładając w usta jednego mówcy: *Przeto żeś Boga obronę moją, żeś Najwyższego uczynił ucieczką twoją.*

Dusza ludzka niespokojna naturalnym pędem zdąża do szczęścia. Napotyka jednak w tem dążeniu na różne przeszkody, albo też w zaślepieniu szuka tego szczęścia na niebezpiecznych manow-

cach. O przeszkody często się wywraca, po manowcach błąka się bezradna, a w groźnem położeniu ucieka się do złudnych widziadeł szczęścia, które szczęścia dać nie mogą, a raczej sprowadzają cięższe jeszcze nieszczęście. Jedynem szczęściem duszy Bóg. Omijając przeszkody, z manowców wejść trzeba na drogę ku Panu Bogu. Bóg naszą ucieczką, Bóg naszem obwarowaniem, Bóg naszem szczęściem. Pod opieką Opatrzności Bożej nawet w nieszczęściu będziemy szczęśliwi, nawet w zmartwieniu zadowoleni, nawet w smutku weseli.

Na urozmaicenie posłużą urywki Pisma św. Weźmy trzy przykłady. Najlepiej się śmiać naostatku. Źli na ziemi częściej się śmieją, aniżeli dobrzy. *A jednak ujrzą sprawiedliwi i będą się bać, i nad nim będą się śmiać, i rzekną: Otóżci człowiek, który nie kładł Boga pomocnikiem swoim* (Ps. 51/9). — Dawid pełen ufności w Bogu śpiewą radośnie: *Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogóż się będę bał? Pan obrońca żywota mego, kogóż się będę lękał?* (Ps. 26/1). — Z Jeremjaszem wzywajmy Boga: *Panie, mocy moja, i siło moja, i ucieczko moja w dzień utrapienia* (Jer. 16/19).

10. *Nie zdarzy ci się nic złego, a klęska się nie zbliży do twego namiotu.*

Lepiej wziąć *zdarzy się,* aniżeli *przystąpi,* jak u Wujka, aniżeli *spotka,* jak u Cylkowa, ponieważ bliżej się znajdziemy hebrajskiego czasownika, który ma znaczenie *nadarzyć się, zdarzyć się, przytrafić się,* jak się mówi o jakiejś przygodzie czy przypadku. W jednem tylko odstąpiliśmy od ścisłości hebrajskiego zwrotu, zamiast *nie zdarzy ci się złe* przekładając *nie zdarzy ci się nic złego,* aby się przysunąć do przyjętego wyrażenia po polsku: *nic ci się złego nie stanie,* bo też taki sens ma tekst hebrajski. W drugim członie na oznaczenie hebr. *nega* wybieramy *klęska,* chociaż można wziąć również *uderzenie, cios, plaga,* ponieważ przystępniej mówić o zbliżaniu się klęski, aniżeli o zbliżaniu się ciosu lub uderzenia. Hieronim pod tą plagą czyli klęską rozumie *trąd,* niesłusznie zacieśniając pojęcie do wypadku jednego z wielu. Wulgata wprowadzając *flagellum,* co Wujek oddaje przez *bicz,* na miejsce samej klęski jako takiej podstawia zbytecznie narzędzie klęski w postaci batoga.

Dobrze jest mieć Boga za ucieczkę i obwarowanie, bo wtedy nic złego nie stanie się człowiekowi, a klęski omijać będą jego namiot czyli przybytek, t. j. dom i rodzinę. Wprawdzie w tem życiu sprawiedliwi są wystawieni na różne przykrości, ale przykrości te właściwie nie są złem, gdyż służą do uświęcenia duszy i wcześniej czy później na dobre się obrócą.

W kazaniu na podstawie niniejszego wiersza szczęśliwem będzie rozwinięcie przysłowia ogólnie znanego: Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Dobremu wszystko na dobre wychodzi. Przy-

kładem są Hiob, Tobjasz i inni święci Starego i Nowego Zakonu. Opatrzność Boża umiejętnie kieruje wszystkiem. Niech tylko człowiek zawsze czuje, myśli, mówi i postępuje zgodnie z wolą Bożą, a wszystko mu się wydarzy pomyślnie. To jest prawdziwie pomyślnem, co się dzieje po Bożej myśli, a przy zgodzie z wolą Bożą, będzie to i po naszej myśli. W tem przypuszczeniu nie może nam się zdarzyć nic złego. — O Opatrzności Bożej nad rodziną sprawiedliwego też się da sporo powiedzieć, jeśli się poszerzy i uzasadni powiedzenie: *klęska się nie zbliży do twego namiotu.*

11. *Bo swoim aniołom rozkazuje o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twoich drogach.* 12. *Na dłoniach cię podniosą, aby twoja noga nie potrąciła o kamień.*

Oba wiersze odznaczają się jasnością i wyrazistością. Jedynie w w. 12 przydadzą się pewne wyjaśnienia. Zachowa się całą przenośnię oryginału, przekładając: *na dłoniach cię podniosą.* Piastunka na dłoniach swych podnosi dziecię ku górze, aby je zabawić; szczególnie zaś, idąc z niem po skalistej drodze, podnosi je, by się nie potknęło o sterczące kamienie. Rolę takiej piastunki wobec ludzi spełniają z woli Opatrzności Bożej aniołowie. Anioł Stróż opiekuje się człowiekiem przez całe jego życie, towarzysząc mu na wszystkich jego życiowych drogach. Z tego, że w tekście mowa o aniołach w liczbie mnogiej, którym Bóg zleca opiekę nad jednym sprawiedliwym, wnioskują niektórzy, że ludziom dobrym Pan Bóg nieraz przydziela kilku aniołów opiekuńczych. Zresztą tego zestawienia liczby aniołów z jednym człowiekiem możemy tak ściśle nie tłumaczyć.

Wiersze, nad któremi się teraz zastanawiamy, przytoczył djabeł, kusząc Pana Jezusa do rzucenia się wdół z ganku kościelnego. *Tedy go wziął djabeł do miasta świętego i postawił go na ganku kościelnym, i rzekł mu: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół. Albowiem napisano jest: Iż aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej. Rzekł mu Jezus: Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego* (Mat. 4/5-6). W rozmowie Zbawiciela z kusicielem mamy wykład słów naszego psalmu. Szatan słowa natchnione wykładał fałszywie, a Zbawiciel, powoławszy się na inny tekst biblijny (Powt. 6/16), dał im właściwe oświetlenie. Ufność w opiekę Bożą nie upoważnia nikogo do rzucania się w jawne niebezpieczeństwo bez specjalnie ważnej przyczyny, gdyż byłoby to oczywistem kuszeniem Pana Boga, który na zawołanie cudów nie czyni.

Tekst pełen przenośni nadaje się doskonale do kazań, byle tylko każdą przenośnię zręcznie rozwinąć, do życia duszy zastoso-

wać i wysnuć właściwe wnioski. Dłonie anielskie oznaczają ich czujną opiekę nad powierzonymi sobie ludźmi. Drogi, na których nas aniołowie strzegą, to są różne okoliczności życiowe. Nogi wskazują na działalność człowieka w drodze życiowej. Kamienie to wszelakie przeszkody, jak pokusy, przeciwności, okazje do złego, których tak wiele spotykamy w wędrówce przez życie. To wszystko rozwinąć w malowniczych obrazach, oświetlić tekstami i przykładami z życia, a będzie udatne kazanie.

Światłocienie przyczyniają się do piękna obrazu. W pełnem świetle wystąpi stanowisko Aniołów Stróżów, gdy się im przeciwstawi działalność aniołów kusicieli. *Aniołom swoim* postawimy naprzeciw aniołów złych, którzy całkiem inaczej zachowują się w stosunku do ludzi. Aniołowie dobrzy strzegą ludzi, opiekują się nimi, bronią ich od złego, prowadzą do zbawienia. Aniołowie źli napastują ludzi, szkodzą im, kuszą ich do złego, prowadzą do zguby. Pokus szatańskich należy starannie unikać, na podszepty do złego ucha i serca nie nadstawiać. Natchnień anielskich trzeba słuchać uważnie i skutecznie, za opiekę aniołom dziękować i w modłach polecać się ich dobroczynnym względom. Aniołowie, przyjaciele i słudzy Boży to nasi najlepsi dobroczyńcy, których przy nas postawił Ojciec niebieski.

Z wyborem tekstów o aniołach niema wielkiego kłopotu, bo się ich dosyć znajdzie na kartach Pisma świętego. Ograniczymy się do najodpowiedniejszych. Towarzystwo anioła Bożego zapewnia Abraham słudze swemu, wysyłając go w drogę po żonę dla Izaaka. *On pośle anioła swego przed tobą* (Rodz. 24/7). — Judyta, wracając po pomyślnej wycieczce z głową Holofernesa, poświadcza. *A żyje sam Pan, że mię strzegł anioł jego, i stąd idącą, i tam mieszkającą, i stamtąd się tu wracającą* (Judyt 13/20). — Pogański król Nabuchodonozor przyznaje, gdy trzej młodzieńcy cudem ocaleli w piecu ognistym: *Błogosławiony Bóg ich, który posłał anioła swego, a wybawił sługi swe, którzy weń wierzyli* (Dan. 3/95). — Daniel po cudownem ocaleniu z paszczęki lwów, mówi do króla: *Bóg mój posłał anioła swego, i zamknął paszczęki lwom* (Dan. 6/22). — Naród wybrany korzystał z anielskiej opieki, jak wyraźnie głosi Izajasz: *Anioł oblicza jego zbawił je* (Iz. 63/9). — Dawid śpiewa o aniele stróżu: *Wpuści anioł Pański wokoło bojących się go i wyrwie je* (Ps. 33/8). — Sam Zbawiciel oświadcza uroczyście: *Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech* (Mat. 18/10).

13. *Po lwie i żmii stąpać będziesz, a podepcesz lwię i węża.*

Dzięki przekładowi Septuaginty do łacińskiej Wulgaty i do polskiego tekstu Wujka przedostały się wadliwe nazwy zwierząt, które ten wiersz wymienia. W tekście oryginalnym niema mowy ani o bazyliszku, ani też o smoku, a między samemi gadami lew jakoś nieswojo wygląda. Niewłaściwie także Cylkow na pierwszem miejscu stawia szakala. Tymczasem i znaczenie

poszczególnych wyrazów i zasady poezji, domagającej się równoległości wyrażeń w członach poetyckiego okresu, każą przekład tekstu ustalić, jak następuje: *Po lwie i żmii stąpać będziesz, a podepcesz lwię i smoka.* W ten sposób rodzaj lwi i rodzaj wężowy powtarzają się pod różnemi nazwami w obu członach, a czasownik *podepcesz* jest wzmocnieniem czasownika *stąpać będziesz.* Dopiero w tym przekładzie przebija rytmika hebrajska, nieco przesłonięta w Septuagincie i pochodnych przekładach.

Ma się rozumieć zwierzęta tu wyliczone są figurami różnych niebezpieczeństw, jakie czyhają na człowieka w jego życiowej drodze. Do przenośni autor natchniony wybrał lwy i żmije, jako wzory złośliwości gwałtownej, okrutnej, wściekłej (lwy) i złości chytrej, podstępnej, jadowitej (żmije). Pod postacią lwów i żmij występują tu szatani i źli ludzie, którzy jużto gwałtem okrutnym, już też jadowitym podstępem usiłują szkodzić ludziom sprawiedliwym. Chociażby człowiek po tych zwierzętach stąpał i deptał, ani ich wściekłość, ani ich zjadliwość nie wyrządzą mu najmniejszej szkody, jeżeli tylko mocno zaufa Panu Bogu. Wiersze 13 i 5 pod względem treści uzupełniają się nawzajem.

Dla kaznodziejów ładne pole do popisu. Lew silny, sprężysty, okazały wychodzi po zdobycz, rykiem napełnia okolicę, węszy krew ofiary, rzuca się zajadle, porywa, szarpie, życie odbiera. Żmija innej trzyma się taktyki; giętka i kręta czai się cichaczem, podpełza pod ofiarę, wzrokiem i sykiem krępuje jej ruchy, rzuca się znienacka, jadem zatruwa, uściskiem oplata, zadaje śmierć. Spotykamy pośród ludzi złośliwców, podobnych raz do lwa, drugi raz do żmii. A największy złośnik, najniebezpieczniejszy przeciwnik rodzaju ludzkiego, szatan łączy w sobie i wściekłość lwa i chytrość węża. Męczennicy i wyznawcy nie ulękli się prześladowania nieprzyjaciół wiary Chrystusowej, srożących się nakształt rozwścieczonych lwów, ani się nie dali uwieść podszeptom kusicieli, przebiegle przemawiających sykiem wężowym, a w mękach zdeptawszy wściekłość prześladowców i przebiegłość kusicieli, poszli najprostszą drogą do Boga Zbawiciela.

Wiersz niniejszy możemy zastosować do dziejów Kościoła Chrystusowego. Czart występuje przeciwko Kościołowi dwoma sposobami: jak lew prześladując siłą otwarcie, jak wąż wypowiadając walkę skrycie. W czasie krwawych prześladowań szatańskie zastępy srożą się przeciw męczennikom, jak gdyby piekło zerwane z łańcucha szalało nad trzodą Pańską. W czasach nieco spokojniejszych szatańscy wysłańcy sieją między wiernymi heretyckie nowinki i pod różnemi wymówkami usiłują od wiary prawdziwej odciągać nierozważnych do swoich bałamuctw. Kościół stawia opór i wściekłości lwów i wykrętom wężów, trwając stale i niewzruszenie w swoich wiekuistych zasadach na mocnych Chrystusowych podwalinach.

Pod opieką Bożą, nie zważając na przeszkody, śmiało i ufnie kroczy naprzód po zdeptanych nieprzyjaciołach. Wszyscyśmy winni brać udział w tym triumfalnym pochodzie Kościoła pod jego wspaniałemi sztandarami, jeżeli szczerze pragniemy, żeby i do nas się stosowały obietnice psalmu w całej ich rozciągłości.

I w innych miejscach Pisma św. lew i wąż są figurami szatana. *Przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł* (1 Piotr 5/8). — Oto obraz czarta-lwa. *Ale i wąż był chytrszy nad inne wszystkie zwierzęta ziemne* (Rodz. 3/1). Oto obraz czarta-węża. — Ludzie gwałtowni często otrzymują miano lwów. *Lew ryczący i niedźwiedź łaknący, pan niezbożny nad ubogim ludem* (Prz. 28/15). *Jako ryk lwi, tak i gniew królewski* (Prz. 19/12). *Nie bądź jako lew w domu twym, wywracając domowniki twoje, a obciążając poddane tobie* (Ekli. 4/35). — Przez usta psalmisty Mesjasz modli się o wybawienie od okrutnych prześladowców, nazywając ich lwami. *Wybaw mię z paszczęki lwiej* (Ps. 21/22). *Przywróć duszę moją od złości ich, ode lwów jedynaczkę moją* (Ps. 34/17). Ludzie działający szkodliwie z ukrycia, a szczególnie językiem, zasługują na nazwę wężów. Tacy ludzie *jad mają na podobieństwo węża* (Ps. 57/5). *Zaostrzyli języki swe jako wężowe: jad żmijów pod ich wargami* (Ps. 134/4). — Sam Pan Jezus nie wahał się imieniem wężów napiętnować przewrotnych faryzeuszów. *Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła?* (Mat. 23/33).

14. *Ponieważ się do mnie przywiązał, ocalę go; obronię go, ponieważ uznał imię moje. 15. Będzie mię wzywał, a odpowiem mu. Z nim jestem w ucisku: wyrwę i zaszczycę go. 16. Długością dni nasycę go i okażę mu swoje zbawienie.*

W ostatnich trzech wierszach przemawia sam Pan Bóg. Przyrzeczenia Boże są pełne pociechy, pokrzepienia, otuchy dla człowieka, który całą swą ufność położył w Opatrzności Bożej. W pierwszym członie w. 14 zamiast Wujkowego *nadzieję miał* i Cylkowego *umiłował* powinno być *przywiązał się, przylgnął,* bo te czasowniki najlepiej odpowiadają oryginałowi. Podobnież w w. 15 zatrzymujemy ściśle według hebrajskiego tekstu *odpowiem,* rozumiejąc *odpowiem przychylnie* czyli *wysłucham,* jak ma Wujek za Septuagintą i Wulgatą. Czasownik hebrajski *kabad* znaczy *uczcić, zaszczycić, uwielbić.* W w. 16 Wujkowe *napełnię* nie wyraża dokładnie hebrajskiego czasownika, który znaczy *nasycę,* a szkodaby było tej przenośni nasycenia. Psalm cały zamyka się wyrazem *salutare meum, zbawienie moje.* Je-

żeli się zważy, że z tego samego hebrajskiego rzeczownika powstało imię Jezus, co się wykłada na łacinę *Salvator*, a na polskie *Zbawiciel*, zamknięcie nabiera specjalnego dla nas uroku.

Oddanych sobie ludzi, którzy mu niezmiennie dochowują wierności nawet w niedoli, Pan Bóg wynagradza sowicie. Za przywiązanie miłosne — ocalenie; za znajomość imienia Bożego — obrona; za modlitwę — przychylna odpowiedź czyli wysłuchanie; za trwanie w ucisku — pomoc i zaszczyty; za krótką służbę — nasycenie wiecznością; za wszystko, na co było człowieka nędznego stać — zbawienie. Czegóż więcej życzyć sobie od Opatrzności Bożej? Niektórzy długość dni ograniczają do długiego życia na ziemi. Takie rozumienie byłoby conajmniej mocno kulawe. Przecież wielu sprawiedliwych na ziemi długich lat nie dożyje, a ziemskie lata choćby najdłuższe nie zdołają zaspokoić i nasycić dążności człowieka do szczęścia. Tu długością dni może być tylko żywot wieczny, i tylko to rozumienie harmonizuje z kontekstem i z całym psalmem.

Z wiersza 14 kaznodzieja wyjaśni przywiązanie człowieka do Boga i znajomość imienia Bożego. Człowiek nieraz zbytnio szafuje swojem przywiązaniem do osób i do rzeczy, a niekiedy pozwala sobie na grzeszne przywiązania. Przywiązujemy się do lada czego: do majętności, do honorów, do własnej wygody, do dogadzania zmysłom, do zwierząt, do miłostek. Z nitek takich przywiązań kręci szatan mocne sznury nałogów, łańcuchy i kajdany, któremi nas krępuje i trzyma na uwięzi. Byle czem odgradzamy się od Boga. Czy nas z Bogiem nic już nie wiąże? Czy nie mamy się za co przywiązać do Pana Boga? Zastanówmy się tylko, czem Pan Bóg chce nas do siebie przywiązać! Ileż dobrodziejstw zawdzięczamy Bożej Opatrzności! Któż nas stworzył, kto utrzymuje, kto ratuje, kto się nami opiekuje? Pragniemy, żeby nam dobrze było, żeby Opatrzność Boża czuwała nad nami, żeby nas Pan Bóg ocalał! W takim razie bądźmy do Boga przywiązani, jak stworzenia do Stworzyciela, jak poddani do króla, jak słudzy do pana, jak ocaleni do Zbawiciela, jak dzieci do ojca!

Co to znaczy poznać imię Boże? Boga ogarnąć ani zrozumieć nie możemy, bo jesteśmy ograniczeni. Ale przynajmniej w części winniśmy rozważać Jego doskonałości: mądrość, dobroć, miłosierdzie, sprawiedliwość, cierpliwość, skłonność do przebaczania... Poznać rozumem, pokochać sercem, trzymać się wolą... Całe życie nasze powinno być praktyczną znajomością Boga. Mamy Boga znać nie zdawkową znajomością przypadkowego spotkania, ale tą znajomością serdeczną, która łączy przyjaciół i członków rodziny. Bóg naszym przyjacielem, pasterzem, ojcem; domaga się od nas, jako od swoich przyjaciół, owieczek, dzieci serdecznej znajomości swego imienia. Kto Boga naprawdę pozna, nie może Go nie kochać. W ta-

kiej znajomości imienia Bożego będziemy pewni obrony we wszelkich nieszczęściach.

Z wiersza 15 należy podnieść wartość modlitwy i pamięć na obecność Bożą. Przywiązanie i znajomość bardzo ułatwią modlitwę. W modlitwie przedstawiamy Bogu stan swej duszy, a więc wyznajemy złe, dziękujemy za dobre, prosimy o spełnienie życzeń i o zaspokojenie naszych potrzeb. Na modlitwę naszą oczekujemy Bożej odpowiedzi czyli wysłuchania naszych próśb. Bóg nas tu zapewnia, że tych próśb wysłucha, że odpowie na naszą modlitwę. Nieraz nam się zdaje, że nam Pan Bóg nie odpowiada, albo też odpowiada nie według naszych życzeń. Gdy się zastanowimy nad tem, jaką powinna być modlitwa, wnet się przekonamy, że Pan Bóg zawsze nam odpowiada, a tylko my nie zawsze się rozumiemy na zarządzeniach Opatrzności względem nas i na swoim własnym pożytku.

Z nim jestem w ucisku. Przepowiedzmy sobie raz, drugi i trzeci te święte słowa. Pan Bóg jest z nami wszędzie i zawsze, w każdej sytuacji życiowej, w doli i niedoli. Nie mamy prawa podejrzewać, że Boga kiedyś z nami niema, że nas Bóg opuścił, że o nas zapomniał, że zaniechał opieki nad nami. Bądźmy pewni, że Pan Bóg jest z nami przedewszystkiem w ucisku. Uciski pochodzą z dopuszczenia Bożego. Bóg nas nad siły nie doświadcza. Bóg zsyła cierpienie, Bóg też dodaje cierpliwości. W ucisku nie jesteś sam, bo Bóg jest z tobą w ucisku. Ale masz sobie na to zasłużyć, musisz być tego wart, żeby Bóg był z tobą w ucisku. Bóg był w ucisku z Hiobem, z Tobjaszem, z Danielem, z tyloma świętymi, dlaczegóżby nie miał być z tobą? Z ucisku wcześniej czy później Pan Bóg wyrywa i zaszczytami później otacza.

W wierszu 16 staje przed nami wieczność i oglądanie zbawienia, a jak rabin Kimchi i wielu innych sądzą, oglądanie Zbawiciela-Mesjasza. Powołuje Bóg ludzi sprawiedliwych do swej wiekuistej chwały: oto najwyższa nagroda Najwyższego za wierność, ufność, służbę Opatrzności Bożej. Szczęście rzetelne musi być wieczne, bo inne sercu ludzkiemu nie wystarczy. W tej wieczności musimy się cieszyć zbawieniem czyli oglądaniem Zbawiciela: bez Zbawiciela wieczność nie byłaby szczęśliwą, wieczność bez Chrystusa to piekło. Wytrwajmy wiernie w służbie Bożej do końca, a Bóg nas nasyci długością dni i okaże nam swoje zbawienie.

O znajomości Boga bardzo wiele piszą księgi święte. Wybieramy zaledwie kilka tekstów, najbardziej się nadających do naszych założeń. *I niech ufają w tobie, którzy znają imię twoje* (Ps. 9/11). *Otom poznał, że Bogiem moim jesteś.* (Ps. 55/10). *A niech poznają, że imię tobie Pan: tyś sam Najwyższym na wszystkiej ziemi* (Ps. 82/19). *Niech cię chwalą pieśniami wszyscy, którzy znają imię twoje* (1 Mach. 4/33). *A ten jest żywot wieczny: aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego* (Jan 17/3). *Wyznawają, iż Boga znają, lecz się uczynkami zapierają* (Tyt. 1/16). *Kto nie miłuje, nie zna Boga* (1 Jan 4/8). *Poznał wół pana swego, i osioł żłób pana swego; a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał* (Iz. 1/3).

Tak samo pełno jest w księgach świętych upomnień do wzywania imienia Pańskiego. Wymienimy przynajmniej kilka najbardziej zbliżonych do naszego psalmu. *Ten, z którego się naśmiewa przyjaciel jego, jako ze mnie, będzie wzywał Boga, i wysłucha go* (Job 12/4). *Kiedym wzywał, wysłuchał mię Bóg sprawiedliwości mojej* (Ps. 4/2). *Wysłucha mię Pan, gdy zawołam do niego* (Ps. 4/4). *Wysłuchaj nas w dzień, w który cię wzywać będziemy* (Ps. 19/10). *Któregokolwiek dnia wzywać cię będę, prędko wysłuchaj mię* (Ps. 101/3). *Z ucisku wzywałem Pana: i wysłuchał mię na przestrzeństwie Pan* (117/5). *Tedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha* (Iz. 58/9). *I będziecie mię wzywać, i pódziecie: i będziecie się modlić do mnie, a ja was wysłucham* (Jer. 29/12). *Chwaląc będę wzywał Pana: i będę wybawion od nieprzyjaciół moich* (Ps. 17/4). *Wzywałeś mię w ucisku, a wybawiłem cię: wysłuchałem cię w tajniku burzy* (Ps. 80/8). *Każdy, któryby wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie* (Joel 2/32). *Bo na ten czas przywrócę ludziom wargę wybraną, aby wzywali wszyscy w imię Pańskie* (Sof. 3/9).

Zrozumienie wyrażenia *długość dni* ułatwia nam niektóre inne teksty. *Uczże się, kędy jest mądrość, gdzie jest rozumienie: abyś zaraz wiedział, gdzie jest przedłużenie żywota, i życie, gdzie jest światłość oczu, i pokój* (Par. 3/14). *Bojaźń Pańska ucieszy serce, i da radość, i wesele, i długi żywot* (Ekli. 1/12). *Wielka jest chwała naśladować Pana: bo przedłużenie żywota będzie wzięte od niego* (Ekli. 23/38). *Żywota prosił u ciebie: i dałeś mu przedłużenie dni na wieki i na wieki wieków* (Ps. 20/5). *Obierajże tedy żywot, abyś i ty żył, i nasienie twoje, i miłował Pana Boga twego, i stał przy nim, bo on jest żywotem twoim i przedłużeniem dni twoich* (Powt. 30/20).

O zbawieniu Bożem wciąż głosi Pismo święte. *Daj nam zbawienie twoje* (Ps. 84/8). *Zbawienia twego będę czekał, Panie* (Rodz. 49/18). *Objawił Pan zbawienie swoje* (Ps. 97/2). *Wielka jest chwała jego w zbawieniu twojem* (Ps. 20/6). *Moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się zbawieniem* (Ps. 117/14). *Rzecz duszy mojej: jam jest zbawieniem twojem* (Ps. 34/3). *A on będzie zbawicielem moim* (Job 13/16). *Opowiadajcie ode dnia do dnia zbawienie jego* (Ps. 95/2). *Rozraduje się serce moje w zbawieniu twojem* (Ps. 12/6). *I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim* (Łuk. 1/47). *Gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje* (Łuk. 2/30). *Oglądały wszystkie kraje ziemi zbawienie Boga naszego* (Ps. 97/3). *Ale zbawienie moje na wieki będzie* (Iz. 51/6). Wszystkie te teksty i wiele innych można wykorzystać do rozwinięcia myśli i uczuć, zawartych w ostatnim wierszu naszego psalmu.

Natchniony poeta pięknie w całym psalmie 90 przeprowadza myśl zasadniczą o Opatrzności Bożej nad człowiekiem, który Bogu zaufał. Człony okresów myślowych układają się w dobrane pary, a wszelkie napotkane odchylenia potęgują poetyckie wartości. Budowa psalmu jest jednolita, że ani doda-

wać, ani ujmować nie widzi się potrzeby. Można wiernemu ludowi wyłożyć cały psalm za jednym zamachem, można też rozczłonkować go na kilka kazań, można wreszcie zatrzymać się na szerszem rozwinięciu jednego odstępu. Niżej podane podziały mogą ułatwić rozejrzenie się w materjale myślowym.

I. Ufny w Opatrzność Bożą ma: 1) obronę, 2) opiekę, 3) odwagę, 4) zwycięstwo. II. Bóg go wynagradza: 1) bezpieczeństwem, 2) pomocą aniołów, 3) przewagą nad wrogami, 4) zbawieniem.

Opatrzność Boża dla człowieka: 1) ucieczką, 2) twierdzą, 3) zbawieniem.

Stosunek sprawiedliwego: 1) do przeciwnikow, 2) do nieszczęść, 3) do aniołów stróżów, 4) do Boga.

Bóg naszym: 1) obrońcą, 2) opiekunem, 3) ojcem, 4) zbawicielem.

Obowiązki człowieka względem Boga: 1) znajomość, 2) ufność, 3) przywiązanie, 4) wdzięczność.

Brewjarz Rzymski psalm 90 umieszcza w niedzielnej komplecie na zakończenie dnia. Nie można lepiej zakończyć całodziennego nabożeństwa, jak aktem ufności w Opatrzność Bożą, o której tak pięknie świadczy to podniosłe pienie. Oddajemy się pod opiekę Opatrzności Bożej wieczorem, aby nas Bóg nadchodzącej nocy strzegł od wszelkiej złej przygody, a osobliwie od sideł szatańskich. Dobrze wypadnie kazanie na tle niebezpieczeństw nocy, albo niebezpieczeństw śmierci. Ze zmierzchu dnia można także przejść do zmierzchu świata w sądny dzień.

Odmawia się ten psalm przy poświęceniu kościoła. Opatrzności Bożej polecamy nietylko poświęcany budynek, który przeznaczono na dom Boży, ale i zgromadzenie wiernych czyli Kościół Chrystusowy. W jutrzni na uroczystość poświęcenia kościoła na czele psalmu stoi antyfona z niego wyjęta: *Kto mieszka w wspomożeniu Najwyższego, w obronie Boga niebieskiego będzie przebywał.* Do przemówienia lepiej się jeszcze nadaje właściwy przekład z hebrajskiego: *Kto siedzi w osłonie Najwyższego, w cieniu Wszechmocnego przebywa.* Przedstawmy sobie, że osłoną Najwyższego, cieniem Wszechmocnego, przybytkiem Boga żywego jest świątynia na cześć Bożą poświęcona, a będzie o czem mówić. Przedstawmy sobie, że Kościół Chrystusów jest naszą osłoną ode złego, jest naszym dobroczynnym cieniem, udziela nam od Boga wspomożenia i obrony, a myśli nam nie braknie. Przejdźmy pokolei dowody Opatrzności Bożej nad Kościołem, a przez szereg wywodów dojdziemy do wniosku, że kto siedzi czyli mieszka w Kościele Najwyższego, ten przebywa w cieniu Boga.

Z psalmu 90 wzięto antyfonę do laudesów na uroczystość śś. Aniołów Stróżów: *Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich.* W graduale Mszy św. o śś. Aniołach Stróżach, oprócz tego wiersza mamy jeszcze i następny: *Na ręku będą cię nosić, byś snać nie obraził o kamień nogi twojej.* Tekst ten ma ważne znaczenie dogmatyczne, a nam specjalnie przypomina nasze obowiązki względem Aniołów Stróżów: miłości, poszanowania, wdzięczności, posłuchu ich natchnieniom. Zarazem wiersze te są dla nas ostrzeżeniem przed aniołami kusicielami, od których mamy się zabezpieczać, bronić i uciekać.

Prawie cały psalm odczytuje kapłan we mszy św. na pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, mianowicie na introit, graduał i traktus. W tejże Mszy św. czytamy Ewangelję, jak szatan trzykrotnie kusił Pana Jezusa, posiłkując się wykrętnie tekstami Pisma św., wśród których znajdujemy i wiersz o aniołach z naszego psalmu. Okres Wielkiego Postu winien wzmocnić naszą odporność na wszelkie szatańskie pokusy i poskromić namiętności cielesne. Słusznie więc psalm 90 dostał się do mszalnego tekstu na pierwszą wielkopostną niedzielę. Wykład tego psalmu w czasie Wielkiego Postu byłby całkiem na miejscu.

A w tych ważniejszych, uroczystych chwilach życia jednostek czy życia narodu, kiedy to mimowoli słowa pieśni *„Kto się w opiekę“* z serca cisną się na usta, odpowiednie przemówienie trafi do przekonania słuchaczy. Z tego tytułu psalm 90 nadaje się do takich kazań okolicznościowych, jak przy ślubie nowożeńców, jak przy prymicjach kapłańskich, jak na jubileuszu małżeńskim, jak na jubileuszu kapłańskim, jak przy wyjeździe w podróż daleką, jak przy wyruszeniu na wyprawę wojenną, jak przy wyborze stanu lub zawodu, jak w każdej ważniejszej okoliczności życiowej, a nawet... jak przy pogrzebie.

A Ojczyzna nasza też przecie przeżywa radosne i bolesne chwile, też się znajduje w trudnych warunkach, też jej grożą niebezpieczeństwa od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, też ciągle potrzebuje Boskiej opieki... A przecież naród polski w ciągu wieków doznawał zawsze miłosierdzia Opatrzności Bożej... Do kazań patrjotycznych zręcznie możemy dostosować natchnione słowa psalmu *„Kto się w opiekę“*.

Ks. A. Sobczyński.

TEORETYCY i TWÓRCY SZKÓŁ KAZNODZIEJSKICH[1]).

I. Św. Wincenty a Paulo.

Historycy literatury notują takie ciekawe fakty, że krytyka literacka nieraz wyprzedzała twórczość poetycką, zapowiadała ją, dyktowała jej prawa. Tak np. rzecz się miała z Herderem i Schleglami odnośnie do romantyzmu niemieckiego, a z Brodzińskim i poniekąd Mochnackim odnośnie do romantyzmu polskiego.

Podobny fakt, zresztą bardziej jeszcze zrozumiały, konstatujemy w kaznodziejstwie. Wielcy teoretycy kaznodziejstwa, zwłaszcza jeżeli zajmowali wybitne stanowisko w hierarchji, jeżeli byli założycielami zakonów, a do tego świętymi, wywierali wpływ na ambonę nietylko w swojem środowisku, lecz i w całym Kościele i dzięki temu stawali się twórcami szkół kaznodziejskich.

Oczywiście przez pojęcie nowej szkoły kaznodziejskiej nie rozumiemy jakiegoś gwałtownego przewrotu, jakiejś rewolucji w pojęciach o kaznodziejstwie. Homiletyka katolicka ma swoje istotne, zasadnicze wytyczne, prawa, reguły, od których uchylać się nie można.

Ale jak każdy z nas ideał kazania tworzy sobie indywidualnie, a więc w szczegółach różnie, (zależnie od tego np. co w jego osobowości przeważa: czy umysł, czy wola, czy wyobraźnia i serce) — podobnie wielcy teoretycy kaznodziejstwa przez wysuwanie jakichś rysów nieistotnych (choć bardzo ważnych) ciekawie i oryginalnie ujmują ideał kazania, a mocą swego wpływu, indywidualności swej silnej, ideał ten szczepią w najbliższem otoczeniu, tworzą szkołę kaznodziejską.

Takimi twórcami szkół kaznodziejskich byli: św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Bernard, św. Ignacy Loyola, św. Franciszek Salezy, św. Wincenty a Paulo i inni.

Bliższe zapoznanie się, wniknięcie niejako w ducha takiej szkoły kaznodziejskiej jest z wielu względów dla homilety pożądane. Najprzód z punktu widzenia czysto historycznego: poznajemy ówczesny stan kaznodziejstwa, zwłaszcza jego strony ujemne, możemy obserwować powolne zwyciężanie nowej szkoły kaznodziejskiej i dobroczynne skutki tego oddziaływania, wreszcie, co też dużo znaczy, poznajemy pewien ustęp z historji kaznodziejstwa.

---

1) Autor zamierza opracować w dalszym ciągu szereg postaci kaznodziejskich, które wywarły wpływ na dzieje wymowy św. (Przyp. Red.).

A i praktyczne skutki dla wyszkolenia się naszego osobistego w zawodzie kaznodziejskim będą doniosłe z takiego zapoznania się z twórcami szkół kaznodziejskich: nasz ideał kazania uszlachetni się dzięki temu, oczyści z naleciałości mniej pożądanych; przez zetknięcie się z ich zasadami, a często i twórczością kaznodziejską, wzbogacimy nasze zasoby i doświadczanie w tym kierunku nowemi szczegółami, przejmiemy się ich zapałem i zamiłowaniem do kaznodziejstwa. Będą to jakby poszczególne cegiełki, z których zbudujemy własny nasz gmach ideału o kazaniu.

Jednym z mało znanych, a dobrze dla kaznodziejstwa zasłużonych homiletów był św. Wincenty a Paulo. Jakkolwiek w r. 1859 wydano „Sermons de s. Vincent à Paulo“, to jednak pewną jest rzeczą, że św. Wincenty kazań nie pisał. Wygłaszał tylko konferencje w kółku zamkniętem do kapłanów i braci swego zgromadzenia, do sióstr miłosierdzia, i te konferencje, notowane przez uczestników-wielbicieli, doszły do naszych czasów.

Oto co pisze o tych konferencjach żywotopisarz świętego: Ogólne zebranie miało miejsce raz na tydzień, we wtorek, w domu św. Łazarza, a trwało dwie godziny. Ci, których zaskoczyła jakaś przeszkoda, musieli usprawiedliwić się przed prefektem. Posiedzenie rozpoczynano odśpiewaniem hymnu Veni Creator, zaintonowanem przez dyrektora. Potem roztrząsano przedmiot, zadany na poprzedniej konferencji. Każdy mógł zabrać głos w dyskusji. Wkońcu dyrektor reasumował wywody, dawał wskazówki, które uznał za stosowne i kończył posiedzenie paru prostemi, ale płynącemi z serca słowami. Robił to zwykle sam św. Wincenty. Nie miał pretensji, by uchodzić za kaznodzieję. Modlił się wiele przed każdą nauką i rozmyślał nad Pismem św. Serce miał gorące, które kochało Boga i ludzi. A to wszystko sprawiało, że każda przemowa jego, lubo prosta, ale gorąca i pełna zapału, porywała umysły wszystkich i zapalała serca. Jeżeli przyszedł na konferencję który z biskupów, a św. Wincenty odstąpił mu przemowę, co zawsze czynił, wtedy następowało ogólne rozczarowanie. Często jednak w obecności biskupa prosili wszyscy świętego, by powiedział im choć parę słów, co wprawiało go w widoczne zakłopotanie, ale przez to mowa jego nabywała jeszcze większego uroku.

Należeliśmy, pisze Bossuet, do tego stowarzyszenia pobożnych kapłanów, którzy zbierali się każdego tygodnia na

wspólną rozmowę o rzeczach Bożych. Wincenty był twórcą tego stowarzyszenia, a zarazem jego duszą. Chciwie słuchaliśmy jego słów. Nie było wpośród nas ani jednego, któryby wówczas nie zrozumiał w całej pełni tych słów Apostoła: „Jeśli który mówi, jako mowy Boże“[1]). A ks. Tronson, drugi superjor seminarjum św. Sulpicjusza, mąż stanowczy, poważny i stateczny, nie mógł powstrzymać się od wypowiedzenia tych pełnych zachwytu słów: „Oto mąż, pełen ducha Bożego!“ Po każdej wtorkowej konferencji wszyscy księża powtarzali do Misjonarzy: „Ach! jak szczęśliwi jesteście, że możecie codziennie widzieć i słuchać tego męża, tak ożywionego miłością Bożą“[2]).

Z polecenia św. Wincentego, ks. Alméras ułożył Zarys metody kazania, którą komentuje św. Wincenty na konferencji 20 sierpnia 1655. Ponieważ ta metoda jest jakby urzędowem *Ratio concionandi* ks. ks. Misjonarzy, ponieważ odzwierciedla ducha kaznodziejskiego tej szkoły, ponieważ jest poniekąd skróconą szczęśliwie homiletyką, przytoczymy tu ją w całości.

I. Wstęp.

Wstęp zawiera cztery punkty: tekst, zapowiedź przedmiotu, podział i wezwanie (invocatio).

1. Tekst powinien być: a) z Pisma św. Starego albo Nowego Testamentu; b) krótki, jak np. qui se humiliat, exaltabitur; c) jasny, nie dwuznaczny albo ciemny; d) często powtarzany w czasie kazania, a zatem powinien być stosownie dobrany do przedmiotu; a jeżeli w nim się zawiera jaka pobudka, środek, albo skutek tej rzeczy, o której się mówi, trzeba go w tym kierunku wyzyskać.

2. Zapowiedź przedmiotu robi się zazwyczaj tak, że się podaje powód, dlaczego mówimy o tym przedmiocie, jak np. że Duch Św. nas zachęca przez słowa przytoczone w tekście, albo też w inny sposób. A trzeba to robić krótko, w trzech lub czterech wierszach, bo doświadczenie pokazuje, że wstęp długi nietylko jest nieużyteczny, ale nawet szkodliwy z powodu znudzenia, jakie wywołuje u słuchaczów.

3. Podział zawiera według naszej metody prawie zawsze trzy punkty, a czasem tylko dwa.

W tych trzech punktach mieszczą się: 1) pobudki, 2) natura, 3) środki do nabycia rzeczy, o której ma się mówić i odpowiedź na zarzuty.

[1]) I Pet. IV 11.

[2]) Bougaud: Św. Wincenty a Paulo. Tłom. ks. St. Konieczny. Str. 140, 141.

Co do pobudek, to trzeba zauważyć, że należy zmieniać nazwę i sposób ich podania, mówiąc np. „Przyczyny, które nas do tego skłaniają“, „pobudki, zachęcające nas“, „to nas powinno zachęcić“, „ważność, korzyści z tego“, „obowiązki, jakie mieć będziemy“...

Określając naturę jakiegoś przedmiotu, trzeba także zmieniać nazwę i wyrażenia, mówiąc np.: „W drugim punkcie pokażę wam, na czem ta cnota zależy“, albo: „wskażę wam jej naturę i przymioty“, albo: „wytłumaczę wam, czem ona jest i jakie ma własności“...

Przy środkach także należy zmieniać nazwę, np.: „Powiem wam, jakie są środki“, albo: „nauczę was sekretu, sposobu nabycia tej cnoty“, albo też: „przytoczę wam usposobienie, z jakiem trzeba to czynić“, albo: „podam wam lekarstwo, jakiego trzeba użyć na tę chorobę“...

Podział zawiera tylko dwa punkty, jeżeli rzecz, o której mowa, jest już dosyć znana, np. kiedy się mówi o wytrwaniu, albo o upadku w grzechy, nie potrzeba, ani nawet wypada mówić, na czem zależy upadek lub wytrwanie; trzeba wtedy opuścić drugi punkt, uwzględniając tylko pobudki i środki wraz z odpowiedzią na zarzuty.

3. Wezwanie zależy na modlitwie o pomoc do Ducha Św. za przyczyną Najśw. Dziewicy. Mówi się zwykle Zdrowaś Marjo.

Zagranicą zaczynają kazania inaczej, trzeba się zastosować do zwyczaju istniejącego w owym kraju.

II. Kazanie samo. Podzielić je należy na trzy punkty: pobudki, natura i środki wraz z odpowiedzią na zarzuty.

Przejście ze wstępu do drugiej części kazania powinno być jak najkrótsze, bez długiego wstępu, któryby jedynie przedłużał kazanie i nudził słuchaczów.

I. Pobudki.

Wykazuje się zacność, pożytek, przyjemność jakiejś cnoty *(honestum, utile, delectabile)* albo ich przeciwieństwo, gdy chodzi np. o występek. Dodać można do tego jeszcze konieczność i łatwość tej rzeczy i przeciwieństwo do tego.

Pobudek tych dowodzić można z powagi, z rozumu i przykładami (*auctoritas, ratio, exemplum).*

1. Powagę stanowią: a) Pismo św., b) nauka Kościoła na soborach, c) tradycja, d) nauka Ojców Kościoła, e) czasem można się powołać na pisarzy świeckich, ale z roztropnością.

Uwagi: a) Cytaty, brane z tych źródeł, powinny być krótkie. b) Jeżeli cytaty są zbyt długie, trzeba je podzielić na kilka części, a nacisk kłaść na słowa najlepiej stosujące się do przedmiotu kazania. c) Dla dodania większego znaczenia tym słowom, trzeba podnieść powagę tych Ojców, z których się czerpie i uwydatnić okoliczności, wśród których te słowa wypowiedziano. d) Jeżeli chodzi o zdanie pisarza świeckiego, trzeba, o ile się da, przytoczyć na poparcie jeszcze zdanie którego z Ojców Kościoła.

2. Rozum może dostarczyć dowodów, wziętych z natury tej rzeczy albo jej własności, skutków, okoliczności; dołączyć przytem można jakie porównanie, jak to czynił P. Jezus w Ewangelji św., a za Nim św. Jan Złotousty i św. Franciszek Salezy w swoich dziełach.

3. Przykłady, które się chce przytoczyć, powinny być: a) piękne, b) wiarogodne i zaczerpnięte, o ile można, z Pisma św., z Ojców K., z historji kościelnej lub ze znakomitych pisarzy, c) dobrze dobrane i zastosowane do przedmiotu kazania.

Dobrą jest rzeczą nie zatrzymywać się zbyt długo przy pobudkach, aby mieć więcej czasu na drugi punkt, który zawiera właściwą naukę i wyjaśnienie rzeczy, czego najbardziej ludowi potrzeba; dlatego wystarczy podać dwie pobudki, a czasem nawet jednę, jeżeli jest silna i dobrze rozprowadzona.

II. Natura.

Co do tego trzeba pamiętać: 1) że lepiej czasem powiedzieć o rzeczy jakiejś, czem ona nie jest, niż czem jest; 2) że nie konieczną jest rzeczą podawać określenie ściśle naukowe, wystarczy dobrze opisać tę rzecz; 3) że ten punkt nie jest tak suchy, jak się wydaje, bo nie zależy na gołem określeniu jakiejś rzeczy, ale powinno się: a) podać ogólny podział rzeczy, b) wytłumaczyć słowa lub główne części definicji, c) dodać jeszcze na końcu kilka pobudek, omijając jej nazwę.

Dobrą też jest rzeczą wejść w szczegóły, podać główniejsze akty cnoty czy występku, o którym mowa, główniejsze okazje, w których należy praktykować tę cnotę lub unikać występku. Nadto można podać znamiona tej cnoty lub występku. Kiedy się omawia jakąś rzecz znaną, to zbyteczne byłoby jej określenie, np. gdy się mówi o nędzy tego życia, wystarczy podać np. różne rodzaje nieszczęść i t. d. Podobnie robić należy, gdy się mówi o nadużyciu łask, wystarczy podać

główniejsze łaski, np. powołanie do prawdziwej wiary, do zakonu...

III. Środki.

Co do środków trzeba: 1) wykazać, że to są naprawdę środki do tego, do czego zachęcamy, 2) podać należy ogólne środki na początku.

Na początek należy stawiać środki, polegające na rozważaniu pobudek albo samego przedmiotu, a potem środki praktyczne, i to naprzód ogólne, później szczegółowe. Główny nacisk kłaść należy na środki praktyczne i szczegółowe.

Dobrze będzie powiedzieć na końcu jakiś przykład, któryby wykazywał dobre albo złe skutki rzeczy, o której mówimy; powinien jednak: a) być odpowiedni, b) wzbudzać szlachetne uczucia, c) wyjęty być z dobrych autorów, d) być niezbyt długi.

IV. Zarzuty.

1) Nie powinny być mocniejsze niż odpowiedź na nie. 2) Można dać na nie kilka odpowiedzi. 3) Wolno czasem silnie odeprzeć zarzuty. 4) Jeśli mamy na zarzut odpowiedź Chrystusa Pana, albo którego z Ojców, to trzeba jej użyć i zaznaczyć, skąd wzięta. 5) Zarzuty i trudności można wyjaśnić czasem przed środkami.

V. Zakończenie.

Na końcu streszcza się ogólnie całe kazanie i dodaje kilka uczuć, by słuchaczów zachęcić do pracy nad sobą i zostawić ich w pobożnym nastroju. Trzeba jednak pamiętać: 1) Zakończenie powinno być krótkie, żeby się nie stało drugiem kazaniem. 2) Można jeszcze czasem wpleść w zakończenie jakąś nową pobudkę krótką, a jędrną. 3) Można czasem zakończyć kazanie, zwracając się do Pana Jezusa z prośbą o łaskę i pomoc dla dopełnienia rzeczy, o której była mowa.

Uczucia. Potrzebne one są dla większego wzruszenia słuchaczów. Należy ich używać prawie w całem kazaniu, ale głównie przy końcu każdego punktu. Obudza się je:

1) Przez pytania, np. czyśmy pomyśleli kiedy o tem? czybyście temu uwierzyli?.. Opisawszy np. skruchę albo inną jaką rzecz, zawołać: A więc mamyż tę skruchę? Czy mamy tę cnotę? Wyliczywszy cechy jakiegoś występku albo cnoty, powiedzieć: Czy widzimy w sobie te znaki? Połóżcie rękę na sercu! Czy nie czuje się kto winnym tego występku albo tego

grzechu? Wasze spowiedzi przeszłe byłyż wszystkie dobre? Takie pytania dziwnie rozbudzają słuchacza i czynią zazwyczaj wielkie wrażenie na umysłach.

2) Przez wykrzykniki: Ach, jacyśmy nieszczęśliwi! Dlaczegóż obraziliśmy Boga tak dobrego! O! gdyby wiedziano! O, gdyby się zastanowiono dobrze!..

3) Przez wyrażenie zdziwienia: Czyż podobne, by...

4) Przez użalanie się przed P. Jezusem: Niestety! jakżeśmy nędzni, żeśmy Cię obrazili, Ciebie, który... Czemużeś pozwolił na to?.. Trzebaż było!...

5) Przez wzywanie Chrystusa Pana albo świętych: Daj nam, o Boże!..

6) Przez wyrażenie oburzenia przeciw grzechowi, djabłu i światu: Precz, zwodzicielu, który tak źle się obchodzisz z tymi, którzy się tobie oddają; precz okrutniku, który prowadzisz do piekła tych, którzy cię naśladują.

7) Przez akty politowania: O, biedny grzeszniku! jakżeś ty nieszczęśliwy, że się gubisz! Na ileż to nędzy się narażasz!...

Przejścia. Poszczególne części kazania łączyć należy zapomocą jakichś przejść, np. przechodząc z jednego punktu do drugiego, t. j. od pobudek do określenia przedmiotu, trzeba powiedzieć: Oto powody, które nam pokazują, jak wiele zależy na tem, żeby mieć np. skruchę; zobaczmy teraz, co to jest skrucha. Albo też: Może powiecie mi, że rozumiecie dobrze konieczną potrzebę skruchy, ale nie wiecie, na czem ona zależy, jak się ją wzbudza; a więc pokażę wam to w drugim punkcie. To samo trzeba czynić, przechodząc do trzeciego punktu, np. Zdaje mi się, że mi mówicie: Widzimy, jak bardzo jest potrzebna ta cnota i na czem zależy, wyznajemy także, że jej nie posiadamy i pragniemy ją nabyć, ale widzimy wiele trudności i chcielibyśmy poznać środki do jej nabycia; a zatem wskażę wam te środki, posłuchajcie tylko uważnie, to będzie punkt trzeci.

Po wyliczeniu środków można powiedzieć: A więc cóż pozostaje? czegóż brakuje do ustrzeżenia się tej czy tamtej wady? do nabycia tej czy owej cnoty? Widzimy tego potrzebę, wiemy, na czem to zależy, poznaliśmy środki dojścia do tego. Zdaje mi się jednak, że słyszę kogoś, mówiącego mi: Tu trzeba podać zarzuty i odpowiedzieć na nie, a potem dodać np.: Teraz już niema żadnych przeszkód do praktykowania tej cnoty i t. d.

Nie należy robić tych przejść zawsze w jeden i ten sam sposób, ale zmieniać wyrażenia, a nawet czasem i układ.

Co się tyczy przejścia od wstępu do pierwszego punktu, zauważyć trzeba, jak wspomniano na początku, że po odmówieniu Zdrowaś Marjo nie należy dodawać drugiego wstępu, ale odrazu przejść do pobudek. Nie powinno się jednak mówić odrazu: Pierwsza pobudka albo pierwszy powód jest, ale np.: W pierwszym punkcie mej nauki miałem wam podać, jakem wspomniał, powody, skłaniające nas do unikania grzechu wszelkiemi siłami; pierwszym zaś powodem jest...

Wygłoszenie. Całe kazanie powinno się wygłaszać tonem naturalnym, prostym, z odpowiednią modulacją głosu, unikając jednostajności, jako też wszystkiego, coby trącić mogło śpiewem albo deklamacją, bo i najlepsze rzeczy nie zrobią zazwyczaj żądanego wrażenia, jeśli się je wygłosi w ten sposób.

Nie trzeba także mówić głośniej, aniżeli tego wymaga miejsce i ilość słuchaczy, bo krzyk zbyteczny nietylko szkodzi zdrowiu kaznodziei, ale razi także uszy słuchaczy. Należy mówić wyraźnie i powoli, zatrzymując się dla odetchnięcia po każdym większym ustępie, a zwłaszcza po opisaniu poszczególnych pobudek czy środków.

Trzeba starannie unikać rozwlekłości, która tylko nudzi i męczy lud biedny, który zniechęcony rozwlekłością mniej korzysta z kazania. Nie trzeba mówić dłużej nad trzy kwadranse w dzień zwykły, w niedzielę zaś lub w święto można mówić godzinę, ale nigdy więcej [1]).

Św. Wincenty, odczytawszy powyższą metodę na jednej z konferencyj, omawia niektóre jej części szczegółowiej. Oto niektóre jego uwagi, rzucające wiele światła na jego poglądy homiletyczne.

...A jakże nauczali Apostołowie? Poprostu, przystępnie, bez przesady. Taki też jest nasz sposób kazania. Żeby, jak Apostołowie, mówić dobrze i z pożytkiem, trzeba, moi księża, brać się do tego z prostotą, mówić przystępnie dla wszystkich, tak, by każdy mógł zrozumieć i skorzystać. Oto tak mówili uczniowie Pana Jezusa, Apostołowie, oto tak On sam mówił. Tę to wielką łaskę wyświadczył Bóg temu małemu i biednemu Zgromadzeniu; mamy szczęście naśladować Go w tem.

Trzeba przyznać, drodzy księża, że nigdzie indziej nie zachowują tej metody; wielka przewrotność świata zmusiła pierwszych kaznodziei do łączenia użytecznego z przyjemnem, do

1) Konferencje i przestrogi św. Wincentego. Kraków. Nakł. ks. ks. Misjonarzy. Str. 111 — 117. Z książki tej, niestety mało znanej wśród Duchowieństwa, wiele można korzystać w konfesjonale i na ambonie.

używania pięknych wyrażeń i wzniosłych pomysłów, do używania tego wszystkiego, czego tylko może dostarczyć wymowa, aby zadowolnić niejako i zadziwić złość świata. Ale naco ten zbytek retoryczny, cóż się przez to zyskuje? Jest to ogłaszanie samego siebie...[1]).

Jako motywy posługiwania się tą metodą wysuwa św. Wincenty następujące: 1) Jej skuteczność: „Metoda ta jest w rzeczy samej wielce skuteczna do oświecenia rozumu i skłonienia woli, do pokazania jasno blasku i piękności cnót i strasznej brzydoty występków, do dania światu wszystkiego, czego potrzeba, aby go wyrwać z kałuży grzechu, a wprowadzić na piękną drogę łaski praktykę dobrych uczynków. Wielka ta skuteczność łatwo się okaże, gdy rozważymy, czego dokonano zapomocą tej metody. Patrzmy, moi księża, na jej skutki, patrzmy na to, co sprawia. Mówię, że ta metoda zawiera wszystko, co tylko trzeba przytoczyć, aby przekonać ludzi, nie pomija niczego, coby mogło pokonać i skłonić umysły. Śmiem mówić, że niema skuteczniejszego kazania, a przynajmniej ja go nie znam...

Drugi powód leży w tem, że to jest metoda, której P. Jezus używał, żeby nas przekonać o swojej nauce, tą metodą także Apostołowie głosili słowo Boże po całym świecie. Jest to metoda, której Syn Boży, światłość i mądrość przedwieczna, używał do głoszenia ludziom swej Ewangelji, chciał wzniosłe tajemnice swoje ogłaszać poprostu, a mybyśmy mieli się tego wstydzić!...

Trzecią pobudką, zalecającą nam Małą Metodę, jest wzgląd na obfite owoce, które wyrosły z kazań głoszonych podług tej metody. Nie skończyłbym, gdybym chciał wam opowiadać choćby najmniejszą cząstkę tego, co się podobało Bogu zdziałać przez tę metodę; tyle mamy przykładów, że nie skończyłbym dzisiaj (opowiada obszerniej o nawracaniu się bandytów włoskich po kazaniach wedle Małej Metody)...

Ostatnią pobudką, o której wspomnę w kilku słowach, jest sprawa naszego zbawienia, dla któregośmy tu przyszli. Niestety, jakże się lękam!.. wielkie jest niebezpieczeństwo dla tych biednych kaznodziejów, którzy bawią się w te wspaniałe wymysły, troszczą się o wdzięczne układanie swych myśli, mało zważając na to, co korzystniejsze. Ach, jakże się lękam o tych ludzi, a co więcej mię w tem przestrasza, to Pismo

---

1) Konferencje. Str. 118—119.

św. — wy znacie tekst — ja go nie umiem, ale znam jego treść; oto prorok jeden woła: Biada temu, który będąc na miejscu podniesionem, z którego widzi wilka żarłocznego, wchodzącego do owczarni, nie woła z całych sił: ratujcie się, oto nieprzyjaciel! Biada, biada takiemu, jeśli nie woła, póki może: ratujcie się! A właśnie tak postępują ci kaznodzieje, którzy nie zważają przedewszystkiem na korzyść swych słuchaczów; chociaż widzą nieprzyjaciela, nie mówią ani słowa, zawodzą tylko na słodkie tony, zamiast na głos wołać: zgubieni będziemy; oto nieprzyjaciel, ratujmy się, ratujmy!...

...Metoda ta służy do wygody i pożytku słuchaczy: oświeca, zapala, łatwo odwraca od występku, wzbudza zamiłowanie w cnocie i wogóle najlepsze skutki wydaje wszędzie, gdzie się jej tylko dobrze użyje...

...Bardzo łatwo zabrać się do niej człowiekowi, który ma na celu jedynie chwałę Bożą i zbawienie dusz. Kiedy kto chce wszystko do tych dwóch celów odnosić, bardzo mu łatwo iść za tą metodą, która tak wyraźnie do tego służy; ale jeżeli mu idzie o rozgłos, o zyskanie szacunku, wtedy sobie powie: Trzeba coś lepszego powiedzieć, trzeba kazać inaczej, i t. d. A nacóż cały ten wysiłek? Jeśli kto chce mówić lub pokazać się tęgim mówcą, dobrym teologiem, to naprawdę źle się do tego bierze, może go będzie ceniło kilka osób, które się na tem nie znają. Ale żeby zyskać szacunek ludzi rozsądnych i sławę człowieka wymownego, trzeba umieć przekonać o tem, do czego się chce obudzić zapał u słuchaczów, a odwieść od tego, czego mają unikać. A to nie zależy na tem, żeby dobierać wyrazów, układać piękne okresy, wyrażać w sposób niezwykły swoje wzniosłe pomysły i mówić kazanie tonem podniesionym, deklamatorskim, przesadnym. Czy tacy kaznodzieje dochodzą do celu? Czy wpoją głęboko miłość cnoty? Czy lud wzruszy się i pospieszy do spowiedzi św.? Wcale nie, wcale nie!

A jakie wielkie pretensje u tych wielkich kaznodziei! Marzą o tem, żeby zyskać sławę, żeby ludzie mówili o nich: prawdziwie ten człowiek dobrze mówi, jest wymowny, ma piękne myśli, wyraża je przyjemnie. Oto na czem się kończy cała korzyść tych kazań. A więc idziesz na ambonę, nie żeby mówić o Bogu, ale o sobie samym i używasz do tego (ach co za zbrodnia) rzeczy tak świętej, jak słowo Boże, żeby karmić i podniecać swą próżność!..[1]).

---

[1]) Konferencje. Str. 119—125.

Rozważania swe o Małej Metodzie kończy święty jej zaleceniem gorącem i uwielbieniem Boga: Nic nam nie przeszkadza do trzymania się tej metody w kazaniach. Czy szukamy przyjemności? — Kazanie według tej metody dostarczy nam daleko większego zadowolenia, niż wszystkie inne. W rzeczy samej, czyż może być większa pociecha dla kaznodziei nad tę, że widzi, jak jego słuchacze do łez są wzruszeni, jak to się wam samym nieraz zdarzyło? Czyż nieprawda, że często widzicie, jak płaczą wasi słuchacze, a gdy zbieracie się do odjazdu, musicie się niejako ukradkiem wymykać, bo wszyscy biegną za wami?

O Zbawicielu! widzieć można ludzi tak widocznie wzruszonych tem, co im mówicie! Czyż może kaznodzieja mieć większą pociechę nad tę, że otrzymał to, czego pragnął. Cóż może sprawić większą radość? Czegóż jeszcze więcej możecie pragnąć? Czy nawróceń? Patrzcie, jak po kazaniach waszych według tej metody garną się do was wszyscy, tak przekonani, że są gotowi wszystko uczynić, co im każecie. Jakaż może być większa pociecha? Czy jesteście chciwi sławy? Ale czyż jest większa sława dla nas ludzi nad to, że nas uważają za Apostołów, obchodzą się z nami jak z Synem Bożym? Zaprawdę, te same nam dają pochwały, które dawano Chrystusowi Panu! „Błogosławione, mówią do misjonarzy, żywoty, które was nosiły!“ Kiedy odjeżdżają, wołają za nimi: „Szczęśliwe piersi, które was karmiły! O jakże szczęśliwe są wasze matki! — Cóż więcej powiedziano o Synu Bożym? [1]).

Jako człowiek nadzwyczajnie praktyczny życiowo (wszystkie jego „dzieła“ noszą tę znamienną cechę w wysokim stopniu), św. Wincenty wiedział, że same teoretyczne wskazówki nie wyrobią kaznodziei, że trzeba koniecznie przerabiać kazania, pisząc je i wygłaszając wobec konfratrów, aby wytknęli błędy. To, co dziś nazywa się „seminarjum homiletycznem“ po uniwersytetach, to św. Wincenty praktykował w swem Zgromadzeniu.

Na konferencji 16/VIII 1655 r. mówi: Obecnie ma Zgromadzenie najmniej zajęcia z powodu przerwy w misjach, a w tym czasie ćwiczymy się zwykle w dysputach, albo w kazaniach; układamy je i wzajemnie sobie dajemy, jakeśmy to czynili, kiedy jeszcze ks. Dalez bawił tutaj; ćwiczymy się w tłumaczeniu Pisma św. Sądzę, że najlepiej będzie ćwiczyć

1) Konferencje. Str. 135.

się w kazaniach, aby zobaczyć, jak się do nich każdy zabiera, bo niejeden mógł przed rokiem w taki sposób mówić, a teraz w tem postąpił nieco i mówi w inny sposób. Zobaczymy więc, kto mówi tak, jak się należy. Będą w tem brali udział księża i klerycy; każdy będzie mówił pokolei, zaczynając od księży, następnie studenci i seminarzyści..., ja zacznę...[1]).

Na konferencji 22/VIII 1655 r. mówi: Dzisiaj będziemy w dalszym ciągu mówili o metodzie kazań. Przekonałem się, że za łaską Bożą dobrzeście się do niej zastosowali. Sądzę jednak, że dobrze będzie, jeśli urządzimy sobie praktyczne ćwiczenie, jak to już dawniej tu robiono, bywali tu księża, biskupi z Boulogne i z Alet, ks. Aicard i my wszyscy, przychodziło nawet kilku księży z Paryża; wtenczas poprostu wprawialiśmy się do kazań, jak teraz. Obierano przedmiot, a każdy wyliczał pobudki, jakie znał, potem przechodzono do aktów, a wreszcie do środków. Każdy następnie wypowiadał poprostu swoje uwagi o tem; czasem układano odrazu naukę, ks. biskup z Boulogne z jednej strony, a inny ksiądz z drugiej; ks. Portail także, bo on to umie, ja tylko sam nic nigdy nie umiałem...

Dla poparcia swych wywodów daje św. dwa przykłady: Oratorjanów w Rzymie i:

„Drugi przykład, który nas skłonić powinien do zachowania naszej metody — to hugonoci. Kalwin ułożył sam następującą metodę kazania: Wziąć książkę, jak to czynił Chrystus Pan, odczytać ustęp z niej, wytłumaczyć sens literalny i przenośny, a wreszcie wyciągnąć moralne wnioski. Tej metody Kalwina trzymają się hugonoci dotąd w swych kazaniach; jeszcze do dziś odbywają co trzy miesiące zebrania, na których traktują o sposobie kazania, ażeby w ten sposób pouczyć tych, którzy tego nie umieją. Nauczają, jakim tonem należy głosić kazania, jakiemi gestami się posługiwać; upominają tych, którzy nie trzymają się tej metody; nawet ci, co nie znają tej metody, nie otrzymują u nich żadnego stanowiska.

Drodzy księża! jeśli roztropność ludzka, co mówię! jeśli wynalazek szatana i herezja działają z taką przezornością, żeby się utrzymać, jakichże środków my powinnibyśmy używać dla zachowania naszej świętej metody?...[2]).

Co sądzić o Małej Metodzie św. Wincentego i o jego zapatrywaniach homiletycznych?

---

1) Konferencje. Str. 110.

2) Konferencje. Str. 138 i 139.

Wypowiedziała się pod tym względem już dawno historja kaznodziejstwa francuskiego. Twierdzi ona, że wielki rozkwit wymowy kościelnej w XVII w. we Francji (przy równoczesnem obniżeniu się jej prawie we wszystkich krajach katolickich, hołdujących zbytnio barokowi) dokonał się w znacznej mierze dzięki św. Wincentemu. Żywotopisarz świętego tak mówi w tej kwestji: Oprócz tego pierwszego wielkiego skutku, jaki sprawiały kazania św. Wincentego a Paulo, t. j., że rozpalały serca wszystkich i tym sposobem przygotowały reformę kleru, wspomnieć musimy o drugim, chociaż jest on mniej ważny napozór. Kazania i przemowy św. Wincentego cechowała niezwykła prostota. „Nadzwyczajna prostota, napisze Bossuet później, a zarazem wytworna delikatność, miłość ku Bogu i ludziom i czystość źródeł, z których czerpał, jak Pismo św., przykłady i słowa Jezusa Chrystusa, głęboka znajomość potrzeb i skłonności serca ludzkiego — oto cechy wymowy św. Wincentego“. A tego właśnie brakowało przedewszystkiem kaznodziejom ówczesnej epoki. Zamiast szukać dowodów do swych nauk w Piśmie św., które jest nieprzebraną skarbnicą, czerpano je z mętnych źródeł starożytnych poetów. Ks. Cotton, spowiednik i nadworny kaznodzieja Henryka IV, chcąc uwydatnić niszczącą potęgę śmierci, wzywa na świadków: Homera, Wergilego, Horacego, i przytacza bez smaku i wyboru wszystkie ówczesne wynalazki medycyny przeciwko chorobom organizmu ludzkiego. Ks. Senault przytacza znowu niemniej cytatów greckich i łacińskich, aby dowieść przemożnej siły szatańskiej. Całe ustępy wygłaszano po łacinie lub po grecku wobec kobiet i zwykłych sług kościelnych. A trzeba było bardzo dużo się uczyć, by kazać tak źle. Czego zaś znaleźć nie można było u poetów starożytnych, szukano w scholastyce; a ówczesne podziały, podpodziały i różne dystynkcje, dały okazję ks. Rapin do wypowiedzenia sądu, że czytanie św. Tomasza, nawet umiejętne i metodyczne, zrodziło daleko więcej złych niż dobrych kaznodziejów. A co mówić o stylu? O tej formie napuszystej i bombastycznej, o której wspomina św. Franciszek Salezy, którego ledwie jego wytworny smak i genjusz potrafiły od niej uchronić, a która zato w całej pełni panuje w dziełach jego najdroższego ucznia i przyjaciela, ks. Camus'a, biskupa z Belley?

Niepodobna, by z pośród tylu młodych kapłanów, którzy zbierali się na wtorkowe konferencje i przemawiali o różnych przedmiotach teologji dogmatycznej i moralnej, nie okazał który

zepsutego smaku, jaki panował powszechnie. Lecz Wincenty był nieubłagany. Domagał się koniecznie prostoty, owej świętej i boskiej prostoty. Strofował niekiedy nawet ostro tych, którzy nie chcieli się trzymać zalecenia [1]).

Niebywały więc rozwój kaznodziejstwa francuskiego w XVII wieku zawdzięczamy (oczywiście nie wyłącznie, bo złożyło się na ten fakt wiele innych czynników) Małej Metodzie św. Wincentego i genjuszowi Bossueta, który był wychowankiem i wielbicielem św. Wincentego. W 74 roku swego życia pisze największy genjusz wymowy do papieża Klemensa XI (2/8/1702). *Pium coetum animabat ipse Vincentius, quem cum disserentem avidi audiremus, tunc impleri sentiebamus apostolicum illud: „Si quis loquitur, tamquam sermones Dei“.*

Monografista Bossueta ks. Floquet tak pisze o tym stosunku ich wzajemnym: Wzniosła prostota ks. Wincentego przejęła do głębi Bossuet'a, chociaż sam był zawsze prosty. Do końca swego życia, rozmawiając niemal codziennie o św. Wincentym, o cudach jego miłości i o tylu jego cnotach, nabytych wytrwałą pracą, które miał szczęście zbliska w nim podziwiać, zawsze wśród tych wspomnień dodawał z widocznem wzruszeniem, że najbardziej zachwycała go jego prostota, ta nadzwyczajna prostota. Wiemy od tych, którzy żyli z nim, że ów wielki biskup nigdy nie przestał zachwycać się tą szczególną cnotą św. kapłana. Zachował on ją głęboko w pamięci przez całe życie i przejął się nią w swych kazaniach [2]).

Historyk kaznodziejstwa ks. Maynard zestawia obu: mistrza i ucznia w ten sposób: Przy całej różnicy smaku i genjuszu (raczej ducha) ta sama prostota obok wielkości, ta sama przystępność obok podniosłości, ta sama pogarda dla tego, co schlebia delikatnym uszom, to samo wykluczenie tego co wyszukane i światowe, ta sama powaga i surowość chrześcijańska, to samo zapomnienie o sobie i uczonej retoryce, by niczego więcej nie znać, o niczem w kazaniach więcej nie mówić, tylko o Jezusie Chrystusie i ewangelji. Dla Wincentego też wygłosił słynny panegiryk o św. Pawle, w którym widzimy ostateczne zerwanie z retoryką świecką a podniosłe proklamowanie retoryki chrześcijańskiej.

Niektórzy widzą w rysach św. Pawła pewne pokrewieństwo, reminiscencje ze św. Wincentego.

---

1) Bougaud op. cit. 141 — 142.

2) Vie de Bossuet str. 167 — 168, cytow. u Bougaud.

Widzimy z powyższego, że jako mówca, miał św. Wincenty urok niewymowny, tym urokiem podbijał wielu współczesnych. A i dziś niektóre ustępy z dochowanych przemówień świadczą, że był to mówca niepospolity. Np. jego przemówienie wobec i za dziećmi znalezionemi (podrzutkami), jego konferencja o odpowiedzialności kapłana, a szczególniej przecudna rzecz o prostocie (Simplicité) należą do arcydzieł kaznodziejstwa.

Dwa rysy, dwie charakterystyczne cechy uderzają nas sympatycznie w kaznodziejskim ideale św. Wincentego.

Najprzód prostota, wielka rzadkość w kazaniach współczesnych, której św. Wincenty był wprost fanatycznym wyznawcą i krzewicielem. Żywotopisarz jego przytacza kilka cytat świętego, ilustrujących dobrze ten rys. Bóg mi świadkiem, pisze św. Wincenty, że trzykrotnie, przez trzy dni po kolei, klękałem przed pewnym księdzem, który był wtedy w Zgromadzeniu, lecz dzisiaj go już niema, i prosiłem go, zaklinając na wszystko, żeby mówił i nauczał poprostu, lecz nie mogłem go przekonać. Miewał nauki przed święceniami, lecz nie było z nich pożytku. Ów zapas pięknych myśli i okresów wyborowych uleciał i znikł bez śladu, bo naprawdę nie piękne słowa przynoszą pożytek duszy, ale prostota i pokora wzruszają nas i sprowadzają do dusz łaskę Jezusa Chrystusa.

Niebawem stało się to prawem u św. Łazarza, że należy przemawiać poprostu. „Stowarzyszenie kapłanów, którzy odbywają swe konferencje u św. Łazarza, uczyniło przyrzeczenie, że mówić będą poprostu. A jeżeli który z nich przemawia zbyt uczenie lub ozdobnie, wnoszą natychmiast do mnie zażalenie, ażebym temu zapobiegł“... „Czy uwierzysz, księże, pisał w innym liście, że aktorzy, poznawszy lepiej ludzi, zmienili sposób wymagany i dzisiaj już nie wygłaszają swej roli tonem podniesionym, jak dawniej bywało. Starają się obecnie mówić do słuchaczy głosem umiarkowanym, tonem naturalnym jak gdyby zwyczajną rozmowę mieli prowadzić z widzami. W tych dniach był u mnie pewien aktor, który mi to wszystko opowiadał“...

Często biskupi przybywali na konferencje i przemawiali do księży. Jeżeli puszczali wodze mowie napuszystej i bombastycznej, wtedy św. Wincenty siedział milczący, poważny i skurczony w swej ławce. To zachowanie się jego było najlepszym wyrazem, jak mu się taka przemowa nie podoba. Jeżeli zaś

przeciwnie mówił biskup prosto, wtedy twarz św. Wincentego rozjaśniała się...[1]).

Drugim rysem charakterystycznym homiletyki św. Wincentego, to głębokie przekonanie o wielkości i znaczeniu kaznodziejstwa. Na dowód tego możnaby przytoczyć liczne wynurzania się świętego na ten temat, niestety brak nam na to miejsca. Przytoczymy więc tylko najbardziej znamienne. Nieraz bowiem jedno wyrażenie dosadne, ważkie, rzuca taki snop światła na omawiany przedmiot, że cytowanie innych byłoby zbyteczne.

Kiedy wielki katecheta na schyłku średniowiecza, kanclerz uniwersytetu paryskiego Jan Gerson dziełko o katechizacji dzieci zatytułował *De pueris ad Christum trahendis,* to tem jednem zdaniem wyraził najpiękniejszy ideał katechety, który nie poprzestaje na wyuczeniu dzieci formułek katechizmowych, lecz urabia ich dusze i prowadzi do Boga. Wyraził ideał, do którego cała współczesna wiedza katechetyczna, z naukowym aparatem psychologji i dydaktyki, nic istotnego dorzucić nie może.

Św. Wincenty w Konstytucjach swego Zgromadzenia mówi tak o jego celu: *Exemplo ipsius Christi et Discipulorum, oppida et pagos perlustrare, in iisque praedicando et catechizando verbi divini panem parvulis frangere...*[2]) a więc jak matka obdzielająca swą dziatwę chlebem, jak kapłan, rozdający Najświętszy Sakrament wiernym, tak kaznodzieja karmi słowem żywota zgłodniałe na duszy rzesze.

Si non pavisti, occidisti, przestrzega z pewnym Ojcem Kościoła św. Wincenty, a dalej zwierza się tak: Gdy nie będę mógł mówić kazania codziennie, będę je mówił dwa razy na tydzień; gdy nie będę miał dosyć sił, by mówić w wielkich kościołach, spróbuję w małych; jeżeli mi i na to nie starczy sił, cóż mi przeszkodzi poprostu, poufale, zgromadziwszy koło siebie trochę poczciwych ludzi, przemawiać do nich, tak jak to czynię w tej chwili[3]).

Kto tak duszę i serce wkładał w kazania swe, kto tak wysoko podniósł sztandar kaznodziejstwa, kto tak cenił godność homilety, ten musiał silnie oddziałać na późniejszy bieg kaznodziejstwa.

---

[1]) Bougaud op. cit. Str. 142, 143.

[2]) Regulae seu constitutiones communes congregationis Missionis. Cracoviae 1897. Str. 11.

[3]) Maynard: Vertus et Doctrine spirituelle de s. Vincent de Paul. Paris, Téqui, wyd. VIII. Str. 89.

Pewien francuski historyk kaznodziejstwa, nawiązując do faktu, że Bossuet kształcił się na kaznodzieję u św. Wincentego, powiada: „Niewiadomo którego z nich dwu należałoby cenić wyżej“ [1]).

Zaiste nie będzie to zapewne paradoksem, jeżeli powiemy, że św. Wincenty a Paulo położył co najmniej tyle zasługi dla kaznodziejstwa katolickiego, co i Bossuet.

Ks. W. Kosiński.

KAZANIA O ROZWODACH.

(Materjały i szkice).

Potrzeba obrony sakramentu małżeństwa.

Mamy przed sobą pięć numerów „Dziennika Zjazdowego“, urzędowego organu pierwszego ogólno-polskiego zjazdu katolickiego w Warszawie. Czytamy jednym tchem. Kilkusettysiączne barwne tłumy z całej, rzec można, Polski, w karnym idące ordynku przez ulice stolicy, by sobą zamanifestować siłę katolicyzmu, upał modlitewnych westchnień przy szczątkach św. Stanisława Kostki, tego „Chorążego Polski“, moc przekonania mówców uskrzydla wyobraźnię, woli dodaje mocy...

To manifestacja, nastrój, święto: oddziaływa na masy, zmusza do refleksji, że katolicyzm to idea, co porwać zdolna większość narodu, to potęga, którą się trzeba chlubić, a nie kryć w zacisze własnego serca.

Był jednak na tym zjeździe i czyn w całem tego słowa znaczeniu chrześcijański i narodowy: odrodzenie rodziny, walka o jej świętość, nietykalność. Wołanie i ostrzeżenie na czasie [2]).

Nie trzeba się bowiem łudzić. W wielu krajach, przodujących cywilizacją, rozbito już rodzinę: śluby cywilne, rozwody posiadają sankcję prawa. I u nas przygotowuje się umysły do

---

[1]) Boucher: Histoire littéraire de la Prédication. Lille 1894. Str. 317.

[2]) Rzecz charakterystyczna, że w latach ostatnich katolicy całego świata tyle uwagi poświęcają rodzinie. Prócz „Zjazdu Katolickiego“ zajęli się nią specjalnie jeszcze: „Tydzień społeczny“ akademickiego „Odrodzenia“ w Lublinie — tegoroczny „Katholiken — Tag“ we Włocławiu, — „Settimane sociale“ (z „Azione cattolica“) w Genui (13 — 20 września b. r.), — kongres eucharystyczny w Chicago, — zeszłoroczny francuski „Tydzień społeczny“ i wiele, wiele innych „tygodni“ w różnych krajach. Jest niewątpliwą prawdą, co w Genui powiedział p. Colombo, że „ewolucja społeczna w najbliższej przyszłości zależeć będzie w dużej mierze od stanu i ewolucji życia rodzinnego“ (por. „Głos Narodu“ z 4/X r. b. w art. „Przegląd religijny“).

zaakceptowania laicyzacji w dziedzinie małżeństwa. Od kilku lat pracują juryści nad ujednostajnieniem trójdzielnicowego prawa, nad dostosowaniem go, jak powiadają, do ducha czasu. Jak ten duch ma wyglądać, — rąbek tajemniczej nad nim zasłony uchylają dzienniki narodowe, które sygnalizują poważne niebezpieczeństwo odnośnie do prawa małżeńskiego. Sam fakt, że w komisji nie zasiadał ani jeden kanonista, już dawał dużo do myślenia. Ostatniemi czasy stało się prawie pewnem, że za podstawę do dyskusji wzięto projekt prof. Jaworskiego wprowadzający śluby cywilne i rozwody [1]). Prawda, że kodeks ten będzie musiał uzyskać sankcję parlamentu. Ale czyż możemy być pewni, że znajdzie się większość dla postulatów katolickich?

Otwartą zaś kampanję za ślubami cywilnemi i rozwodami rozpoczęły dzienniki lewicowe. Tak np. „Nowy Kurjer Polski“ (szereg numerów z marca r. b.), półurzędowy organ rządu i... kościoła ewangelickiego, propaguje protestancki pogląd na małżeństwo.

To znowu osławiony „Głos Prawdy“ (z końca sierpnia) pisze: „Jeżeli kościół rozwodów nie daje — musi je dawać państwo, a dlatego niezbędna jest instytucja ślubów cywilnych“. Demagogiczne znów „Wyzwolenie“ zauważa perfidnie, że duchowieństwo katolickie dlatego broni ślubów kościelnych, że one przynoszą mu materjalne korzyści!...

A rządy? Coraz wyraźniej zdradzają ideologję masonerji — pogląd więc na sprawy nas obchodzące jasny [2]).

Społeczeństwo polskie jeszcze nie zorjentowane w kierunku rozwodów czy nierozerwalności węzła małżeńskiego. To jeden,

---

1) Por. „Polak Katolik“ z dn. 18/II, „Gazeta Kościelna“ z dn. 14/III i „Rzeczpospolita“ z dn. 6/IX.

2) Nie chcąc być gołosłowny, pozwolę sobie zacytować „zapatrywania“ p. A. Sujkowskiego b. ministra oświaty i W. R. Otóż w książce swej „Polska Niepodległa“ (wyd. 1926 r.) pisze znamienne uwagi: „Stowarzyszenie Wolnomyślicieli, którego celem jest szerzenie myśli niezależnych od wszelkich przesądów, obrona wolności przekonań w dziedzinie nauki, sztuki, religji i polityki oraz zeświecczenie życia społecznego...

Polskie Tow. Teozoficzne... istnieje dla 3 celów: „wspólnota Twórczości, mająca na celu wytwarzanie ruchu religijnego, wolnego od wszelkiego dogmatyzmu i wyznań wiary“ (str. 252-3 cyt. podane za „Warszawianką“ z dnia 5/IX r. b. w artykule „Wysypka“. To samo cytuje i omawia „Gazeta Warszawska“ (5/IX) w art. „Program religijny rządu“.

Ten sam p. Sujkowski mianował dyr. D. W. lewicowego p. Okulicza, b. red. „Kurjera Wileńskiego“, pisma, które w art. wstępnym, poświęconym Zj. Kat. wystąpiło otwarcie w obronie rozwodów i ślubów cywilnych. Komentarze zbyteczne!

choć nieco wątpliwej wartości, plus. Po za tem, w szczególności lud wiejski, jest b. konserwatywny [1]), a stąd niezbyt podatny na bądź co bądź wielką zmianę, jaką wprowadziłyby śluby cywilne. To też niejednokrotnie wprost nie daje wiary, że w Polsce może powstać tego rodzaju instytucja. Niejeden więc z nas myśli, że Sejm nigdy nie zdecyduje się na podobną innowację, że nawet, gdyby to nastąpiło, lud, społeczeństwo zmusi niefortunnych prawodawców do wycofania podobnej ustawy.

A jednak taki pogląd jest zbyt optymistyczny. Przedewszystkiem nie możemy zaprzeczyć, że dla wielu rozwody są bardzo pożądane. Świadczy choćby o tem fakt przechodzenia w ostatnich czasach na inne wyznania, byleby tylko rozwiązać dotychczasowe małżeństwa. Nadto nastąpił u nas dość znaczny upadek życia rodzinnego. Wiemy, że na ten stan złożyły się najróżnorodniejsze przyczyny natury materjalnej i moralnej [2]). Nie wdając się w bliższą analizę tego zjawiska, musimy przyznać, że nie pozostanie ono bez wpływu na kształtowanie się poglądu odnośnie do trwałości i nierozerwalności małżeństwa chrześcijańskiego.

Po za tem z doświadczenia własnego i innych narodów wiemy, że fakta dokonane mają swoją siłę, że nader trudno wycofać raz wydaną ustawę, tem bardziej, że ustawa rozwodowa po jej zastosowaniu interesuje bezpośrednio wielu osobników.

---

1) Z tym konserwatyzmem też nie jest tak dobrze, jakby się zdawało. Idee wywrotowe, radykalne, antyreligijne mają wszak dość duży posłuch. Oto maleńki obrazek: W Kielcach spotykam chłopa, który zapytuje o konsystorz. Ponieważ była to godzina trzecia po południu, przeto mówię mu, że tylko nazajutrz załatwi swą sprawę. — A cóż tam macie tak pilnego — interpeluję zdawkowo. — A, proszę ojca duchownego, w naszej wsi rozpowiadali, co konsystorz daje „tera“ rozwody. A ja nie lubię swej kobity — chcę rozwodu. — Po mojej replice spojrzał dość nieufnie, snać silnie był przekonany o swej wiadomości. — Nie tak więc trudno wbić w głowę nawet najbardziej „konserwatywną“ „nowoczesne“ zapatrywania!

2) Np. hasła socjalistyczne i liberalne: małżeństwo polega jedynie na stosunku miłosnym. „Jeśli zaś pomiędzy dwojgiem ludzi — pisze Bebel w „Die Frau, 433 — którzy zawarli związek miłosny, powstanie niechęć... to moralność (!) nakazuje zerwać ten związek“. Engels (Ursprung der Familie) przemawia otwarcie za wolną miłością; to samo Stern, Liebknecht i inni.

Liberalizm zaś, to ojciec socjalizmu: przygotował mu grunt przez negację wiary i propagandę ateizmu. Nowoczesna literatura, sztuka, teatr, kino i t. p. przesiąknięte są nawskroś ideologją liberalizmu. Stąd nic dziwnego, że i społeczeństwa nowoczesne oddychają zatrutą atmosferą. Por. Cathrein W., T. J. Socjalizm, tłum. W. Gostomski, Warszawa, 1908, str. 188 — 209; Morawski, M. Podstawy etyki i prawa, Kraków, 1908, str. 246-278; Valois G., La revolution nationale, Paris, 1926 str. 48 nn.

Dlatego też np. we Francji sami katolicy wyznają, że niepodobna obecnie znieść rozwodów bez obawy poważnych wstrząśnień. To też żaden kandydat z obozu katolickiego nie wniósł takiego projektu [1]). Pozostaje zatem najpewniejsza droga — nie dopuścić do rozwodów i ślubów cywilnych. Idzie tu przecież o ratowanie podwalin cywilizacji chrześcijańskiej, nie należy więc żałować wysiłków! Trzeba zastosować wszelkie możliwe środki, byle nie dopuścić do rozbijania rodziny: wiece, odczyty, prasa, konfesjonały, ambona, to pole, gdzie musimy się spotkać z wrogami i... zwyciężyć!

Obecny artykuł, uwzględniając jedynie ambonę, ma za zadanie wskazać źródła i dostarczyć nieco materjału dowodowego.

Literatura rozwodowa.

A więc naprzód dzieła, broszury i t. p., omawiające kwestję rozwodów. Zastrzegam się zgóry, że nie mam zamiaru wyczerpywać, a choćby tylko w większej mierze podać odnośną literaturę; bynajmniej, chodzi tu jedynie o zwrócenie uwagi na najlepsze rzeczy i podanie choćby króciutkiej ich oceny.

W języku polskim możemy posługiwać się następującemi pracami:

1) *Kochowski.* — Małżeństwo i rozwody, Warszawa 1903. Broszura dość popularnie omawiająca zagadnienie rozwodów. Materjału wzgl. niewiele. Pomimo to sporo trafnych uwag.

2) *Miś Wincenty, ks.* — Czy małżeństwo jest nierozerwalne. Stanisławów, 1907, str. 75. Praca apologetyczno-polemiczna.

3) *Urban Jan.* — Na wejście w świat, Warszawa 1919, str. 424, w szczególności rozdziały: „Nierozerwalność małżeństwa“; „W kościele niema rozwodów“. Krytyka przyjęła to dzieło b. życzliwie. Wiele w niem życiowych spostrzeżeń i szereg uwag trafiających do przekonania. Może służyć jako materjał do kazań dla dorastających panien, szczególnie ze sfery inteligentnej. Analogiczną wartość posiada inna książka ks. Urbana.

4) *Urban J.* — Na ślubny kobierzec, Poznań, 1925, str. 162. Dziełko, jak pisze w „Słowie wstępnem“ autor — „dla

---

[1]) Zob. Bureau Paul, L'indiscipline des moeurs, Paris, 1921, str. 408. Zaznaczę tu przy okazji, że dzieło to (o 608 str.), napisane przez człowieka świeckiego, ale dobrego katolika i patrjotę, zasługuje na dokładne przestudjowanie. Cały tragizm jaki pociągnęły za sobą rozwody staje tu przed naszą wyobraźnią z groźnem memento: demoralizacja, upadek rodziny, zastraszające zmniejszanie ludności — i konsekwentnie zanik narodu i państwa.

panien gotujących się do małżeństwa". Kaznodzieja i tu znajdzie dużo materjału.

5) *Podoleński Stanisław*, T. J. — Rozwód a zdrowie narodu, studjum moralno-społeczne, Kraków, 1926, str. 263.

Praca ogromnie na czasie. Ks. Podoleński w szeregu doskonałych artykułów (z r. 1921) omawiał rozwody, rozpatrując je pod kątem szczęścia małżeńskiego, tu rozszerza swą pracę i ujmuje to zagadnienie zarówno z punktu moralnego jak i społecznego. Rozprawa składa się z 3 części: I-a rozwód w swej historji i następstwach; II-a małżeństwo w kościele katolickim; III-a środki zaradcze. Wartość książki podnoszą umiejętnie zestawione dane statystyczne, poczerpnięte ze źródeł urzędowych. Argumentacja żywa, przekonywująca. Środki zaradcze podane nie ogólnikowo, lecz z uwzględnieniem komplikacji nowoczesnego życia. Jednem słowem książka ks. Podoleńskiego powinna uzupełnić bibljotekę każdego kaznodziei, który pragnie stare prawdy ujmować nowożytnie i psychologicznie.

6) *Foerster Fr. W.* — Etyka płciowa i pedagogika, tłum. z 3-go wydania niemieckiego z 1910 r., przez I. Rapackiego, Warszawa, 1911, str. 211.

Foerster to doskonały typ myśliciela, psychologa i wychowawcy. Kto przeczytał jednę jego pracę, pozostaje na zawsze pod jej nieprzepartym urokiem. Pomimo, że należy do wyznania protestanckiego, daleki jest od subjektywizmu i liberalizmu nauki Lutra. Zdaje się, bez obawy przesady, można powiedzieć, że Foerster w ujmowaniu zagadnień etycznych stoi na gruncie moralności katolickiej. W sprawie przez nas omawianej „Etyka płciowa i pedagogika" odda cenną usługę. W takich rozdziałach, jak np. „Trudność kształcenia charakteru i środowiska naszej materjalnej kultury"; „Jednożeństwo a indywidualność"; „Prawo dziecka do jednożeństwa"; — „Jednożeństwo ze społecznego stanowiska" i t. p. — znakomity wychowawca broni instytucji małżeństwa w sposób godny podziwu: trafność spostrzeżeń, głęboka znajomość człowieka i życia wogóle składają się na znakomitą treść. Kaznodzieja znajdzie tam przebogatą obfitość dowodów. — Nie można też pominąć i innych jego studjów np. „Autorytet i wolność" (z niem. tł. Z. Ł. Warszawa, 1913), „O wychowaniu obywatelskiem" (z 2-go wyd. niem. przetł. dr. Józef Kretz, Warszawa, bez daty), a w szczególności najlepsze jego dzieło: „Wychowanie człowieka", książka dla rodziców, nauczycieli i kapłanów, jak brzmi podtytuł, (z t. 3-go wyd. tł.

W. Osterloff, Warszawa, bez daty) i inne. Prace te nie omawiają zagadnienia rozwodów czy małżeństwa wprost, ale zato ubocznie, dając wiele wskazówek do wychowania prawego charakteru, przyczyniają się do pogłębienia w czytelniku znajomości człowieka, przez co ułatwiają dobór argumentów i wskazują drogi postępowania.

7) *Adamski St. ks.* — Wobec ruchu rozwodowego, refleksje o istocie małżeństwa w. t. XCV (r. 1907) „Przeglądu Powszechnego", str. 149 — 161; 330 — 351; t. XCVI (r. 1907) str. 65 — 85.

8) Kazanie o sakramencie Małżeństwa, Lwów, 1926, str. 24. Są to dwa kazania: Małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem (rzecz słaba); O rozwodach (znacznie lepsze). Są to już nie materjały, ale gotowe kazania, stąd dla wielu mówców będą miały znaczną wartość.

9) O małżeństwie, list pasterski biskupów polskich, Poznań, 1922.

10) *Bisztyga K.* T. J. — Rozwody, Głosy katolickie, nr. 306, Kraków, 1926 r.

11) *Mirek Fr.* ks. — W obronie małżeństwa, Poznań, str. 128. Autor specjalnie omawia poglądy zwolenników rozwodów oraz daje trafne wskazówki, jakie należy wysuwać postulaty na wiecach czy ambonie w sprawie ustawodawstwa małżeńskiego.

Z dzieł niemieckich można polecić:

12) *Boeckenhoff.* — Die Unaufloesslichkeit der Ehe, München, 1908.

Rieder K. — Der Brautunterricht, Eine praktische Anleitung für den Seelsorgeklerus, Freiburg, 1925.

13) *Breit E.* — Frauenleben und Frauenwürde, Einsiedeln, 1925, s. 120.

Z francuskich:

14) *Morizot-Thibault.* — La femme et le divorce, 1901.

15) *Fonsegrive.* Mariage et union libre, Paris, 1904.

16) *Pisani.* — Les nullités du mariage, Paris, 1906.

17) *Abram.* — L'Evolution du mariage, Paris, 1908.

18) *Jombart E.* — Le Mariage, Paris, 1925.

19) *René Lemaire.* — Le Mariage civil, Paris, 1904. Autor w 7-miu artykułach omawia początek, rozwój, krytykę małżeństwa cywilnego. Rzecz potraktowana gruntownie i interesująco.

20) *Paul Bellée.* — Le Mariage, Paris, 1913.

Autor w 3-ch punktach rozpatruje: 1) małżeństwo, rozwód, wolną miłość; 2) idea chrześcijańska małżeństwa; 3) rodzina chrześcijańska. W sposób żywy, obrazowy, iście kaznodziejski omawia powyższe zagadnienia.

21) *Castillon P.* S. J. — Mariage et divorce, Dictionnaire Apologétique de la Foi Catholique, A. D'Alès, Paris, 1916, t. III, p. 87 — 115.

Artykuł doskonały. Opierając się na obfitym materjale, autor w sposób jasny i gruntowny rozpatruje zagadnienia rozwodów.

22) *Bureau Paul.* — L'Indiscipline des Moeurs, Paris, 1921, str. 608.

Studjum poprostu rewelacyjne. Autor, doskonale orjentujący się w stosunkach francuskich, mając przytem pod ręką dokładne dane statystyczne, z niezbitą logiką uzasadnia rozkładowe znaczenie rozwodów. Serce odczuwające całą otchłań zła, jaką wykopała laicyzacja Francji, oburza się na nieetycznych i krótkowzrocznych reformatorów. Wiele stron tej pracy to ogromny krzyk uczciwej Francji, wołanie o ratunek! Chciałoby się, aby każdy z naszych „prawodawców“ przeczytał ten prawdziwy dramat życia rodzinnego, zdeprawowanego małżeństwami cywilnemi, rozwodami, ograniczeniem potomstwa i t. d. Możeby przyszła mu refleksja, że nie wolno ułatwiać procesu znikczemnienia, nie wolno jednostkom zepsutym dawać broni do ręki, a słabym odbierać resztek charakteru.

Bilans rozwodów — na całej linji deficytowy. Od str. 1 — 112 i 173 — 245 Bureau podaje fakta i fakta, które mrożą krew w żyłach. A na tem tle (str. 115 — 174) maluje poglądy utopistów lub wywrotowców na polach prawa, literatury i t. p. A wreszcie lekarstwo (str. 249 — 593). Każdy rozdział, każda stronica nawet jest owiana taką troską o dobro narodu i rodziny, że autor znajduje wiele silnych, niepokonalnych wprost argumentów i środków zaradczych. Stąd wartość tej części jest ogromna i dla nas.

Tyle uwag na temat literatury rozwodowej.

Zkolei rzeczy podam garść materjału, którym mógłby się posługiwać kaznodzieja, omawiający kwestję nierozerwalności sakramentu małżeństwa.

Przedewszystkiem należy zdać sobie dokładną rację, jaki cel winien przyświecać mówcy. Celem tym będzie takie uświadomienie słuchaczy, aby nietylko nie chcieli rozwodów, ale

również potrafili przeciwstawić się wszelkim zakusom przeciw małżeństwu katolickiemu. By to uświadomienie mogło być skuteczne, należy w miarę możności wpływać na ugruntowanie życia chrześcijańskiego w rodzinach. Gdy rodzina katolicka będzie zdrowa, to nawet zamach na nią ze strony prawa nie będzie miał zbyt wielkiej siły.

Dlatego też w kazaniach należy kłaść nacisk zarówno na życie z wiary, jak i ostrzegać rodzinę przed grożącemi jej niebezpieczeństwami.

Z tego więc widzimy, że należy wypowiedzieć cały cykl kazań o małżeństwie.

Tematy kazań o małżeństwie.

A. Kazania omawiające przygotowanie do życia rodzinnego, oraz odnoszące się wprost do udoskonalenia rodziny chrześcijańskiej:

1. Zaręczyny i narzeczeństwo: ostrożność w wyborze; prawa i obowiązki narzeczonych; ostrożność w przestawaniu ze sobą; pamięć na świętość przyszłego związku małżeńskiego, stąd potrzeba błogosławieństwa Bożego, a więc konieczność unikania w narzeczeństwie grzechów przeciwnych czystości [1]).

2. Stosunek rodziców do synów wzgl. córek zabierających się do stanu małżeńskiego: zwracanie uwagi na charakter kandydata do ręki córki (i odwrotnie); nie wysuwać na pierwszy plan kwestji majątkowej; czujność nad narzeczonymi [2]).

3. Świętość małżeństwa [3]).

Wielki należy kłaść nacisk na nadprzyrodzony charakter małżeństwa. Przypominać, że małżeństwo jest sakramentem, ustanowionym przez samego Chrystusa. Jest świętością, której kalać nie wolno. Jednem słowem podkreślić powagę założyciela sakramentu małżeństwa. W naszych czasach trzeba koniecznie podnosić znaczenie autorytetu, szczególnie autorytetu Bożego. Bo są to czasy wybujałego indywidualizmu i swawoli, ale zarazem coraz to głębszego rozumienia, że stan taki nieuchronnie

---

1) Materjał dla kaznodziei i młodzieży: Urban, Na wejście w świat, str. 325—415; Na ślubny kobierzec, str. 1—131; Cecylja Plater-Zyberkówna, Kobieta-ogniskiem w rodzinie, Warszawa, 1914.

2) Por., Foerster, Etyka płciowa i pedagogika, 151—211; idem, Wychowanie człowieka, str. 547—589.

3) Adamski, St. r., dz. cyt.

wiedzie do zguby. Stąd też pomimo wszystko zauważamy w ludziach instynktowny wprost nawrót do powagi, do sił moralnych, społecznych i państwowych. Moment przeto dla propagandy idei autorytetu korzystny [1]).

Powyższy temat da się ująć mniej więcej szkicowo w sposób następujący: małżeństwo w stanie pierwotnej niewinności nosiło cechy doskonałości naszych prarodziców: rozkwit łaski i piękno natury będącej w zgodzie z samą sobą, z całą przyrodą i Bogiem! Ponieważ człowiek ulegał Bogu i w jego duszy panowała harmonja uczuć, woli, rozumu. Ponieważ z drugiej strony przy zawarciu tego małżeństwa, nie mogło być błędu ani też zakraść się mogła niestateczność woli, lub namiętność, któraby zakłóciła wzajemną miłość, — przeto małżeństwo to było doskonałe i nierozerwalne. Z upadkiem pierwotnej niewinności upada małżeństwo. Dopiero Chrystus dźwiga je z ostatecznego poniżenia, podnosząc na wyżyny: do godności sakramentu. Małżeństwo chrześcijańskie — to odzwierciedlenie zespolenia Chrystusa z Kościołem. Celem chrześcijańskiego małżeństwa jest tworzenie nowych członków mistycznego Ciała Chrystusa [2]). Małżeństwo — to pewien rodzaj kapłaństwa, jakiem jest dawanie synów i córek Ciału Chrystusowemu, praca nad zbudowaniem wielkiego miasta Bożego na ziemi! Jest to więc wielkie posłannictwo, jakie wierni dobrowolnie przyjmują, ale które nie spoczywa na wolnej ich woli, ani wyłącznie od nich zależy [3]). Łaska sakramentalna małżeństwa, naucza sobór trydencki, „udoskonala miłość przyrodzoną; zacieśnia i utwierdza zjednoczenie aż do bezwzględnej nierozerwalności; nareszcie uświęca małżonków“ [4]). Małżeństwo więc dwukrotnie uczczone interwencją Boga (w uroczystych epokach stworzenia i odkupienia) wymaga od nas religijnego poszanowania i nietykalności, jako rzecz święta. Doświadczenie wieków i pokoleń złożyło hołd i świetlane dowody małżeństwu chrześcijańskiemu. Stąd nienawiść wrogów chrystjanizmu do sakramentu małżeństwa.

---

1) Por. Foerster, Autorytet i wolność, str. 221 nn.

2) „Wy — mówi Apostoł — jesteście Ciałem Chrystusowem i członkami z członku“ — I Kor. 12, 27.

3) Adamski, dz. cyt. str. 331—341; Hettinger, Apologie des Christentums, Fr. in Br., 1907, t. 4, str. 159—174.

4) Sess. XXIV de Matrim.

4. Warunki dobrego pożycia rodzinnego[1]).

Czego przedewszystkiem brak w naszych rodzinach? Jesteśmy narodem jakimś wiecznie niezadowolonym, nie smutek wieje z każdego oblicza, ale jakaś niechęć do każdego, jakby hamowana złość. Mąż boczy się na żonę, żona na męża, dzieci dorosłe na rodziców, rodzice na dzieci. Najprostsze zapytanie, jakie któryś z członków rodziny zwróci do drugiego, brzmi jak pogróżka, a odpowiedź jest taka sama.

Posłuchajmy tylko, jak mówi mąż do żony te proste słowa:

— Gdzieżeś podziała klucz od komórki?! — A jak ona mu odpowiada:

— O! a toć leży na półce. Zdawałoby się, że chyba takie zapytanie nie nastręcza powodu do żadnej kłótni, ani niezadowolenia, tymczasem ton tych obu zdań jest taki, że możnaby sądzić, iż je zamienili najwięksi wrogowie. A wygląd przy takich rozmowach. Nie daj Boże! Oczy patrzą z pod brwi, jakby zjeść chciały męża, czy żonę. Czoło namarszczone, twarz ponura. Tymczasem człowiek powinien ze swego życia domowego uczynić sobie i swoim — źródło szczęścia i radości. Co jest przyczyną, która stwarza rodzinę — miłość. Miłość łączy dwoje obcych sobie ludzi w małżeństwo, miłości tej owocem są dzieci. Ona więc powinna na oblicza rodzin kłaść swoje białe, jasne skrzydła i opromieniać uśmiechem wszystkie usta i oczy, rozchmurzać wszystkie czoła. Ona, miłość, powinna w każde słowo powiedziane do swoich, wlać słodycz miodu i wdzięk kwiatka polnego. Ona powinna uśmiechać się z każdego kącika domu rodzinnego, tak, żeby ten dom ciągnął ku sobie wszystkich i był każdemu miły i drogi. U boku kochającej żony, u kolan matki, w objęciu rączek swych dzieci — znajdują rodzice źródło najlepszego szczęścia. Trzeba jednak to źródto odkryć, odkopać z grubej warstwy złych przyzwyczajeń, trzeba się nauczyć samemu uśmiechać i rozjaśniać czoło na widok każdej bliskiej sobie twarzy. Trzeba się nauczyć mówić — a nie burczeć, gawędzić — a nie zrzędzić. Nie ubliży powadze ojcowskiej, gdy z dziatwą pospołu poigra, gdy z niemi pomówi serdecznie. Wtedy łatwiej będzie o posłuch. A więc trzeba zewnętrznych oznak miłości. Powtóre muszą być mąż i żona gospodarni; gdzie

[1]) Napomnienia dla małżonków: Gen. 2, 21 — 24. Mal. 2, 15; Przyp. 19, 14; Tob. 4, 13; Ekk. 26, 3; 36, 26; 1. do Ef. 5, 22-25. 28. 29. 33; Kol. 3, 18-19; I Tym., 2, 13-15; I Piotr., 3, 1-9.

nędza, tam i gniew, nienawiść. Po trzecie stosunek rodziców do dzieci musi być oparty na karności, ale zarazem na zaufaniu[1]).

B. Niebezpieczeństwa[2]) zagrażające małżeństwu:

5. Śluby cywilne.
6. Rozwód a jednostka.
7. Rozwód a dzieci i społeczeństwo.
8. Rozwód a szczęście.
9. Małżeństwa mieszane.
10. Neomaltuzjanizm.

Ogólne uwagi.

Zanim podam więcej szczegółowego materjału odnośnie do niebezpieczeństw zagrażających nierozerwalności małżeńskiej, pragnę zrobić parę uwag natury ogólniejszej.

A więc: 1-e. Do omawiania zagadnień nierozerwalności małżeństwa, w szczególności, kiedy chodzi o t. zw. małżeństwa niedobrane lub nieszczęśliwe, należy dobrze wczuć się w ich położenie; zrozumieć, że wiele z nich, to prawdziwe piekło na ziemi. Dlatego też przy argumentacji należy poruszyć wszystko, co w duszy ludzkiej dobre i szlachetne, by znaleźć tam przeciwwagę dla nieznośnej sytuacji. Słusznie tedy mówi Foerster:

„Nie było może czasu tak bardzo skomplikowanego, czasu któryby był taką mieszaniną słabości i siły, prawdy i błędu, czasu tak drażliwego, tak bardzo spragnionego kierownictwa pełnego miłości, jak czas w którym obecnie żyjemy. Ten tylko, kto swój czas rozumie, może nim kierować; ten tylko, kto jako prawdziwy wychowawca zna jego słabości w samym zarodku, kto jak prawdziwy lekarz pojął źródło jego dolegliwości, będzie mógł wywierać nań wpływ wychowawczy i leczący. Wszystkie sprzeczności naszego czasu wskazują, że niedaleką jest chwila, w której rozwinie się życie religijne, ożywi się duch chrześcijański, a życie realne i kościół znów połączą się ze sobą“ [3]), o ile my — dodajmy, będziemy pracowali umiejętnie i intensywnie.

2-o. Mówić należy życiowo, tj. wychodzić z przeżyć i doświadczeń osobistych oraz zbiorowych. Należy, opierając się na faktach, wykazywać zgubne skutki rozwodów. Zdrowy instynkt moralny i społeczny a nawet samozachowawczy przyjdzie nam z pomocą. Takie kazanie będzie cechowała siła i żywotność.

---

[1]) Wiele cennych uwag można znaleźć u Foerstera, Wychowanie człowieka, str. 82—96; 427—453; Cecylja Plater-Zyberkówna, dz. cyt.

[2]) Tematy te omówimy poniżej.

[3]) Autorytet i wolność, str. 218—219.

3-o. Należy też uwzględnić kursujące powszechnie zarzuty, trudności, sofizmaty. Dla przeciętnego umysłu, a tem bardziej dla umysłu prostego, nie wystarcza wykład pozytywny. Należy też w dostępny sposób usunąć przeszkody, jakie istnieją w formie zarzutów.

Nie łudźmy się, że do naszej np. wioszczyny nie dotarły jeszcze „wyzwoleńcze“, czy inne hasła. Jeżeli wieś zaciszna i spokojna, to trzeba pamiętać, że na całym obszarze Rzeczypospolitej już wre wojna, a niezadługo wszędy dotrą jej niszczycielskie zagony. Nie wahajmy się więc wysunąć i omówić najpospolitszych zarzutów.

Po tych ogólnych uwagach w następnym artykule rozpatrzymy bliżej materjał kaznodziejski, odnoszący się do nierozerwalności małżeństwa, względnie rozwodów.

Kielce. *Ks. M. Klepacz.*

AMBONA I ŻYCIE.

Jak zaradzać beztreściwości naszych współczesnych kazań.

Opowiadają o królu naszych kaznodziejów, że barwnem a mocnem i szczerem słowem swojem nietylko pociągał rzesze słuchaczy, ale na wzór starozakonnych proroków zatwardziałych grzeszników wprawiał w gniew, rodzący uczucia zemsty przeciw słudze Bożemu. I rzeczywiście po jednem z kazań zaciekły heretyk, jeśli się nie mylę Ślepowroński, koniem go zajechał na ulicy we Wilnie. Znowuż w Warszawie inny szlachcic czy wielmoża wychodzącego ze świątyni kaznodzieję spoliczkował, wołając: masz nagrodę za szkaradzenie panów. Kiedy znany kaznodzieja nadworny Ludwika XIV wygłosił kazanie Sur le petit nombre des élus — o małej liczbie wybranych, słuchacze przykuci przerażeniem trwali na miejscach, choć kaznodzieja już przestał mówić i dopiero po chwili jakby oszołomieni opuszczali świątynię. Jakkolwiek według uczonego Jungmanna kazanie to oparte było na fałszywych przesłankach, świadczy jednak o tem, jak wstrząsający był jego realizm.

Tak, powiedzieć sobie musimy, że u wielkich kaznodziejów nie forma, ale i treść, bogata, barwna i bujna ciążyły nad słuchaczami i stawały się dla ich serc w miarę piorunem rażącym czy rosą orzeźwiającą, czy deszczykiem posuchę skrapiającym, czy słońcem dobrotliwie ogrzewającem. A jeżeli współczesne kazania już tak nie oddziaływują na wiernych, to leży główna przyczyna w tem, że są, jakeśmy to wykazali, beztreściwe, bezbarwne, poprostu „słomiane“. (Przegl. Hom. 1925, z. 4., str. 273).

Jakże temu zaradzić? Jakże osadzić im stos pacierzowy życiodajny, przepełnić je miąższem i tukiem i zabarwić rumieńcem powabnym?

Nie chcąc pisać wyczerpującej rozprawy na ten temat, lecz podać tylko kilka luźnych uwag, potrącam tu o wskazówki co do przygotowania dalszego, jak dbałość *o abundantiam et superabundantiam gratiae*, studjum teologji, filozofji i literatury pięknej, krytycyzm i zmysł obserwacyjny w życiu codziennem, ukochanie ludzi i wszystkich przejawów życia dobrych, a obrzydzanie sobie złych, zaglądanie w tajniki i uroki przyrody nas otaczającej, ćwiczenie się w silnej woli i męskiem dośrodkowem skupianiu myśli, a wystrzeganie się „babskiej" rozlazłości itd. itd.

Przedewszystkiem winniśmy obierać sobie specjalny temat praktyczny, niezbyt szeroki, ale i niezbyt ciasny. Nasz pierwszy profesor wymowy, ścisły, pedantyczny dogmatyk i głośny na całą Polskę historyk, aż sykał z niecierpliwości, kiedy na pytanie, na jaki temat kleryk chce głosić kazanie, słyszał odpowiedź: o grzechu, o cnocie, o niebie, o czyścu, o łasce. Tedy mówił tak zprosta, narzeczem: „Jak ksiądz będzie tak chciał mówić „uoe, uoe", to ksiądz „uoe" niczem porządnie nie powie", albo „Jak ksiądz będzie chciał naraz kilka zajęcy gonić, to żadnego nie dogoni". I chyba każdemu odrazu tu staje przed oczyma ten czerwony, spocony, rozkrzyczany kaznodzieja odpustowy, który godzinę czy nawet półtorej już gada, a człowiek nijak wymiarkować nie może, na jaki temat, poprostu *de omnibus et quibusdam aliis*.

Z drugiej strony jednak spotyka się niekiedy takie natury pedantyczne, wścibskie, *niewieście*, które na bardzo określony temat powiedzą i kilka kazań, odstawiając filigranową robotę, rozbierają kwestje i kwestyjki, gubią się w szczegółach i szczególikach, a nie baczą na to, że lud takiej burdalowskiej metody nie uznaje, a raczej rozkochany jest w pewnym rozmachu szerokim, a orlim polocie.

Toć spotka się kaznodziejów, którzy umieją o „płaczu i łzach" wygłaszać całe kazania, są nawet drukowane kazania, „o potrzebie łez".

Żeby praktycznych dobierać tematów, należy się opierać o życie, zwłaszcza własnej parafji, o chwilę bieżącą, jej troski i potrzeby, jej smutki i radości. Tymczasem jakże się to często dzieje! Kaznodzieja, gotując się do kazania, bierze do ręki jakiś podręcznik z gotowemi kazaniami może z przed dziesięciu czy dwudziestu lat, a może nawet z ubiegłych wieków, a przynajmniej kazanie oparte na innych warunkach i tedy zwykle jest w niebezpieczeństwie mówienia mniej aktualnie. Dlatego chcąc używać drukowanych już kazań, należy baczyć na sumienny wybór i jak najmniej niewolniczo z nich czerpać.

Walną usługą w odnajdywaniu praktycznych, do potrzeb pasterskich dostosowanych tematów może według Meyenberg'a oddać t. zw. *Catechismus Romanus* (*Catechismus ex decreto*

concilii Tridentini ad parochos), którego nowsze, jasna rzecz, ukazały się wydania. Znajdzie się on we wielu naszych bibljotekach księżych, ale między literaturą homiletyczną odgrywa pewnie rolę kopciuszka.

Nic jednak nie przepełni naszego kazania tak treścią głęboką, a zarazem barwną i rozmaitą jak Pismo św. Tyle pisano na ten temat, a jednak bezustannie należy doń wracać, bo bezustannie należy o potrzebie czytania Pisma św. nietylko konfratrów, ale i samego siebie przekonywać. Zdaje się, że to paradoks, a jednak należy to dosłownie pojmować. Jest taki wrażliwy na piękno literatury kleryk czy młody już kapłan, rozkochany w nowoczesnem piśmiennictwie; nietylko rozczytuje się w niem, ale gotów pełnemi garśćmi brać z niego i nieść na ambonę, zaś Pismo św. niby szanuje, cytatami jego zdobi kazania, ale te cytaty jakoś ni przylepione ni przyłatane nie przylegają do kazania, a raczej kazania do nich. Kaznodzieja nie żyje życiem Pisma św., nie oddycha jego powietrzem. Nie dziwić się zbytnio młodemu kaznodziei, który przez kilka lat ze świeckiego zupełnie i często światowego studenta nie zdążył się przedzierzgnąć w uduchowionego kapłana! Ale spotykamy i na naszych wyżynach kaznodziejskich, które tylko w opinji niekrytycznego ogółu kapłańskiego są wyżynami, takich mówców, którzy chętniej z literatury ojczystej, zwłaszcza romantycznej cytują, niż z Pisma św. Ale jeszcze niewiadomo, komu się więcej dziwić, czy tym kaznodziejom, którzy napewno znając biblję, jakoś w roztargnieniu zapominają zabrać ją z sobą na ambonę, czy też krytykom, którzy ich mowy drukowane acz bezwonne i bezbarwne pod niebiosa wychwalają. Jak można chorować na taki przewlekły katar krytyczny i tem samem tolerować tam, gdzie naród widzieć powinien najsolidniejszą „myśli przędzę“ i najszczerszych „uczuć kwiaty“ jeno namiastki tego.

Wierzajcie mi, młodzi współtowarzysze, jako temu, który już przeszedł tę chorobę młodzieńczą pewnego podświadomego sceptycyzmu w stosunku do Pisma św., wierzajcie, że Pismo św. posłużyć wam może nietylko do okraszenia, ale i do ozdobienia kazania. Nie będę wam cytował jakiegoś pobożnego czy nawet świętego homiletyka czy biblisty, bo tak łatwo i mimowoli pomawiamy go o pewien „odrębny“ światopogląd, ale przytoczę tu tylko słowa świeckiego filozofa i estetyka, Józefa Kremera, który oto tak powiada o psalmach: „Żadna literatura zachodu i wschodu, żaden wiek ani starożytnej ani nowożytnej historji, żadne stulecie nie ma takich pieśni, takich hymnów jak są psalmy Dawidowe“. A podobnie możnaby powiedzieć o parabolach Nowego Zakonu! Jakże świeccy, nawet trzeźwi przemysłowcy strzygą uszy, kiedy posłyszą taką jędrną sentencję z ewangelji jak: „Kto chwycił za pług, niech się już nie ogląda nazad“! albo „Komara przecedzacie, a wielbłąda połykacie“, czy tyle innych. One są dla nich nowe, świeże, paradoksalnością zdumiewające, głębią poruszające. Jakże bledną wobec nich powiedzenia choćby i wybitnych wieszczów, jeśli do tego

są znane i krążą jako moneta wytarta już w ciągłym obiegu. Ileż to razy podziwiałeś na rekolekcjach, jak w ustach zakonnika, nawet w tej martwej łacinie cytowane miejsca z Pisma św. liczne, dobrze zastosowane niby młot, kruszą skałę serca twojego i olśniewają nawet wyobraźnię! *Potuerunt hi, poteris et tu, Stanislae!* Tylko czytaj codzień biblję, a przynajmniej przed każdem kazaniem, a rozmyślaj choć nieco przy odmawianiu brewjarza!

A. Meyenberg w swoich klasycznych *Homiletische und katechetische Studien*" [1]) w osobnych rozdziałach rozbiera biblję jako księgę utworzoną przez Ducha Św. dla kaznodziejów, jako obraz religji przejawionej w ciele i krwi, z barwą i życiem, jako księgę o Zbawicielu, jako dzieje Opatrzności Bożej, jako środek do zbogacenia i poprawienia naszych pojęć religijnych, jako zbiór oryginalnych charakterów, jako nauczycielkę popularnej wymowy. Jest to więc niewyczerpana na całe życie kopalnia dla kaznodziei, a im człowiek dłużej żyje, tem głębsze w niej napotyka pokłady, tem lepiej w nich rozejrzeć się umie, tem snadniej ich dobyć. Lecz na żywy Bóg, strzec się należy tu znowu filigranowej roboty, t. j. egzegetycznej drobiazgowości. Znałem takiego kaznodzieję, który oddając się dużo studjom skrypturystycznym, zanudzał swoich słuchaczy jakoby szkolnym wykładem. Jędrne, trafne całe żywe cytaty biblijne niechże królują w naszych kazaniach, więcej, niech będą ich rdzeniem pacierzowym, ich wonią, ich tchnieniem, ich nadprzyrodzonem namaszczeniem, a wtedy głosić będziemy nie słowa własne, lecz słowo Boże.

Obok Pisma św. zapełni pustkę i próżnię naszych kazań wszelkiego rodzaju treść teologiczna. Nie należy przypuszczać, że dość jej jest w kazaniach drukowanych. Dlatego lepiej ją czerpać wprost z podręczników dogmatyki czy moralnej, napewno kazania wtedy będą nietylko obfitsze, ale świeższe, bo kaznodzieja, przetwarzając sam materjał surowy na karm kazaniową i przez to odczuwając radość twórczą, stanowczo szczerzej kazanie wypowie. Przytem dobrze jest i gruntowniej omówić prawdy Wiary św., licząc się z tem, że słuchacze winni z kazania więcej się dowiedzieć niż z katechezy szkolnej, że wprost spodziewają się głębszych dociekań, a nawet się niemi często entuzjazmują. Kto obcuje bliżej nietylko z zatęchłą nieraz atmosferą ekskluzywnych dworów i dworków, z nudnym, mało inteligentnym salonem inteligencji, ale także przypuści do serca swojego nawet i na towarzyskiej herbatce serca przedstawicieli niższych warstw, ten zdumieje się, ile tam często wiadomości z zakresu teologji, ile tam ożywienia w rozmowie, ile tam bujnie wschodzącego posiewu kaznodziejskiego. *Experto crede Roberto*, zwłaszcza ty „arystokrato“, pochodzący niekiedy z folwarcznej służby czy z szewskiej izdebki, a dzisiaj żyjący wedle horacjańskiego *„Odi profanum vulgus et arceo!“*

[1]) 7. wydanie, Luzern 1910. „Homiletyczne i katech. studja.“

Nie każdy jednak kaznodzieja ma po temu czas czy do tego ochotę, by sięgać po podręczniki czy dzieła teologiczne. Jednak jeden dział teologiczny bez trudu może w swoich kazaniach uwzględniać, właśnie dział najmniej uwzględniony t. j. historję Kościoła, mianowicie współczesnego. Potrzeba tylko z większem zainteresowaniem przeczytać ten lub ów artykuł dotyczący prądów religijnych naszej doby czyto prześladowania Kościoła w bolszewji lub Meksyku czy beatyfikacyj i kanonizacyj i opowiedzieć o tem ludziom w odpowiedniem zastosowaniu! Lecz należy się i przytem wystrzegać warszawskich frazesów t. j. szumnego gadania ogólnikowego, bez podania dat czy nazwisk czy istotnego, zasadniczego rozwoju historycznego i bez powiązania z tłem kazania! Wogóle każdy kaznodzieja, gotując się do kazania niech sobie powie: muszę koniecznie coś powiedzieć, co wzbogaci rzeczywiście stan posiadania u słuchacza, żeby on mógł sobie i innym po kazaniu obwieścić: dziś nauczyłem się czegoś nowego. Płytkie powtarzanie, że głosi się wciąż stare prawdy, wszystkim znane, jest często pokrywaniem pustki naszych kazań, boć i stare prawdy można w nowem podać oświetleniu i do starych dogmatów nowe przybywają, obok prawd dogmatycznych głosi się i inne prawdy, podaje się i fakta historyczne, których z tygodnia na tydzień przybywa. Jeżeli który nauczyciel religji to właśnie kaznodzieja winien być podobny do owego pana ewangelicznego, który *profert ex thesauro suo nova et vetera.*

Z podawaniem historji na ambonie łączy się kwestja t. zw. przykładów. Jak wszystko nieomal w kaznodziejstwie winno nosić na sobie znamię indywidualności, tak i zwyczaj przytaczania przykładów. Nie każdy lubi to, nie każdy to umie, niech da wtedy temu pokój! Inny znowu z urodzenia gawędziarz, w towarzystwie „kawalarz“ gotów całe kazanie mozajkowo sklecić z takich przykładów. Są tacy kaznodzieje i tych należy bezwzględnie zganić! Przykłady spełniają tylko wtedy swój cel, kiedy są trafne, jędrnie to znaczy krótko, może dramatycznie, lecz nie epicznie podane, krytycznie, a nawet hiperkrytycznie dobrane, sumiennie, skrupulatnie do poziomu słuchaczy zastosowane, oszczędnie, bardzo oszczędnie szafowane. Ileż to przesady, bezkrytycyzmu, zaściankowości spotyka się i u wybitniejszych kaznodziejów, kiedy operować poczynają przykładami! Że tam ktoś gdzieś kiedyś — nic pewnego nie wiadomo — coś choćby i cudownego zdziałał, świadczy o niczem chyba o naiwności samego kaznodziei. Bądź jak bądź i z tego pola należy podawać bujne, brzęczące snopy.

Lecz wołanie o treściwe, prawdziwe kazanie pozostanie dopóty częściowo wołaniem na puszczy, dopóki panować będzie lekceważenie wysiłku kaznodziejskiego, zwłaszcza w sferach duchownych. Można być dobrym prawnikiem, administratorem, działaczem społecznym, wszystko to znajduje uwzględnienie, ale kaznodziejstwo w praktyce to rzecz jakoby najobojętniejsza. Na to patrzą klerycy nieraz, słuchając kaznodziei katedralnych,

którzy się wszystkiem innem zajmują lecz nie kaznodziejstwem i w tem lekceważeniu kaznodziejstwa się wychowują. Czas wielki, byśmy zrozumieli potęgę żywego słowa, aby socjaliści czy hodurowcy nam tej prawdy boleśnie nie przypomnieli!

Sincerus.

Ambona o masonerji.

Poświęciłem w tym roku godzinę codziennie w ciągu dwóch najpiękniejszych miesięcy — maja i czerwca na konferencje wieczorne dla mężczyzn. Punktem wyjścia były warszawskie wypadki majowe, przedmiotem — masonerja i jej stosunek do Kościoła i religji. Zaznaczyć muszę, że tematu nie zdążyłem wyczerpać i zamierzam rozwijać go dalej przynajmniej w jednej godzinie tygodniowo.

Czy to się nadaje na ambonę? Czy warto masonerji tak wiele miejsca i czasu poświęcać? Co może i powinien kapłan w tej kwestji wiernym powiedzieć? Te pytania nasunęły mi się, gdym zamierzał poruszyć kwestję masonerji z ambony. Mogą one nasunąć się również moim konfratrom, którzy zechcą to samo uczynić, podzielę się zatem z nimi tem, co myślę.

Pierwsze pytanie nie wymaga długiego namysłu. Jeżeli papieże w ciągu dwóch wieków nie przestawali zabierać w tej sprawie głosu i w encyklikach swoich nie przestawali rzucać gromów potępienia na masonerję i ostrzegać społeczeństwa przed jej machinacjami, to chyba każdy kapłan nietylko może, ale powinien czynić to samo i to nie prywatnie jedynie, ale właśnie z ambony, *ex cathedra veritatis.* Spełni w ten sposób formalny rozkaz Leona XIII, który w klasycznej swej encyklice *Humanum genus* z dnia 20 kwietnia 1884 r. zdziera skutecznie, jak żaden z jego poprzedników, maskę obłudy z twarzy masonerji i poleca czynić to samo biskupom i podwładnemu im klerowi. Zawrzało po tej encyklice wśród masonów, ale przyznać musieli, że Papież z całą powagą i ścisłością udowodnił, że między masonerją a Kościołem leży przepaść nie do wyrównania, i ludzkość musi wybierać między powagą Boga i Kościoła, a rozumem ludzkim, zbuntowanym przeciwko tej powadze. Czyż więc kapłan-apostoł może pomijać takie zagadnienie, od którego zależy kierunek rozwoju i wieczne losy ludzkości? Czy może się wahać poruszyć to zagadnienie ze swojej ambony, gdy Namiestnicy Chrystusowi nie wahają się poruszać go z najwyższej Katedry?

Nasuwa się drugie pytanie: czy warto masonerji tak wiele miejsca i czasu poświęcać? Czy nie wystarczy przytoczyć wyroku Kościoła i sprawę w jednej konferencji załatwić? Wielu jest tego zdania. Jedni z nich uważają masonerję za *opus diabolicum,* z którem można walczyć tylko anatemą, egzorcyzmem i modlitwą, a zapominają, że masonerja ma i swoją ludzką stronę, piętę Achillesową, w którą może być zraniona i pokonana. Inni przeciwnie niedoceniają jej siły, sprowadzają całe przedsięwzię-

cie do interesów materjalnych i nazywają całą masonerję, a zwłaszcza polską — kooperatywą karjerowiczów. Ten błąd jest szkodliwszym od pierwszego, gdyż usypia czujność katolików i osłabia ich wysiłki nietylko w akcji obronnej, ale nawet w modlitwie. Protestujmy najusilniej przeciw takiemu usypianiu, przeciw wystawianiu masonerji jako nadętego pęcherza, który wystarczy przekłuć w jednem miejscu, aby przestał być wielkim i groźnym. To nie drobnostka — siła, która była główną sprężyną rewolucyj francuskich 1789, 1830, 1848, 1871, 1897 r. (sprawa Dreyfusa), i dotychczas trzyma szlachetny i wysoko cywilizowany naród w niewoli, a kraj w ciągłych konwulsjach. To nie drobnostka, która rozbiła Austro-Węgry, zniszczyła Rosję, usiłowała, na szczęście napróżno, dzięki Mussoliniemu i Primo de Rivera, zniszczyć Włochy i Hiszpanję i dzisiaj wszelkiemi sposobami usiłuje powstrzymać odrodzenie Polski, jak przedtem przeszkadzała za wszelką cenę jej zmartwychpowstaniu. To nie drobnostka, która już w r. 1917, wśród grzmotu armat, przygotowała na zjeździe międzynarodowym 28, 29, 30 czerwca konstytucję Ligi Narodów, a teraz usiłuje wszystkie narody oplątać jej mackami. To nie drobnostka, która zwycięskiej Francji, wyzwalającej się z niewiary i niemoralności, narzuciła ponownie 11 maja 1924 r. swoją dyktaturę, zapowiedzianą, rzecz dziwna, na dwadzieścia miesięcy naprzód, w październiku 1922 r. przez Trockiego w jednem z jego przemówień, podanem w sowieckiej „*Prawdzie*“ (Nr 238, dn. 30 paźdz. 1922 r.): „Niezadługo, rzekł wódz żydowski, przyjdzie we Francji do rządów lewica z Herriotem na czele, który przygotuje dla Francji okres w rodzaju Kiereńskiego, co stworzyłoby warunki niezmiernie sprzyjające dla partji komunistycznej“ (*Les Cahiers de l'Ordre*, juin, 1926). My tej drobnostki nie znamy dostatecznie, my ją lekceważymy przez nieświadomość lub lenistwo, a wskutek tego nawet wówczas, gdy probujemy walczyć, uderzamy w próżnię. A tymczasem ta drobnostka urządza nam zamachy, opanowuje coraz bardziej rządy i odgraża się, że zaprowadzi takie porządki, jak w Meksyku. (*„Głos Publiczny“*, 19 lipca 1926 r. Kraków, art. Józefa Łomżyńskiego: Jaką Polska przechodzi chorobę i jakie jej lekarstwo pomoże?). Takich objawów nie zażegna się zdawkowem słowem oburzenia lub pogardy, — trzeba w nie wejść z całem zrozumieniem, z całą siłą woli i z odwagą nieustraszoną, nie lękającą się kuli, sztyletu, trucizny. Masoni nie cofają się przed żadną podłością, przed żadnym mordem, pojedyńczym lub zbiorowym. Niejedna zbrodnia, wyglądająca pozornie jak zwykły napad bandycki, w gruncie rzeczy jest zemstą masońską i niczem innem nie da się objaśnić i usprawiedliwić. Włochy szczególniej dostarczają licznych tego przykładów. „Dokumenty i świadectwa są tak ścisłe i niewątpliwe, stanowią zbiór i całość tak porażającą, że niemożliwą jest rzeczą, aby człowiek przy zdrowych zmysłach, nie zaślepiony namiętnością albo interesem, patrzący na rzeczy prosto i bezstronnie, pod kątem widzenia Syrjusza,

jak się wyraził Renan, nie wywnioskował, że między masonerją a Francją nie może być zupełnie, absolutnie żadnej zgody“ *(Les Cahiers de l'Ordre,* juin 1926. Notre programme. Organ Ligi antymasońskiej i antybolszewickiej). To samo dosłownie możemy również powtórzyć: Między masonerją a Polską nie może być zgody, dla masonerji niemasz w Polsce miejsca.

Na szczęście ludzie przekonywują się coraz bardziej i u nas, że niebezpieczeństwo masońskie, to nie bagatelka i poczynają się odzywać coraz częstsze i coraz śmielsze głosy w prasie i z ambony, nawołujące do obrony dwóch najwyższych na ziemi wartości — religji i patrjotyzmu, które usiłuje zniszczyć masonerja. My, głosiciele Ewangelji, pamiętający, z jaką troskliwością Apostołowie i ich następcy ostrzegali wiernych przed nowemi błędami, nie przestaniemy póty ostrzegać i nawoływać, aż niebezpieczeństwo masońskie zostanie usunięte.

Pozostaje mi odpowiedzieć na trzecie pytanie: co może i powinien kapłan powiedzieć w tej kwestji z ambony? Za punkt wyjścia i podstawę dowodzenia powinien wziąć encykliki papieskie, a zwłaszcza ostatnią Leonową. My katolicy, kapłani, jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że w kwestji tak zawiłej mamy tak niezawodnych przewodników, którzy ogarniając z wyżyn Watykanu ludzkość całą, mieli czas w ciągu dwóch wieków zbadać sprawę do gruntu i dać nieomylne wskazówki. Encykliki pouczą nas, co możemy i powinniśmy głosić z ambony, w jakim celu i w jakim tonie, aby nie nadużywać słowa Bożego. Poza encyklikami, jako materjał pomocniczy, ilustracyjny, mogą się przydać, pisma i książki, których urosły już całe góry. W wyborze tego materjału trzeba wiele krytycyzmu, aby hipotez, domysłów nie podawać za pewniki i nie kompromitować siebie i sprawy. Łatwowierność nasza już nieraz w ten sposób została nadużyta i ośmieszona przez rzekomych rewelatorów masońskich.

Możemy ustalić jako pewniki następujące tezy, które dadzą się rozwinąć w szeregu konferencyj czy pogadanek:

1. Masonerja w swej istocie jest n a t u r a l i z m e m, jak ją określa Leon XIII, a zatem buntem pysznego rozumu ludzkiego i wyuzdanych namiętności przeciw powadze i świętości Prawa Bożego, objawionego w Starym i Nowym Zakonie. Masoni, najidealniejsi pośród nich, chcą uszczęśliwić ludzkość bez Boga, bez pomocy religji objawionej i środków nadprzyrodzonych, zapomocą jedynie przyrodzonego światła rozumu i przyrodzonej siły woli. Najumiarkowańsi z pośród masonów są deistami, uznającymi istnienie Boga, odrzucającymi Objawienie, ale konsekwentnie dochodzą wcześniej czy później do ateizmu, do nienawiści Boga i wszelkiej religji. Masonerja romańska w krajach katolickich już doszła do tego, masonerja anglo-saska jest na tej drodze.

2. Masonerja, zwalczając wszelką religję Objawioną, zwraca się ze szczególną nienawiścią przeciw katolicyzmowi, jako religji *par excelence* historycznej, objawionej, dogmatycznej, powszech-

nej, jedynej i wyłącznej, gdyż czuje i rozumie, że dopóki nie zwalczy katolicyzmu, nanic się nie zda walka z innemi religjami. Tem się tłumaczy względna tolerancja, a czasem nawet przyjazny stosunek masonerji do protestantyzmu. Ten cień religji Chrystusowej zniknie sam, gdy zniknie rzeczywistość — Kościół katolicki. Stąd to uporne, czasami wściekłe dążenie masonerji do laicyzacji krajów katolickich, do odarcia z charakteru chrześcijańskiego małżeństwa, rodziny, wychowania, szkoły, państwa, potęgujące się za dni naszych, czemu znowu z całą odwagą i mocą Pius XI w enc. *Quas primas* przeciwstawia panowanie Chrystusa we wszystkich przejawach życia indywidualnego i zbiorowego.

3. Masonerja nie zwalcza religji i narodowości żydowskiej, domaga się wszędzie nietykalności tych dwóch podstaw potęgi Izraela, a niszczy je w narodach chrześcijańskich, szczególnie katolickich, co nas naprowadza, między innemi wskaźnikami, na niewątpliwy wniosek, że między masonerją a żydostwem istnieje ścisły związek. Tem się też tłumaczy niepojęta skądinąd fanatyczna, zaciekła nienawiść masonerji do chrystjanizmu.

4. Początki masonerji trudne są do określenia, te rzeczy lepiej zostawić historykom i nie wyciągać ich na ambonę. W każdym razie do bajek zaliczyć należy wyprowadzanie masonerji od Hirama i Salomona, a tem bardziej od Adama i Ewy. Masoni uciekali się niegdyś do tych bajeczek, żeby sobie nadać powagę wieków. Uciekają się jeszcze i dzisiaj, jako do pewnych symbolów, w które sąmi nie wierzą. Również zarzucają historycy masońscy sięganie w rodowodach do templarjuszów, potępionych przez króla i papieża. Dziś im te wybiegi niepotrzebne, gdyż mają za sobą rzeczywistą historję dwóch wieków, obfitującą w doświadczenie i zbrodnie. Przypuszczenia, że masonerję stworzyła Anglja lub Niemcy lub Żydzi dla swoich interesów, są przypuszczeniami. Najbliższem prawdy jest, że masonerja wylęgła się z zepsucia natury ludzkiej, a najsprytniej wyzyskali ją dla swych celów żydzi, na co wśród dzisiejszych masonów odzywają się czasami ciche głosy skargi. Obecnie masonerja jest, jak się sama lubi nazywać, kontrkościołem i staje się coraz widoczniej czerwoną gwardją antychrysta.

5. Po określeniu istoty masonerji można wyjaśnić formę organizacji i metody działania. W swej formie masonerja jest konspiracją i to najdoskonalszą, jaką tylko można sobie pomyśleć, bo osłania się pozorami jawności i protestuje przeciw zarzutom tajności. Rzeczywiście jawne są po większej części miejsca zebrań, jawne do pewnego stopnia spisy członków, jawne niektóre publikacje i uchwały, ale najgłębszą tajemnicą osłonięte dwie rzeczy: cel ostateczny i władza naczelna.

6. Konspiracja utrzymuje się w masonerji dzięki temu, że masonerja nietylko jest organizacją zakonspirowaną, ale składa się z koncentrycznych kół zakonspirowanych, czyli sto-

pni, które, układając się spiralnie od dołu ku górze, ułatwiają dobór członków i zachowanie tajemnicy, gdyż niższe stopnie nie wiedzą nic, co się dzieje w wyższych, a wyższe przeciwnie mogą z całą swobodą przenikać do niższych, umożliwiając w ten sposób podawanie rozkazów z góry do samego dołu bez zdradzenia rozkazodawcy. Można zatem powiedzieć, że masonerja jest podwójną konspiracją, podwójnem kłamstwem: względem profanów i względem własnych braci. Jest to olbrzymi organizm kłamstwa, podstępu, obłudy.

7. Masonerja, chcąc utrzymać w tajemnicy swój cel ostateczny, a zwłaszcza władzę naczelną, niezmiernie rzadko ucieka się do formalnych rozkazów, a przeciwnie oddziaływa na swych członków i na masy profanów przez inspirowanie i poddawanie pewnych idei i poglądów, przez odpowiednie wychowywanie i troskę, za czem już idzie działanie poszczególnych członków i całych mas pozornie samorzutne i wolne, a w istocie zgóry określone w pewnym pożądanym kierunku. Pod tym względem masonerja nie tyle jest organizacją bezpośredniego czynu, ile raczej organizacją wychowawczą. Gdy przychodzi czas na czyn bezpośredni, *action directe,* loże masońskie zwykle się zamykają, zawieszają swe posiedzenia, jakby chciały umyć ręce od tego, co się stanie, a do roboty rzucają się tylko indywidua odpowiednio przygotowane, jak sfora psów wytresowanych, spuszczona ze smyczy. Robota tem lepiej się udaje, im dłużej i pilniej była przygotowywana. Powiadają, że masonerja umie rzucać hasła popularne, które poruszają masy. Trzeba wiedzieć, że te hasła n i e b y ł y wcale popularne, ale stały się popularnemi na skutek długiej tresury społeczeństwa, na skutek długiego i mozolnego urabiania umysłowości i opinji społecznej. Obserwujmy tylko bacznie, jak u nas, w Polsce, urabia się powoli i zręcznie umysły czyto w kierunku szkoły bezwyznaniowej, czy ślubów cywilnych, czy zerwania z Rzymem. Organizm narodowy i katolicki opiera się tym zastrzykom trucizny, ale jeżeli poprzestanie na biernym oporze, jeżeli nie wytnie zła z korzeniem, to wreszcie ulegnie wcześniej czy później, jak uległa Rosja a poczęści Francja.

8. Zadaniem naszem jest zwalczać masonerję, jako organizację i masonerję, jako zarazę duchową, jako umysłowość chrześcijańskiej przeciwną.

9. Jako organizację możemy zwalczać masonerję tak, jak się zwalcza wszystkie konspiracje antypaństwowe. Należy uchwalić prawo, iż żaden mason nie może piastować urzędów państwowych dla tej prostej racji, że nie może odbierać rozkazów od podwójnej władzy — państwowej jawnej i masońskiej tajnej. Rozwiązanie lóż i konfiskata ich majątków może nastąpić na zasadzie, że nie można tolerować państwa w państwie, organizacji tak jadowitej i niebezpiecznej, która się nazywa sama p r a w ą r ę k ą r e w o l u c j i.

10. Jako ducha musimy zwalczać masonerję w sobie samych. Tu się otwiera dla kaznodziei szerokie pole do porówna-

nia i wykazania, jak wiele siedzi ducha masońskiego nawet w przeciwnikach masonerji. Każdy grzech jest cegiełką w robocie masońskiej przy budowie królestwa antychrysta. Tu można wychłostać skutecznie zmaterjalizowanie, żądzę użycia, obojętność religijną, kompromisy ze złem, niemoralność życia i cały wogóle naturalizm. Pośród nas katolików możnaby naliczyć więcej niż połowę takich masonów z ducha a nawet wśród kapłanów znajdą się tacy, mówiąc bez ogródki. W naturalizm trzeba uderzać przedewszystkiem. *Hic Rodus, hic salta.* To najpraktyczniejsza i najskuteczniejsza walka z masonerją. Gdy w społeczeństwie katolickiem, uświadomionem i zdrowem nie będzie mętów, to i bagienka masońskie wyschną, sami nawet masoni się nawrócą, jak to nieraz się zdarza. Według przypuszczalnych obliczeń połowa pośród wstępujących do lóż występuje po krótkim czasie, przekonawszy się, w co ich wciągnięto. Dla reszty możnaby to nawrócenie ułatwić, gdyby obóz katolicki był prawdziwą siłą, promieniującą wiarą, rozumem i cnotą. Wszak człowiek z natury dąży do szczęścia, a nie do zguby!

11. W masonerji rej wodzą żydzi, zatem ich trzeba nawrócić. Walka z żydostwem o pieniądz do niczego nie doprowadzi, a raczej doprowadzi zawsze do klęski chrześcijan, gdyż pieniądz stał się przywilejem i przekleństwem żydów. Chrześcijanie powinni pragnąć jednego: aby się żydzi nawrócili i przestali krzyżować Chrystusa. Dopóki oni się nie nawrócą, Chrystus nie przestanie cierpieć w swych członkach, a Judasz potrząsać kiesą. Niektórzy się obawiają, że przez to przyspieszą koniec świata, ale o cóż chodzi, jeżeli przez to skrócą swoje cierpienia i przyspieszą ostateczny triumf Chrystusa? Wszak nie myślimy żyć wiecznie i wiecznie przedłużać cierpień Chrystusa, przez żydów krzyżowanego.

12. Jeszcze jedna uwaga. Wszystkie te prawdy teoretyczne, jeżeli mają wywrzeć wpływ głębszy na dusze, jeżeli mają pouczyć i przekonać, trzeba zilustrować bogato materjałem faktycznym zaczerpniętym z dziejów masonerji i ludzkości, z dziejów XIX stulecia i czasów powojennych, z krwawej tragedji bolszewickiej Rosji. Wymowie faktów nikt się nie oprze. A to wymaga czasu i pracy. Ale trudno, niema innego wyboru, tylko poznać i odeprzeć niebezpieczeństwo, a nie patrzeć na nie tępem okiem wołu i pewnego dnia dostać się do rzeźni. Polska od nas kapłanów wygląda teraz ratunku.

Warszawa. *Ks. M. Wiśniewski.*

O naszej krytyce i o pracach kaznodziejskich.

Opowiada Pismo św., że Adam, kiedy zwierzęta przechodziły przed nim w raju, dał każdemu z nich właściwą nazwę. Przed nami, jak przed Adamem, przechodzi kolejno codziennie mnóstwo rzeczy i ludzi, o których bez głębszego zastanowienia

się, mimowoli i instynktownie urabiamy sobie zdanie. Taka zresztą jest już natura nasza, iż na pierwszy zaraz rzut oka nazywamy rzeczy po imieniu, wytwarzając sobie o nich sąd przychylny albo ujemny. O Adamie wiemy, że sąd jego zdrowy i trafny w rzeczach przyrodzonych i nadprzyrodzonych, kiedy dał posłuch kłamstwu, uległ skażeniu.

Mówi i słyszy się dziś wiele o wadach współczesnego kaznodziejstwa. Wygłosi ktoś jeremjadę, że kaznodzieje nie zdają sobie dziś sprawy z postępu wiedzy, nauki, oświaty i wymowy, że nie potrafią przystosować się do warunków współczesnego życia, a słowa jego, jak słowa pewnego prałata anglikańskiego, roku bieżącego, powtórzą w mig wszystkie pisma, nawet i katolickie, w dłuższych czy krótszych urywkach. Nie przedrukowywałyby czasopisma takich zapatrywań, gdyby zdołały odróżnić zagadnienia ziemskie od natury objawienia Bożego i prawd odwiecznych. Co innego przystosowanie zdobyczy wiedzy ludzkiej naszych czasów do prawd odwiecznych, a co innego przeobrażanie tajemnic objawionych od Boga na wzór poprawek do konstytucji państwowej albo hipotez w astronomji. Prawda Pańska w ustach kaznodziei dzisiaj jest tak czysta i nieskazitelna, jak światło słoneczne, które bez odmiany i plamy, acz przebija się przez chmury i wyziewy ziemi, wchodzi w kontakt z nami. Na sąd ujemny o naszem współczesnem kaznodziejstwie wpływa także w wielkiej mierze brak znajomości dziejów kaznodziejstwa w Polsce. Naszych podręczników kaznodziejstwa w historycznem oświetleniu porównać nie można z świetnie opracowanemi dziejami literatury polskiej. Historyczna znajomość kaznodziejstwa naszego przydałaby się wszystkim. Prawdopodobnie wzgląd na wszechstronną ocenę wstrzymuje niejednego naszego uczonego kapłana od podjęcia się tego dzieła, że pominę milczeniem wielki koszt nakładu.

Jakość współczesnych naszych utworów kaznodziejskich przedstawiałaby się także daleko lepiej, gdyby recenzenci słowa Pisma św.: *z boleścią rodzić będziesz i w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*, zechcieli zastosować w sensie intelektualnym do zakresu swojej pracy, a nie powtarzali tylko wkoło utartych już frazesów o szkieletach i żebrach. Taka ocena dzieła kaznodziejskiego wyszłaby nietylko na pożytek autora, ale i kleru. Lecz w pojęciu wielu recenzentów krytyka — to pilne śledzenie wad i usterek, jeśli nie nagana i szkalowanie. Tymczasem krytyka, to sztuka przedmiotowego i światłego sądu o wartości utworu.

Mam wrażenie, czytając recenzje kazań wielu naszych autorów w pismach z Polski, że pisali je na chybił-trafił pewni przygodni i domorośli krytycy, którzy sami o tem, czem jest kazanie praktyczne, przystępne i popularne, pojęcia dobrego nie mieli, własne wady w krytyce kazań cudzych uwypuklając, jak o tem świadczą roczniki „Przeglądu Kościelnego“ w Poznaniu, że nie przytoczę tu pism innych.

Oczytanie się w recenzjach kaznodziejskich, choćby z kilku lat ostatnich wstecz, przydałoby się wielu naszym recenzentom. Uchroniliby się od pomyłek, a nabyliby wprawy i biegłości w sztuce światłego wyrażania sądu o wartości nadesłanego im utworu. Nie wahaliby się odróżnić plewy od ziarna i nazwać rzecz po imieniu. Odstępując zaś od pospolitego i powierzchownego traktowania kazań drukowanych, mniej stanowczo dopatrzyliby się w nich usterek. Pisać i mówić z przekąsem o cudzej pracy, każdy indywidualista polski potrafi.

A tu przyznam się, owszem, że kazania moje, te, które przed rokiem 1925 napisałem i które dawno już zostały wyczerpane, jak i te, które wspomnianego roku wydałem nakładem własnym, nie są doskonałe, że nie są ostatniem słowem w kaznodziejstwie polskiem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; wiem, że kazania najwybitniejszych mistrzów wymowy kościelnej nie są bez skazy. Uznaję, iż krytyka przedmiotowa i światła jest nader pożyteczna i pożądana. Nie mogę jednak nie zauważyć, że uprzedzenie, jakie pewne wpływowe osoby w Polsce żywią do swych braci, Polaków w Ameryce, odbija się dość wyraźnie w stronniczości sądu o kulturze i poziomie wykształcenia polsko-amerykańskiego, tak w prasie, jak niemniej i w dziale sprawozdań i zapisków kaznodziejskich.

O wychodźtwie polskiem i jego duchowieństwie w Stanach Zjednoczonych dziwne jakieś pojęcie do tej pory panuje w Polsce. Słyszałem z ust jednego kwestarza z Polski, który doniedawna zwiedzał parafje polskie w Stanach Zjednoczonych, iż przybył tu po złote runo, zanim Polaków w Ameryce w następnych kilku latach powódź anglo-saska nie zrujnuje, albo nie zatopi doszczętnie. Na to odparłem, iż nie tak rychło znowu spełni się ta wróżba. Faktycznie wytworzył się w Stanach Zjednoczonych nowy typ Polaka, który w walce o życie i mienie da sobie radę równie dobrze, jak daje sobie radę dotąd samaż rasa anglo-saska.

Religijność przysłowiowa ludu naszego i wiara we własne siły — oto probierz, rokujący dla wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych różowe nadzieje na przyszłość. A nie jest to gołosłowne tylko zdanie. Wszak Opatrzności Boskiej zawdzięczamy, że za ludem polskim od 70 roku dziewiętnastego stulecia do Stanów Zjednoczonych gromadnie napływającym szli kapłani zakonni i świeccy. Pod ich kierownictwem powstały organizacje ubezpieczeniowe, instytucje dobroczynne, wyższe zakłady naukowe, kościoły i szkoły i zgromadzenia różne sióstr zakonnych. Nawet ci kapłani, którzy daleko później do Stanów Zjednoczonych przybyli z Polski, w krótkim stosunkowo czasie, połapawszy się w warunkach i stosunkach życia tutejszego, nauczyli się kler polski w Ameryce już wykształcony szanować i pospołu z nim dla dobra wychodźtwa, wiary i Ojczyzny zawsze miłej wspólnie pracować. Równouprawnienie kleru polskiego z klerem wyższym w Stanach Zjednoczonych przyjdzie także zczasem. Bądź co bądź, że wychodźtwo polskie w Sta-

nach Zjednoczonych jest dziś siłą, z którą wszyscy się liczą, i że mimo schizmy niezależnictwa niema tylu odstępców, co u Irlandczyków, Niemców, Włochów i innych, to zasługa wielka przedewszystkiem światłych naszych kapłanów. Polska zatem w wychodźtwie swojem w Stanach Zjednoczonych ma coś więcej niż kolonję, posiada klejnot, nie mający sobie równego gdzieindziej.

Trzy miljony wychodźtwa jednej mowy i jednego wyznania w Stanach Zjednoczonych, to rzesza wielka, z której pomocą kraj macierzysty, wyniszczony wojnami i ciężko dręczony ekonomicznie, cudów dokonaćby wkrótce powinien, byle z tą rzeszą za Atlantykiem umiał sprawnie się urządzić i współdziałać. Wskutek odbudowy państwa Polskiego ustaną też zczasem tarcia, nieporozumienia i uprzedzenia, jakie wkradły się między krajem macierzystym a jego wychodźtwem w Stanach Zjednoczonych przy częstszej wymianie myśli i składaniu sobie wzajemnych odwiedzin.

W obalaniu starych uprzedzeń a nawiązywaniu lepszych stosunków z wychodźtwem w Stanach Zjednoczonych, kapłani w Polsce odegrać mogą bardzo zaszczytną rolę. W państwie ludowem, jakiem jest Polska, znajomość wszechstronna ludu, jego dążności i celów, jego zalet i wad, jego upodobań i uprzedzeń, jego doli i niedoli, słowem jego charakteru, jest wprost konieczna. Nikt zaś nie styka się z ludem codziennie tak często, jak właśnie kapłan.

Plebanja, naprzykład, w Stanach Zjednoczonych, to kancelarja, w której załatwia się nietylko administracyjne sprawy parafji, lecz różne inne zawikłania i kłopoty parafjan. Pod tym względem naśladują parafjanie, i to nietylko polscy, owe rzesze, które w swoim czasie cisnęły się do Jezusa i szukały Go nawet zdaleka, aby zyskać u Niego pomoc, radę i ulgę. Z powagi i urzędu kapłańskiego przy ołtarzu i chrzcielnicy, w konfesjonale i na ambonie wypływa ta wrodzona ufność, jaką lud nasz w Polsce i na emigracji pokłada w kapłanie swojej narodowości.

Ujmujące, ale bezinteresowne poznanie ludu i warunków, wśród których on się kształtuje, wyjdzie na pożytek tak Ojczyźnie, jak i emigracji. Mniej wówczas będzie w Polsce i na emigracji „reymontowskich chłopów", a więcej sienkiewiczowskich miłośników Ojczyzny i Dekalogu, mniej „wschodniej wyobraźni", a więcej polskiej godności i kultury.

Oczywiście, zmiana na lepsze w umysłowości polskiej, oprócz posługi sakramentalnej, przyjść może ze smaczniejszym pokarmem kaznodziejskim. Nieporównanie więcej słyszy lud dzisiaj kazań niż w czasach przed soborem trydenckim, pożytku z nich jednak niewiele podobno. Czyja w tem wina? Łatwo przypiąć łatkę kaznodziei, co widocznie jest dziś w modzie. Kto atoli zauważył, iż słownik przeciętny ludu naszego nie różni się wiele od tego, jakim posługiwał się w wieku dziecięcym, ten pojmie istotną trudność kaznodziejskiego zadania. Polska inteligencja katolicka w kraju macierzystym, jak i na

emigracji, dużo jeszcze także pozostawia do życzenia. Prawdopodobnie niedzielna popołudniowa katechizacja ludu i młodzieży w Polsce podniosłaby znacznie wartość, ton i polot kaznodziejski. Przydałyby się także lepsze, niż dziś mamy, podręczniki katechizmowe.

Bez względu jednak na to, co o upadku kaznodziejstwa w naszych czasach sądzą protestanci, katolicy wiedzieć powinni, że słowo Boże jest instytucją Kościoła, i że kazanie, choćby nie zawierało nawet myśli oryginalnej, nie jest wszak pozbawione siły i żywotności duchowej.

W naturze prawd objawionych nic się nie zmieniło z tej prostej racji, że Bóg się nie odmienia. Zasady ewangelji są te same dziś, co były dawniej. Opowiadamy w dalszym ciągu Chrystusa, jak opowiadali Go apostołowie. Chrystus w przepowiadaniu naszem idzie zawsze z nami, jak szedł wśród narodów od wieku do wieku z poprzednikami naszymi. Słowo, którem Bóg wywołał wszystko z nicości, w ustach zwyczajnego kaznodziei, chwiejącego się w doborze wyrazów, jak św. Jan Vianney, ma zawsze swoją magnetyczną siłę i daleko większy wywiera wpływ na uczuciach słuchaczy, aniżeli świat o tem śni. Odmienia się z biegiem lat ciało człowieka, ale jego natura i osobowość nie podlega zmianie. Kolor i listki róży mogą być odmienne, natura róży jest zawsze taż sama. Jak nowe ubranie nie wytwarza nowego człowieka, tak i nowa forma literacka w kaznodziejstwie zmienić nie może natury i sensu dogmatu, jaki kaznodzieja katolicki wykłada. Zrozumieć to powinni ci, co z różnych dziś pobudek usprawiedliwić chcą odszczepieństwo, mianowicie, że jak dusza nie idzie za odciętym członkiem ciała, tak i Duch Św. nie ożywia członka, wykluczonego z jedności Kościoła.

Rodzaj natomiast gleby duchownej, jaką w pewnym kraju uprawiają kapłani, różnić się może dosadnie od gleby kraju innego, od gleby duchownej, która może być urodzajna, zaniedbana, twarda, albo ciernista, jak niemniej od stopnia wykształcenia kleru i metod jego pracy obfitość żniwa zależy albo jego znikomość. Czem jest elektrownia, z której za pośrednictwem drutów rozchodzi się światło w odległe wsie i miasta, tem w porządku nadprzyrodzonym dla ludu jest przewodnik duchowny, szafarz sakramentów i poseł Królestwa Bożego na ziemi, mianowicie kapłan. Jeśli druty w elektrowni są przerwane, łatwo je naprawić i połączyć z prądem elektrycznym. Porównanie to z Kościołem, w którym Duch Św. jest siłą, a kapłanem, który jest tej siły nadprzyrodzonej narzędziem i pośrednikiem w sprawie zbawienia duszy, stosuje się do kaznodziejstwa.

Tłumaczyć pismo tajemnicze na ścianie, jak Daniel w swoim czasie, może się wydawać rzeczą trudną. Ale każdy kapłan długo się uczy, zanim dopuszczony zostaje do stopni ołtarza i do tłumaczenia tajemnic Królestwa Bożego. Wiadomo, iż o dostatecznej jego znajomości teologji dogmatycznej i moralnej,

o jego uzdolnieniu naukowem wogóle, decyduje władza kościelna. A nauka ta po wyświęceniu do godności kapłańskiej trwa bez przerwy aż do zgonu i daje kapłanowi złotą sposobność wywiązania się godnie i praktycznie z urzędu tłumacza słowa Bożego.

W seminarjach, gdzie wykładana jest wymowa kościelna, słyszy się wiele o słynnych kaznodziejach. Zazwyczaj profesor homiletyki stawia za wzór słuchaczom Skargę, Kajsiewicza, Goljana, Antoniewicza i znanych w kaznodziejstwie cudzoziemskich krasomówców kościelnych. Słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby słuchacze zapoznali się z mistrzami rodzimego kaznodziejstwa i cudzoziemskiego. Jedno tu podkreślę, mianowicie, iż żaden z słynnych mówców kościelnych nie urodził się słynnym, ale stał się wymownym i słynnym wskutek częstego prawienia kazań i cyzelowania ich po wygłoszeniu na ambonie.

Klasyczne skądinąd kazania okolicznościowe, wygłoszone w innych, niż dzisiaj, warunkach, cieszyły się niewątpliwie wzięciem z powodu swady krasomówczej i osobistego wdzięku, jaki słynni ci kaznodzieje chwilowo wywierali. Mimo przepisywania kazania okolicznościowego z bruljonu, o czem świadczą zmiany w edycjach późniejszych, nie zdołali nawet klasyczni kaznodzieje przelać na papier piórem i drukiem tego nastroju uczuciowego, jaki towarzyszył ich oryginalnej, ustnej wymowie. Dlatego też w swoich kazaniach przygodnych służyć oni nie mogą za wzór tym, którzy znoszą ciężar dnia i upału, którzy w ciągu lat wielu w tej samej parafji wygłaszać muszą po dwa i trzy kazania, prócz konferencji miesięcznej dla dziewcząt i niewiast różańcowych, w każdą niedzielę.

Pewien wybitny kaznodzieja, zapytany, ile mu potrzeba czasu, żeby napisać kazanie, odpowiedział, iż, jeżeli chodzi o dobre kazanie, musi mieć miesiąc czasu, jeżeli pospolite — tydzień, a jeżeli marne — wystarcza mu jedna godzina. Inny znowu głośny kaznodzieja wyraził zdanie, że przygotować kazanie trwające dwadzieścia minut zajmie najmniej dwa tygodnie, półgodzinne tydzień, a dłuższe nie wymaga żadnego przygotowania. Żaden atoli z nich nie był proboszczem parafji.

Niech się tedy żaden kapłan nie zniechęca czytaniem mistrzowskich kompozycyj kaznodziejstwa kościelnego. Nauczywszy się myśleć logicznie, niech przetrawi materjał kaznodziejski, jaki mu nastręcza podręcznik, mając zawsze na względzie warunki i otoczenie duchowe swych parafjan; niech na wzór Słowa Odwiecznego, które ciałem się stało, zniży się do maleńkości swej trzody duchownej, a zdrowy ten posiew słowa Bożego przyniesie plon obfity, przekona lud o grzechu, sprawiedliwości i sądzie. Wszak ojciec rodziny licznej rzadko kiedy wystawia bankiet. Dzieciom jego wystarcza najzupełniej zdrowy, codzienny pokarm. Podobnie ma się rzecz z pokarmem duchownym, którego w pocie czoła co niedziela udziela z ambony domownikom wiary prawdziwy ambasador Chrystusowy.

Nauki świętego proboszcza z Ars nie były arcydziełami klasycznej wymowy kościelnej, a jednak daleko więcej swoim prostym wykładem katechizmowym nawrócił grzeszników, niż Bossuet, Massillon, albo Lacordaire. Ambona tego ostatniego błyskotliwego kaznodziei w Toulouse stała opustoszała, kiedy do skromnej wioski o kilka tylko mil odległej podążały rzesze z całej Francji. Że z pustyni, jaką do niedawna przedstawiała się Polonja w Ameryce, powstał dziś raj duchowny, przypisać to należy w wielkiej mierze słowu Bożemu, które nie jest słowem człowieka.

„A mowa moja i przepowiadanie moje, pisze św. Paweł, nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy“ (I Kor 2, 4). A znowu: „Jeśliby niepewny głos trąba dała, któż się na wojnę gotować będzie? Także i wy, jeślibyście językiem nie dali mowy zrozumiałej, jakoż będzie rozumiane to, co się mówi? bo będziecie na wiatr mówiącymi“ (I Kor. 14, 8-9). Natchnione te słowa Apostoła narodów streszczają, com powiedział o naszych pracach i o krytyce kaznodziejskiej.

Ks. K. Smogór.

Steubenville, Ohio.

„Idał — idały“.

Przyczynek do kwestji popularności kazań.

Sąsiad mój ma ten zwyczaj, że co pewien czas służbę swoją zagadywa w sprawie słyszanych przez nią kazań: chce się on poprostu dowiedzieć, jaką też korzyść służba ta odnosi ze słyszanego po naszych kościołach Słowa Bożego i tą miarą mierzy potem stan naszego kaznodziejstwa. Nie bez słuszności. Bo kazanie przez lud niezrozumiane jest — biorąc rzecz ogólnie — kazaniem do niczego. I pewnego razu opowiadał mi ten mój sąsiad następujący wywiad ze swoją służbą:

„Proszę księdza, wczoraj nie mogłem się dogadać ze służbą na temat niedawno głoszonego cyklu kazań. Bo co się zapytam, o czem było kazanie, zagniewana i zawiedziona odpowiada mi: „E, proszę pana, kto go ta wie!“ „Czemuż to tak?“ zagadywam dalej. „Czemu? Bo się przez cały czas nie słyszało nic innego niemal, jak tylko same narzekania, że ludzie nie mają dzisiaj jakichś tam „idałów“. I wciąż biadał ojciec duchowny, że trzeba mieć jakiś „idał“ w życiu, a my go nie mamy; i przelatywały te „idały“ w czasie kazania ponad naszemi głowami, a ludziska widać nie wiedzieli, co to są te „idały“. Przytem te „idały“ były pomieszane z jakąś „materyją“, o której ojciec duchowny prawili, że się trzeba wznieść ponad nią i wyzbyć się jakiegoś „psymizmu“, bo inaczej nie zbudujemy gmachu „kutury“. A potem było jeszcze dużo krzyku i gniewu na to, że przy wychowaniu dzieci trzeba się liczyć z jakimś „sychicznym“ rozwojem dziecka i uwzględniać rezultaty nowoczesnej pada-bobiki, a nie powiedział ojciec duchowny nic, co ono znaczy, to dziwaczne słowo. I jeszcze wiele innych rzeczy słyszało się na tych naukach: o leworucyi, o naturze, o nadprzyrodze-

niu, o literach w górze (z pewnością literaturze, przyp. zecera), nawet o kinie i obrazach. Ale ktoby to ta wszystko spamiętał“!

„I niceście z tego nie zrozumiały?“ „No juści nic! To było prawie takie same jak czasem w gazecie, gdy się człek dorwie do czytania, ale się nie może niczego doczytać, bo pełno tych jakichś pogańskich słów, że aż tańczy człekowi w oczach. Ojciec duchowny pewnikiem dużo gazet czytają, kiedy prawie tak samo mówią jak gazety“.

„Oto i masz ksiądz przebieg mojego interwiew“!

O ile sąsiad mój dokładnie powtórzył sprawozdanie niezadowolonej z ojca duchownego słuchaczki, to rzecz przedstawia się dosyć prosto: wynurzania jej zawierałyby dosadną i jaskrawą, ale dość słuszną krytykę i naganę dla tych kaznodziejów, którzy nieoględnie i nieopatrznie na ambonę wnoszą tematy nadające się raczej dla dziennikarzy i publicystów. Nie rozumiem tego tak, jak gdybym chciał powiedzieć, że kaznodzieja bezwarunkowo nie powinien poruszać spraw omawianych przez publicystów lub naodwrót. To jednak pewna, że z tematami aktualnemi na ambonie trzeba postępować — jeżeli się już musi, bardzo oględnie i ostrożnie, a szczególnie trzeba uważać na to, czy one są pożyteczne i potrzebne dla tych słuchaczów, których ma *hic et nunc* przed sobą. Podobno bowiem teorja kaznodziejska stawia słuszne żądanie, żeby kaznodzieja przy wypracowaniu kazania zadawał sobie pytanie: Czy ci słuchacze, którzy będą stać pod moją amboną, będą mogli zrozumieć moje wywody, jaki z nich odniosą pożytek i jaki konkretny, praktyczny cel mam osiągnąć“. Nadto — o ile mi chodzi o kazania wybitnie stanowe, czyli obliczone na dokładnie określone stany społeczne słuchaczów — każde kazanie winno podobno być zakrojone na potrzeby i na poziom audytorjum przeciętnego, to znaczy nie powinno mierzyć i sięgać zanadto wysoko, czyli zarówno w doborze tematu jak zwłaszcza formy pamiętać o tem, że nie należy przypuszczać u słuchaczów zbyt wysokiego poziomu umysłowego i kulturalnego. Jednem słowem kazanie każde — biorąc rzecz całkiem ogólnie — winno być popularne w najlepszem tego słowa znaczeniu, czyli zrozumiałe, a ten postulat każe unikać — między innemi — słów dla ogółu niezrozumiałych, używanych — powiedzmy — w rozprawach akademickich, w podręcznikach, w dyskusjach fachowych i t. p.

Ks. I. K.

Także motto!

„Odpust“ ku czci św. Małgorzaty panny i męczenniczki. Przed sumą na ambonę wchodzi odpustowy kaznodzieja. Po przeczytaniu Ewangelji rozlegają się jako „sakramentalne“ motto następujące „słowa“, wyjęte z dopiero co przeczytanej Ewangelji świętej: „Czyście zrozumieli to wszystko?“, a kazanie jest na temat potrzeby unikania okazji do grzechu.

Gdzie Rzym, gdzie Krym?

Ks. I. K.

MATERJAŁY I SZKICE.

Formularz mszalny uroczystości Obrzezania Pańskiego w ujęciu homiletycznem na dzień Nowego Roku[1]).

1. Temat: Chrystus nowonarodzony sprawca i dawca prawdziwego szczęścia.

„Niemasz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie dano pod niebem ludziom innego imienia, w którembyśmy mieli być zbawieni“. (Dz. Ap. 4, 12).

A. Na całym świecie składają sobie ludzie w dniu dzisiejszym życzenia noworoczne. Przyjaciel ściska dłoń przyjaciela, wypowiada co czuje, coby chciał jako gorące swego serca pragnienie przelać na przyjaciela. Przed królami, władcami, możnymi tego świata jawią się dzisiaj deputacje poddanych; wygłasza się mowy; zamyka całoroczne bilanse, ustala programy na przyszłość — a z wszystkich tych poczynań i wynurzeń przebija jedno: pragnienie doczesnego szczęścia.

I Kościół św. katolicki, najlepszy nasz przyjaciel, nasz przewodnik w drodze do celu, władca dusz naszych, składa nam dnia dzisiejszego życzenia, wytycza program na cały rok, nie, na lata, na wieki, wskazując w tekstach Mszy św. dzisiejszej uroczystości na żłóbek betlejemski, w którym leży wszechmocny sprawca i najłaskawszy dawca prawdziwego szczęścia jednostek, narodów, całej ludzkości. Do tego „Posłańca wielkiej rady“ musimy się dzisiaj zwrócić, do jego skromnych stajennych podwoi zapukać o noworoczną audiencję, by się dowiedzieć, co nam przynosi, czego od nas żąda.

B. I. Chrystus sprawca prawdziwego szczęścia.

Przed tygodniem klęczeliśmy w betlejemskiej grocie, adorując niezgłębioną tajemnicę wcielenia. Przez całą oktawę zgłębialiśmy i mierzyli wielkość i ogrom tego cudownego połączenia bóstwa z człowieczeństwem, nieba z ziemią, sprawiedliwości z miłosierdziem. Dzisiaj, u progu nowego roku, zaprasza nas Kościół jeszcze raz na krótkie godowe rozmyślanie, na bożonarodzeniową medytację u żłóbka. Z świętemi zwojami natchnionych pisarzy staro- i nowozakonnych wskazuje na Chrystusa jako na Posłańca wielkiej rady Trójcy Najświętszej, która w Nim i z Nim zsyła na ziemię prawdziwe szczęście, pokój, żywot i zbawienie.

1. Długie wieki Starego Przymierza skończone. Dawno zamilkły usta heroldów Bożych, wieszczów i proroków, pod

---

[1]) Teksty liturgiczne, przeznaczone na dzień 1 stycznia (Oktawa Bożego Narodzenia, Obrzezanie Pańskie — obchodzone począwszy od 9 wieku) zawierają przedewszystkiem momenty i elementy chrystologiczne i nie uwzględniają ex professo początku roku cywilnego. Można jednakże „bez naciągania“ tekstów tych użyć do kazań noworocznych. Poniżej nieśmiała próba.

których oczyma usuwał się rąbek przyszłości, tak, iż widzieli Zbawiciela-Mesjasza i przepowiadali o jego życiu, działalności, męce i uwielbieniu. Od ostatniego proroka Malachjasza, niebo przez 450 lat zamknięte, jakby głuche i ślepe, nieczułe i zimne na błagania narodu wybranego. Gdy przyszło „wypełnienie czasów“ (Gal. 4, 4), niebo dotychczas zagniewane, otwiera się i wydaje sprawiedliwego, Słowo przedwieczne wstępuje do łona błogosławionej czystej Dziewicy i staje się ciałem.

2. To wielkie, największe w dziejach świata i ludzkości zdarzenie głosi nam Kościół w dzisiejszej liturgji słowami Apostoła narodów: „Gdy już wielokrotnie i w wieloraki sposób przemawiał Bóg dawniej do ojców naszych przez proroków, przemówił w ostatnich czasach, w tych dniach, do nas przez Syna“ (Żyd 1, 1, 2 — Graduał), słowami ewangelisty starego zakonu, proroka Izajasza: „Dzieciątko się nam narodziło, Syn nam jest dany, na ramieniu jego spoczywa panowanie, a imię jego wielkiej rady Posłaniec“ (Izaj. 9, 6. Introit), głosi w modlitwie: „Przez płodne dziewictwo błogosławionej Marji Panny, otworzył Bóg rodowi ludzkiemu skarby wiecznego zbawienia“ (Kollekta).

Boże, Tyś przez płodne dziewictwo błogosławionej Marji Panny rodowi ludzkiemu skarby wiecznego zbawienia otworzył; udziel nam, prosimy Cię, byśmy doznawali skutecznego wstawiania się Tej, przez którą zasłużyliśmy otrzymanie Dawcy żywota, Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna twego, który...

3. Cud wielki, niepojęty, niezrozumiały! Stwórca staje się jakby stworzenie. Ten „którego są niebiosa, którego jest ziemia, który uczynił okrąg ziemski, i to co go napełnia; a podstawą stolicy jego sprawiedliwość i prawo“ (Ps. 88, 12, 15 — Offertorjum). Pan wszechświata zstąpił na ziemię, zamieszkał między synami Adama; przynosząc i sprawując zbawienie wszystkim ludziom, wszystkim ludom, narodom, gdzie tylko trochę dobrej woli.

4. Wobec tego wielkiego daru, tej niezasłużonej łaski, „która się okazała wszystkim ludziom“ (Tyt. 2, 11. Lekcja), wobec tego, że „Pan objawił zbawienie swoje, przed oczyma narodów sprawiedliwość swoją“ (Ps. 97, 2. Graduał), wzywa nas Kościół św., byśmy razem z nim złożyli hołd, uwielbienie i podziękę Bogu-Zbawicielowi:

„Wszystkie krańce ziemi oglądają zbawienie Boga naszego“ (Ps. 97, 3, 4. Graduał-Komunja), „wykrzykujcie Panu wszystkie ziemie“ (Ps. 97, 4). „Śpiewajcie Panu pieśń nową, bo uczynił cuda“ (Ps. 97, 1. Introit). Przez swoje wyniszczenie wydaje samego siebie za nas wszystkich; przy bolesnym i upokarzającym obrzędzie obrzezania zaczyna przelewać swoją krew za nas, by się stać „Jezusem“ („mającym wybawić lud swój z grzechów jego“ Mat. 1, 20), by wydawszy samego siebie za nas, wykupić nas od wszelkiej nieprawości, oczyścić, przygotować sobie na własność lud czysty“ (Tyt 2, 14, Ewangelja, Lekcja).

5. Ta cudowna niebieska tajemnica: Bóg odwieczny staje się śmiertelnym, staje się ofiarnikiem i ofiarą, przelewa pierwsze kropłe krwi nieskończonej bezcennej wartości za nas ludzi,

ma także nas oczyścić (Secreta), ma także nas tej niebieskiej łaski uczestnikami uczynić (Pokomunja).

Prosimy Cię Panie: racz przyjąć nasze dary ofiarne i modlitwy, racz nas przez te niebieskie tajemnice oczyścić i łaskawie wysłuchać.

Niech nas, Panie, ta komunja oczyści od wszelkiej przewiny i za przyczyną błogosławionej Dziewicy, Bogarodzicy Marji uczyni uczestnikami niebieskiej pomocy.

Tak wiedzmy, że „jesteśmy kupieni za cenę wielką“ (I Kor. 6, 20), „nie skazitelnemi złotem albo srebrem, lecz drogą Krwią Chrystusa“ (I Piotr 1, 18), „wołającą daleko głośniej niżli krew Abla“ (Żyd 10, 24) o zmiłowanie, o szczęście w każdem sercu, w każdej duszy, wśród wszystkich narodów aż na krańce ziemi.

Dzisiaj to szczęście sprawuje, abyśmy poznali i zrozumieli, że „niemasz w żadnym innym zbawienia; albowiem nie dano pod niebem ludziom innego imienia, w którembyśmy mieli być zbawieni“ (Dz. Ap. 4, 12).

II. Chrystus dawca prawdziwego szczęścia.

1. On wielkiej rady Posłaniec chce to szczęście niebiańskie obwieścić każdemu zosobna, wnieść do każdej duszy i to jakby powtórzenie i urzeczywistnienie betlejemskiej ewangelji o pokój ludziom dobrej woli (Łuk. 2, 14). I licznie zebranej deputacji stojącej dziś u jego żłóbka, złożonej z reprezentantów wszystkich narodów, kazał ogłosić swe nowoczesne orędzie, które zawiera warunki szczęścia, wytyczne na drogę życia w nowym roku. Czyta nam ten program szczęściodawcy betlejemskiego „jego sługa i Apostoł, posłany dla wiary wybranych Bożych“ (Tyt. 1, 1), jak następuje: „Chrystus nowonarodzony naucza nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i żądz światowych“, byśmy „żyli trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego“ (Tyt. 2, 12-13).

2. „Wyrzec się bezbożności“. Są i w naszych czasach tacy, którzy jak ów głupi, o którym wspomina psalmista, mówią w sercu swem „niemasz Boga“ (Ps. 13, 1).

W programie zaś Chrystusa, Dawcy szczęścia, jest pierwsze bezwarunkowe żądanie: żywa wiara w jednego Boga: „Ten jest żywot wieczny, aby poznano Ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, któregoś posłał“ (Jan 17, 3).

Są dalej, nie teoretyczni, lecz praktyczni ateusze, którzy nibyto w Boga wierzą, ale bez Boga żyją, swem życiem wierze kłam zadają, o których Zbawiciel powiedział: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, który spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego“ (Mat. 7, 21).

„Utrzymują, iż Boga znają, ale uczynkami swemi tego się zapierają“ (Tyt. 1, 16). W czasach szczególnie powojennych wielu zdetronizowało w duszy i sercu swem prawdziwego Boga, a postawiło na jego miejsce bałwana — własne ja: zachcianki,

popędy grzeszne skażonej ludzkiej natury: pychę, cielesność, zmysłowość, mamonizm. Skutki tej praktycznej bezbożności objawiają się w zastraszający sposób. Okres, który Apostoł Paweł opisał w liście do Tymoteusza (3, 1-4):

„To wiedz, iż w ostatnie dni nastaną czasy ciężkie, bo będą ludzie samolubni, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, bezbożni, bez serca, nieprzejednani, potwarcy, niepowściągliwi, okrutni, nienawidzący tego co dobre, zdrajcy, zapamiętali, nadęci i rozkosze miłujący więcej niźli Boga“, jest wierną fotografją naszych obecnych stosunków. Wyrzec się — kto dobrej woli, kto pragnie szczęścia — wyrzec się musi bezbożności, skruszyć te bałwanki, starać się poznać coraz lepiej Boga z natury i objawienia, ugiąć przed nim grzeszne kolano, uznać go jako Pana, żyć z wiary w życiu prywatnem, rodzinnem, publicznem, międzynarodowem (bliżej rozwinąć).

3. Wyrzec się żądz światowych. — Potrójna w naszej naturze drzemie żądza: chwały, mienia, rozkoszy (pycha, pożądliwość oczu i ciała). Potwierdza to św. Jan: „Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata (I Jan 2, 16). Deptać, tłumić, ujarzmiać ciągle te skłonności. Bezwarunkowo domaga się tego Chrystus: „Jeśli kto chce iść ze mną, niechaj zaprze samego siebie — podejmując walkę ze swemi skłonnościami — niech weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie — przez życie pokorne, pełne zaparcia, czyste (Mat. 8, 34).

4. a) Żyć trzeźwo. Syn Boży, Król najwyższy w skrajnem ubóstwie, nędzy, opuszczeniu, w umartwieniu. Ty jeśli chcesz być rzeczywiście szczęśliwym, musisz samego siebie opanować, nad sobą czuwać, szczególnie nad głównym swym błędem, nad swą dominującą skłonnością zła bezustanku panować. Słuchajmy słów wielkiego Apostoła narodów: „Umartwiajcie członki wasze, które są ziemskie, porubstwo, nieczystość, lubieżność, złą pożądliwość i chciwość, która jest bałwochwalstwem“ (Kol. 3, 5), bo prawdziwi Chrystusowi uczniowie „ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami“ (Gal. 5, 24). W nowym roku żyć trzeźwo według przykładu Apostoła: „gnębić ciało i w niewolę podbijać“ (I Kor. 9, 27), stawić ciała nasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, iżby służba nasza była duchowna (Rzym. 12, 1).

b) Żyć sprawiedliwie. Oddaj każdemu, co mu się słusznie należy. Tu głosi Chrystus słowa te: „Czyńcie drugim to wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili; w tem bowiem streszcza się zakon i prorocy“ (Mat. 7, 12). To głosi przykładem: „Chrystus Jezus — tak pisze Apostoł — stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, poświęceniem i zbawieniem“ (I Kor. 1, 30). Pamiętaj, że każdy człowiek jest rzeczywistem dzieckiem Bożem lub jest przeznaczonem do synostwa Bożego i w każdym jest coś boskiego: nieśmiertelna dusza (chroń się

zgorszenia. — Biada — Mat. 18, 7 nn), łaska poświęcająca (grzechy cudze...) dobre imię... majątek...

c) Żyć pobożnie, po Bożemu, według Bożych przykazań. Precz z połowicznością, dzieleniem ducha i serca między Boga a świat, precz z obojętnością w rzeczach wiary. „Znam sprawy twoje, iżeś nie jest ani zimny, ani gorący. Bodajbyś był zimny albo gorący! Ale iżeś letni, i ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich“ (Obj. 3, 15, 16). Gotowość i radosna ochoczość do służby i chwały Bożej — modlitwa (wspólna w rodzinie), msza św. w niedziele, święta, nakazane posty w piątek, spowiedź, komunja św. (szczególnie mężczyźni!), uczestnictwo w publicznem wyznawaniu wiary (procesje i t. d.).

5. Jest to naszym ścisłym obowiązkiem, bośmy „ludem, który sobie Chrystus czysty na własność przygotował“. — Tak jesteśmy własnością Chrystusa, który za nas krew przelał; dusza nasza niezatartym znakiem oznaczona na wieki jako własność Boża w sakr. Chrztu, w sakr. Bierzmowania literami niezniszczalnemi zapisana jako wojownik Boży, tylekroć z Chrystusem złączona w sakramencie przebaczenia i posilenia (Pokuta i Eucharystja) — jesteśmy zaprawdę wybranym narodem; świętym ludem, Bożą własnością (I Piotr 2, 9), ludem, który gorliwie dba lub dbać powinien o dobre uczynki, by się te same w uczynkach objawiały. Wiemy, co pisze św. Jakób: „Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków by nie miał? Izali go może wiara zbawić?... Wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie. Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest“ (Jak. 2, 14, 17 26). Uczynki miłosierne co do duszy i ciała — jałmużna, wspieranie potrzebującego i zasługującego — sieroty, opuszczone dzieci, bezrobotni — i t. d. — w potrzebie (Jan 13, 34, 35), działalność charytatywna, prawdziwie chrześcijańska, Chrystusowa, bezinteresowna, rozsądna, dobrze zorganizowana i unormowana, nie szukająca rozgłosu, nie pragnąca próżnych pochwał ludzkich. — „Jeśli dajesz jałmużnę, niechaj nie wie twa lewica, co czyni twoja prawica, aby jałmużna twa została w skrytości; a Ojciec twój, który przenika skrytości, nagrodzi cię“ (Mat. 6, 3, 4). — „Póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy jednej wiary są z nami“ (Gal. 6, 10). — A nędzy, biedy, niedostatku niezawinionego, nieraz się ukrywającego tak strasznie, strasznie dużo.

Gdyby każdy z nas, gdyby ludzkość cała wprowadziła w czyn program i hasła Chrystusa-Szczęściodawcy, padół płaczu i krzyża zamieniłby się w częściowy Eden.

C. Dzisiaj, u progu nowego roku Chrystus chce wszystkim dobrej woli sprawić i dać zbawienie, szczęście. Idźmy za jego głosem i przykładem, korzystajmy z łask, jakie nam podaje! Wybieramy się w drogę w podwoje nowego roku: przyszłość przed nami ciemna. Lecz kroczy przed nami Światło świata, Jezus Zbawiciel (Ewang.; „zajaśniał przed oczyma duszy naszej nowy blask promiennej światłości“ — Prefacja), towa-

rzyszy nam nasza niebieska Matuchna, pragnąc i w nowym roku być naszą Pośredniczką (Kollekta, Pokomunja).

Idźmy przeto z wiarą, nadzieją, miłością. Kiedyś nadejdzie ostatni dzień noworoczny, jutrzenka wieczności, kiedy „wszystkie krańce ziemi oglądać będą zbawienie Boga naszego" (Ps. 97, 3, Grad. Kom.), kiedy wszystkie ziemie, wszystkie narody zebrane oczekiwać będą „błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga" i Sędziego Jezusa Chrystusa, przychodzącego z chwałą i majestatem; aby w ów „dzień noworoczny, rozpoczynający bezkresną wieczność Jezus Chrystus, w którego Imieniu rok nowy rozpoczynamy, był dla nas i do nas wszystkich „Posłańcem wielkiej rady" — zmiłowania i wiecznego szczęścia, byśmy przez całą wieczność powtarzali słowa Apostoła: Zaiste, „niemasz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie dano pod niebem ludziom innego imienia, w którembyśmy mieli być zbawieni".

II. Temat: Chrystus-Dziecię nasz Król w Nowym Roku.

1) podaje wszystkim ludziom łaskę i zbawienie (Lekcja, Ewang., Graduał),
2) oddaje samego siebie za wszystkich (wcielenie, obrzezanie, Graduał, Kollekta),
3) wydaje królewskie orędzie (wyrzec się bezbożności i żądz światowych, żyć trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie" — Lekcja).

III. Temat: Co nam zapewni prawdziwe szczęście w Nowym Roku?

1) odwrócenie się od bezbożności i żądz światowych (Lekcja),
2) zwrócenie się do Boga-Człowieka w Betlejemie — „Posłaniec wielkiej rady" (Introit) — (główne postulaty Chrystusa-Prawodawcy).

IV. Temat: Jak rozpoczynamy drogę w podwoje Nowego Roku?

1) przez Chrystusa odkupieni (Kollekta, Lekcja, Graduał),
2) przez Chrystusa oczyszczeni (Ewangelja, Lekcja, krew),
3) przez Chrystusa prowadzeni (Lekcja, wytyczne życia chrześcijańskiego negatywne, pozytywne).

V. Temat: 1. Nasze noworoczne rozmyślanie (Lekcja, Ewangelja: odkupienie; Bóg przemawia do nas przez Syna Swego — Grad. Żyd. 1, 1, 2), (kilka lapidarnych rozkazów — dogmatycznych i etycznych — Chrystusa).
2. Nasze noworoczne postanowienie (Lekcja: „trzeźwo, sprawiedliwie, pobożnie, dbałość o dobre uczynki", życie z wiary).

VI. Temat: Czego w dniu dzisiejszym żąda od nas Bóg?

1) oderwać się od zasad i żądz świata (Lekcja),
2) oddać się na własność Bogu (przez łaskę poświęcającą i współdziałanie z łaskami uczynkowemi).

VII. Temat: Nowy przewodnik w Nowym Roku:

1) Jezus Zbawiciel (wcielenie, pierwsza ofiara krwi, Introit, Ewang.),
2) Jezus wielkiej Rady Posłaniec (Nauczyciel, przykład — Lekcja).

VIII. Temat: Nasze pielgrzymowanie w Nowym Roku:

1) Jezus nasz wódz (wyniszczenie, pokora, miłość, dobrotliwość — Lekcja, Introit),
2) Marja nasza pośredniczka (Dziewica-Matka; Kollekta, Pokomunja).

IX. Temat: Droga do nieba:

1) wąska ścieżka (wyrzec się bezbożności i żądz światowych, opierać podnietom własnej skażonej natury, świata, szatana),
2) błogosławiona nadzieja (w cierpieniach, krzyżach, dolegliwościach),
3) przyjście chwały wielkiego Boga (nagroda — Lekcja).

X. Temat: Program życiowy chrześcijanina-katolika w Nowym Roku:

1) poznać Chrystusa-Boga (Lekcja, Graduał, Ps. 97, 3, 4),
2) uznać Chrystusa-Zbawiciela (wiara, zwyciężanie wrogów zbawienia — Lekcja),
3) wyznać Chrystusa-Króla (przez życie Chrystusowe — „trzeźwo, sprawiedliwie, pobożnie").

Ks. R. T.

KRONIKA.

Lwów. Kazania w uroczystość Królestwa Chrystusowego. Kurja metropolit. lwowska poleciła duchowieństwu troskę o stronę wewnętrzną tej uroczystości, aby przyniosła duszom wiernych prawdziwy pożytek. W tym celu, w myśl wyraźnego polecenia Ojca św., należy przygotować wiernych do tej uroczystości cyklem osobnych nauk i zaznajomić ich — jak Ojciec św. przykazuje — z istotą, znaczeniem i ważnością tego święta i zachęcić ich, aby urządzili i ułożyli życie swoje w sposób, aby ono stało się godnem tych, którzy wiernie i gorliwie słuchają rozkazów Bo-

skiego Króla. W czasie nabożeństwa październikowego łatwo przyjdzie wykonać ten rozkaz Ojca św. Zamiast bowiem czytanek różańcowych, można odczytać i wyjaśnić ustępy encykliki Ojca św. „Quas primas", zawierającej obfity zasób myśli bardzo głębokich o godności królewskiej naszego Zbawiciela i o obowiązkach, jakie z tego tytułu ciążą na wszystkich, którzy pragną zasłużyć na zaszczytne miano wiernych Chrystusowych. W kazaniu zaś, w sam dzień uroczystości, należy wiernym wrazić głęboko w serca, że główną przyczyną zła, które rozpanoszyło się po świecie, jest odstępstwo od ewangelji, podeptanie prawa Bożego i detronizacja Chrystusa z Jego Królestwa. W interesie tedy całej ludzkości leży jak najrychlejszy powrót do Chrystusa, a uroczystość Królestwa Chrystusowego to osobliwsza do tego sposobność. Święto bowiem Królestwa Chrystusowego, królestwa pokoju i szczęścia wiecznego, stawia nam przed oczy ducha i zasady Chrystusowe, tak przeciwne w istocie i w skutkach swoich zasadom świata, które pogrążyły ludzkość w przepaść zepsucia i nędzy. Tem samem zaś uroczystość ta przynagla nas do zrobienia wyboru między Bogiem a Jego nieprzyjaciółmi i do wypowiedzenia się, kogo obieramy sobie za Pana i komu oddajemy się na służbę.

Lublin. Ordynarjat lubelski wezwał duchowieństwo do urządzenia tej uroczystości we wszystkich świątyniach w sposób niebywale wspaniały. Obok wystawienia Najśw. Sakramentu w monstrancji na sumach i popołudniowych nabożeństwach, polecił przygotować wiernych szeregiem nauk uprzednich i w sam dzień uroczysty, aby tym sposobem pociągnąć jak największe ilości wiernych do obchodu, a zwłaszcza do godnego przyjęcia w tym dniu Komunji św. Aby iść w tej akcji w myśl Ojca św., trzeba się dokładnie rozczytać w encyklice Piusa XI. Nawet trzeba ją naprzód dobrze przestudjować i wziąć za przedmiot rozmyślań, aby potem na podstawie jej myśli rozwinąć nauki do ludu. Dobrzeby było przeczytać encyklikę jeśli już nie w kościele, to przynajmniej na zebraniach stowarzyszeń lub bractw katolickich. Uprzystępnienie zrozumienia encykliki niechaj będzie staraniem duszpasterzy. Rozrobiwszy ten chleb duchowny bardzo pożywny na strawę przystępną dla wiernych, pod hasłami encykliki o królowaniu Chrystusa, trzeba prowadzić akcję religijną w kościele i poza kościołem, w kazaniach i wykładach a nawet i w kierowaniu dusz w sakramencie pokuty.

Kanada. Rekolekcje zamknięte. Ruch zamkniętych rekolekcyj rozpoczął się w Kanadzie od r. 1909, obudzony przez O. Archambault, T. J., który, zapoznawszy się z temi pracami w Belgji i we Francji, stał się ich apostołem i pierwszym organizatorem w rodzinnym kraju. Na początek zdobył sobie zaledwie 25 rekolektantów. W następnym roku (1910) liczba ich wzrosła do 174, a w bieżącym roku w samej prowincji Quebec przeszła już 5000. Na początek starczył jeden dom rekolekcyjny na całą prowincję, dzisiaj jest ich już 6, nie licząc domów zgromadzeń zakon-

nych, które w miarę możności służą gościną dla rekolektantów z rozmaitych stanów i zawodów. — Rekolekcje zamknięte okazały się instytucją nader pożyteczną, bo odnawiają nietylko jednostki, lecz i społeczeństwo. Nietylko bowiem przygotowują społeczeństwu elitę katolicką, lecz ją organizują i przysparzają wiele pożytecznych instytucyj społecznych. Bezpośrednio wyrosła z nich liga rekolektantów, wspomagająca bardzo wydatnie akcję katolicką. Pośrednio przyczyniły się do powstania związków zawodowych, jak np. handlowców, kolejarzy, nie mówiąc o katol. syndykatach; za ich natchnieniem powstały organizacje umysłowe i apostolskie, np. kursy apologetyczne dla mężczyzn, pismo ascetyczne — La Vie Nouvelle — i tak znaczna instytucja — jak tygodnie społeczne. Czas wielki, żeby i katolicka Polska pomyślała o pogłębieniu swego życia religijnego tak potężnym środkiem zamkniętych rekolekcyj.

Francja. Kurs mówniczy. Ks. kan. Desgranges, znany mówca francuski, przed rozpoczęciem zimowej serji wieców, które od lat urządza w całej Francji, przeprowadził dnia 11—13 października w Vannes trzydniowy kurs dla mówców popularnych.

Poznań. Kurs homiletyczny. Związek Kapłanów „Unitas“ donosi, że kurs homiletyczny odbędzie się w Poznaniu przy ulicy Podgórnej 12b., I p. w Szkole Społecznej, a potrwa od poniedziałku 22 listopada r. b. godz. 4 po poł. do piątku 26 listopada r. b. godz. 1 w południe.

Porządek wykładów jest następujący:

Poniedziałek 22-XI o godz. 17 min. 15. — 1) Otwarcie kursu. 2) Znaczenie wymowy, ks. prał. Kłos.

Wtorek 23-XI. — 1) Znaczenie słowa Bożego, (różnica przemówienia świeckiego w stosunku do kazania) ks. dr. Kosiński, od godz. 9 min. 15 do godz. 10. 2) Wychowanie ascetyczne kaznodziei, ks. dr. Kiciński, o godz. 10 min. 15 do godz. 11. 3) Katolickość kazania, ks. prał. Kłos, o godz. 11 min. 15 do godz. 12. 4) Pismo św. a kaznodzieja, ks. dr. Kiciński, o godz. 12 min. 15 do godz. 13. Wieczorem godz. 17 min. 15. 5) Aktualność kazania (słuchacz w czasach obecnych), ks. kan. Krzeszkiewicz (z dyskusją).

Środa, dnia 24-XI. 1) Wymowa św. Chryzostoma, ks. kan. Krzeszkiewicz, o godz. 9 min. 15 do godz. 10. 2) Homilja i kazania tematyczne, ks. prał. Korzonkiewicz, o godz. 10 min. 15 do godz. 11. 3) Kazania liturgiczne, ks. dr. Kosiński, o godz. 11 min. 15 do godz. 12. 4) Kazania uroczystościowe, ks. prał. dr. Korzonkiewicz, o godz. 12 min. 15 do godz. 13. Wieczorem godz. 17 m. 15. 5) Dykcja i akcja w kazaniu (z dyskusją), ks. Nik. Cieszyński.

Czwartek, dnia 25-XI. 1) Kazanie katechizmowe, ks. kan. Krzeszkiewicz, o godz. 9 min. 15 do godz. 10. 2) Kazanie okolicznościowe, ks. dr. Kosiński, o godz. 10 min. 15 do godz. 11. 3) Plastyka żywego słowa, ks. prał. dr. Pilch, o godz. 11 min. 15 do godz. 12. 4) Czystość i powaga języka, ks. Nik. Cieszyński, o godz. 12 min. 15 do godz. 13. Wieczorem o godz. 17 min. 15. 5) Szkodnictwo na ambonie, ks. Prądzyński, (z dyskusją).

Piątek, dnia 26-XI. 1) O literaturze kaznodziejskiej, ks. prał. dr. Pilch, o godz. 9 min. 15 do godz. 10. 2) Jak przygotować kazanie, ks. prał. dr. Pilch, o godz. 10 min. 15 do godz. 11. 3) Kazanie narodowe (z dyskusją), ks. prał. Kłos, o godz. 11 min. 15 do godz. 12. 4) Zakończenie kursu.

Opłata za udział w kursie wynosi 40 zł. Pieniądze prosimy przekazywać na P. K. O. 200,711. Zniżka kolejowa w drodze powrotnej wynosi 66 %. Zgłoszenia na kurs przyjmuje Sekretarjat Jeneralny do 10 listopada r. b. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

RECENZJE.

Franz Stingeder, Ehrendoktor der Universität Graz. **Aus der Predigttheorie für die Predigtpraxis**. Gesammelte Aufsätze von... Linz a. D. 1925. Str. 274.

Najnowsze to dzieło zaszczytnie znanego austrjackiego homilety mieści w sobie długi szereg artykułów i wykładów z dziedziny homiletyki, powiązanych ze sobą jedną myślą przewodnią, jednem wielkiem pragnieniem: ożywienia ruchu kaznodziejskiego w Kościele, podniesienia ambony na właściwe jej wyżyny. Jak sam tytuł wskazuje, autorowi chodzi o możliwie najlepsze przystosowanie teorji kaznodziejskiej do praktyki codziennej, czyli urobienie współczesnego kaznodziei na podstawie niewzruszonych, wypróbowanych zasad homiletycznych. Cel ten autor osiąga w znacznej mierze. Usunąwszy na stronę niepotrzebny balast teoretyczny, podaje z teorji to tylko, co jest konieczne do dobrego układu kazań, bez czego żaden kaznodzieja obyć się nie może. I nietylko podaje, ale wskazuje, jakie znaczenie praktyczne mają te i owe zasady, jak je rozumieć, jak niemi się posługiwać na ambonie. Wytyka główne błędy współczesnego kaznodziejstwa, przedewszystkiem bezplanowość, brak jedności myśli, formalizm. Poucza, czego trzeba, żeby kazanie było aktualne, praktyczne, życiowe. Nie poprzestaje bynajmniej na ogólnikach, ale schodzi do szczegółów, podaje plany, szematy, przykłady, zastosowania, luźne myśli kaznodziejskie. Obok rzeczy znanych, spotykanych w każdym podręczniku homiletyki, znajdujemy tu dużo uwag nowych, oryginalnych, spostrzeżeń świeżych a trafnych; z każdej karty przebija wielka erudycja autora i głębokie przemyślenie przedmiotu. Co do formy, wykłady są dość suche, może zanadto „uczone". Styl ciężki, za mało przejrzysty. Skutkiem tego lektura książki nie należy do łatwych; zasmakuje w niej chyba tylko specjalista — homiletyk; przeciętny zaś pracownik na niwie kaznodziejskiej, — a dla takiego, sądzę, książka była przedewszystkiem przeznaczona, — może nie znajdzie dość czasu i cierpliwości, by należycie ją wykorzystać i ocenić istotne jej zalety. A szkoda, bo zalety to naprawdę wielkie!

Ks. I. B.

Ries, Dr. Joseph. — **Die Sonntagsepisteln,** für Homilien bearbeitet. II. Band: Die Sonntage nach Pfingsten. In 8-o maj. 510 str. Paderborn 1926. Ferdinand Schöningh. Cena egz. brosz. M. 11, opr. M. 13.

Po pierwszym tomie tego znakomitego dzieła, które omówiłem niedawno w „Przeglądzie Homiletycznym“, teraz opuścił prasę tom drugi, zawierający homiletycznie opracowane lekcje na niedziele po Zielonych Świątkach.

Czcigodni Czytelnicy znają moją „słabość“ do lekcyj mszalnych na niedziele roku kościelnego, jako źródeł homiletycznych (w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa), nie będą zdziwieni, gdy powiem, że pojawienie się tego dzieła witam z prawdziwą radością. Mogę to uczynić z tem większą słusznością, że wiem, iż uczynią to ze mną najbardziej powołane głosy krytyki, które zarówno o pierwszem dziele ks. d-ra Riesa, zawierającem homiletyczne opracowania ewangelij niedzielnych, jak i o pierwszym tomie jego lekcyj niedzielnych wyrażały się z niepodzielnem uznaniem.

Całkiem słusznie. O cóż bowiem chodzić powinno w takiej książce? O to chyba, żeby: po pierwsze czytelnikowi, mającemu z lekcyj korzystać na ambonie, podano gruntowną tej perykopy egzegezę, przykrojoną do jego potrzeb; po drugie, żeby mu wyłuszczono zawarte w niej tematy homiletyczne, któreby mógł potem samodzielnie opracować, a po trzecie, żeby mu, niejako w nagrodę, że przestudjował obszerną nieraz egzegezę lekcji, sprezentowano gotową i już zupełnie wypracowaną homilję jako dobry wzór do naśladowania, a w razie naglącej potrzeby do wygłoszenia z ambony. Ks. Ries tą właśnie postępuje drogą. Więc najpierw bardzo gruntownie objaśnia egzegetycznie tekst perykopy, jako numer drugi zawsze wypisuje jakich 15 do 20 tematów kaznodziejskich, wysnutych z tak objaśnionego tekstu „Apostoła“, i dodaje do nich króciutką dyspozycję, tak, że kaznodzieja ma tu już szkielet kazania, a na końcu, jako nr. 3, drukuje gotową i porządną, co się zowie, własną naukę homiletyczną na gruncie właśnie tekstu lekcyjnego. Jest to prawie zawsze homilja analityczna.

Egzegetyczne objaśnienie czyli wykład tekstu lekcji ks. Ries uskutecznia w ten sposób, że odrazu uwzględnia praktyczne cele kaznodziejskie. Ma to ten skutek, że już sama *explicatio textus* niejednokrotnie może służyć za substrat do nauki na ambonie, byle tylko kaznodzieja umiał włożyć w to tyle pierwiastka retorycznego, ile go wymagają prawidła homiletyki: tak zwana tematyczna homilja na podstawie lekcyj mszalnych będzie więc miała częstsze zastosowania aniżeli przy perykopach ewangelicznych.

Perykopy te ewangeliczne doznały już tyle objaśnień, opracowań, zastosowań homiletycznych, że niedziwota, iż jakieś nowe dzieło na tem polu nie wabi już kaznodziejów, chyba, że jest to dzieło naprawdę jakiegoś bardzo wybitnego pisarza, mówcy, uczonego i t. p.: poprostu nie spodziewamy się, żeby w tej dziedzinie dało się powiedzieć jeszcze coś naprawdę oryginalnego, wyjątkowo dobrego i wybitnego. Inaczej rzecz się ma z lekcjami mszalnemi i te nietylko u nas, ale także za granicą dotąd nie posiadały tak

znowu bogatej „literatury“, szczególnie kaznodziejskiej. Dlatego należałoby się spodziewać, że każda nowa publikacja na tem polu spotka się z dużem zaciekawieniem tych, którzy są tu bezpośrednio zainteresowani, czyli kaznodziejów, będących nieraz w rzetelnym kłopocie na punkcie *„copia rerum homileticarum“*, na punkcie tematów. Otóż lekcje mszalne tematów takich zawierają i dostarczyć mogą kaznodziejom na całe lata, szczególnie w takiem jak niniejsze ks. Riesa opracowaniu.

Trzeba tylko chcieć zajrzeć do tego *cornu copiae*. Że zaś nie przesadzam, dowodem niechaj będzie liczba tematów przez ks. Riesa podanych z lekcji na niedzielę XXIII po Świątkach, którą właśnie w poprzednim zeszycie „Przeglądu Homil.“ jako tako wyłożyłem homiletycznie. Tematów tych ks. Ries (poza wykładem tekstu, gdzie ich już jest całe mnóstwo) podaje nie mniej jak jedenaście. Oto one: 1) Krzyż jako przedmiot dzielący ludzi na dwa obozy; 2) potrzeba dobrego przykładu; 3) istota i skutki wiary i niedowiarstwa; 4) trzy zasadnicze prawidła życia chrześcijańskiego; 5) nasze obcowanie jest w niebiesiech; 6) droga szeroka i wąska; 7) pamiętaj o tem, co będzie na końcu; 8) życie religijno-chrześcijańskie; 9) na co patrzeć w życiu? 10) kiedy i co się stanie z ciałem? 11) różnica między życiem dobrem a życiem złem. Jeżeli się zważy, że do tej homilji ks. Ries dodał aż trzy gotowe wypracowane homilje-kazania, to na brak tematów nie będzie mógł nikt narzekać. A przyznać trzeba, że są to wszystko tematy wysoce praktyczne, takie, o które ponoś najtrudniej w życiu, choć to wygląda na paradoks.

Jeżeli te moje uwagi zdołają kogo nakłonić do przestudjowania z książką ks. Riesa w ręku bodaj jednej lekcji niedzielnej, to ręczę niemal, że się już od tego studjum nie oderwie, bo to takie nęcące, zajmujące i pożyteczne. Św. Hieronim pod koniec życia wyznał, że studjum języka hebrajskiego, na które tak narzekał za „młodu“, stało się dla niego siejbą, z której słodkie zbiera owoce.

Idź i czyń także z lekcjami.

Kraków. *Ks. dr. Jan Korzonkiewicz.*

Dr. Josef Jatsch. — **Das Evangelium der Wahrheit und die Zweifel der Zeit.** Apologetische Vorträge zu den Sonntagsevangelien des Kirchenjahres. Zweite und dritte, verbesserte Auflage. (3. — 5 Tausend.) 8-o (VIII u. 480 S.) Freiburg i. Br. 1926, Herder. Geb. M. 9.

Autor tych kazań, ks. dr. Jatsch, profesor niemieckiego uniwersytetu i kaznodzieja uniwersytecki w Pradze, pragnął omówić w swym zbiorze szereg apologetycznych tematów, o których można powiedzieć, że są bardzo na czasie i że dla ambony wielce pożądane. Sama liczba (53) wskazuje, że mamy tu kazania na wszystkie niedziele roku, a zatem i na te uroczystości, które na stałe związane są z niedzielą. Autor obiera perykopy niedzielne za punkt wyjścia dla tematu, który się do tej perykopy nadaje, a który autor chciałby w ciągu roku poruszyć. Skutek jest ten, że w tematach brak ciągłości i że pokrewne materje rozproszyły się po całej książce.

Gdyby je zestawić w pewną całość, mogłyby się wzajemnie dopełniać, a przez to wywierać znaczniejszy wpływ na czytelnika i na słuchacza. I tutaj mimowoli nasuwa się pytanie, czy warto było dla względów przygodnych, aby koniecznie wyjść z perykopy dnia, poświęcać tak realne wartości, jak ciągłość myśli i planową akcję.

Dla informacji czytelników, którzyby chcieli ze zbioru ks. Jatscha korzystać, wskażemy ze spisu choć niektóre, rzadziej przez ambonę omawiane tematy: (rzekome) bankructwo chrześcijaństwa, biblja a nauki przyrodnicze, szkoła świecka, śluby cywilne, Bóg a przyroda, równość chrześcijańska, prasa zła i dobra, postęp, wiara i wiedza, moralność niezależna, wolność myśli, pacyfizm chrześcijański, apostolstwo świeckich, humanitaryzm, cuda a prawa przyrody, religja i polityka, chrześcijańskie pojęcie państwa, religje przyszłości.

Są to kazania całe, gotowe, zbudowane prawidłowo. Wstępy krótsze lub dłuższe, zależnie od potrzeby lub nastroju, wyprowadzają temat z ewangelji, wyłaniają pewne trudności, stawiają pytania, a rozprawa grupuje w kilku punktach wyjaśnienia i dowody. Nauki wypadły dosyć obszernie — od 8 do 11 stron druku. Rozwinięcie myśli zadowalające, rzeczowe, logiczne, bez wielomówstwa i bez niedopowiedzeń. Opracowanie staranne, Pismo św. wykorzystane obficie i trafnie, nie brak też przykładów, opowiadanych zazwyczaj krótko. Tu jednak wypada wspomnieć, że kaznodzieję więcej zajmują wrażenia związane z wojną, niż te prądy, które wojna pobudziła i wzmocniła. Takie np. widmo komunizmu, grożące zagładą wiary i moralności, zupełnie się kaznodziei w ciągu roku przez myśl nie przewinęło.

Kazania te głównie miały na celu umocnienie słuchaczy w wierze — i temu przypisać trzeba, że argumentacja zajmuje w nich jeżeli nie wyłączne, to dominujące stanowisko. Sama argumentacja przedstawia się poważnie, jest bowiem solidna, dobrana, przekonywująca. Inna rzecz, że ta argumentacja, jak wogóle cała treść kazań, choć zdrowa i pożyteczna, (a więc i na polecenie zasługująca), jednak wybitnej wartości oratorskiej nie przedstawia. Mimo ciągłej przemowy do słuchacza, styl to (w budowie zdań) raczej mowy książkowej, niż żywej; jest to mimo wszystko konwersacja pisana. Kazania te, choć im żywości odmówić nie można, czytelnika nie porywają. Kaznodzieja nie rozwinął skrzydeł, w mowie nie ujawnia się indywidualność mówcy. Nie jest to akcja kaznodziejska w pełni, uruchamiająca wszystkie władze duszy, lecz raczej wyjaśnianie i rozumowanie. Pod koniec kazań cichnie wprawdzie argumentacja, a odzywa się serce, lecz już nierównie słabiej niż rozum; tak samo słabo się przedstawiają i zastosowania.

Przy sposobności dodajmy, że tak ważne i trudne tematy dla zdobycia pełnej wartości wymagają szczególnego pogłębienia myślowego, aby istotnie można o nich powiedzieć ostatnie słowo wiedzy kościelnej i przyrodzonej. Takich kazań w krótkim czasie trudno stworzyć większą ilość. Wysunąć bowiem kilkadziesiąt tematów, z których każdy zasługuje na badania i studja, aby w jednem kazaniu podać o każdym z nich ostatnie, najistotniejsze rezultaty, to praca niepowszednia, która bezwzględnie zasługuje na uznanie i ma

prawo domagać się w sądzeniu wyrozumiałości. Kaznodziejstwo nie może brać na siebie wszystkich prac przygotowawczych, — i z tego powodu jego literatura apologetyczna zależy ściśle od poziomu i stanu tejże literatury naukowej. Ta bowiem dostarcza kaznodziejstwu podstaw, daje mu treść, kaznodziejstwo zaś wprowadza żywe ujęcie myśli, wymowność argumentacji, polot, a wreszcie rozwija akcję na całą psychę człowieka. Jeżeli gdzie, to w tym dziale apologetycznym literatura kaznodziejska może się rozrastać szeroko i stale powinna naprzód się posuwać.

Ks. Z. Pilch.

P. Théotime de S. Just, O. M. C. — **La Royauté Sociale de N.-S. Jésus-Christ** d'après le cardinal Pie. Essai de synthèse doctrinale. 2-ème éd. Beauchesne. Paris, 1925. 325 p.

Drugie wydanie tego pięknego dzieła przychodzi bardzo w porę, bo w okresie opublikowania encykliki ustanawiającej uroczystość Chrystusa-Króla. Nowe święto występuje jako wał ochronny przeciwko współczesnym prądom, spychającym religję na plan dalszy, czyniącym z niej sprawę prywatną. Bóg jest panem zarówno narodów jak i jednostek, z których składają się narody — i ma prawo do tego, aby jego najwyższą władzę uznawały i narody i państwa. Ubiegłe stulecie było we Francji świadkiem rozrostu i potępienia liberalizmu, który głosił zupełną niezależność państwa od Kościoła. Pius IX w szeregu encyklik ustalił odnośną naukę Kościoła, którą gorliwie propagowali tacy szermierze wiary, jak Ludwik Veillot, jak znakomity opat benedyktyński Dom Prosper Guéranger i jego przyjaciel wielki biskup z Poitiers, kardynał Pie. Ten to, przeciwstawiając się błędom, walczył słowem i piórem, a walczył bodaj więcej, niż wszyscy inni razem wzięci. Dzieła kard. Pie powinni czytać i badać ci, którzy chcą sobie urobić pojęcie o stosunku, jaki winien wytworzyć się między państwem a Kościołem.

Niestety znaczna liczba dzieł kard. Pie nie ułatwia przeciętnemu czytelnikowi zapoznania się z ich treścią. O. Teotym de St. Just, chcąc zaradzić tej trudności, zebrał i uporządkował z pism kardynała urywki odnoszące się do godności i władzy królewskiej Chrystusa. W dopiskach podaje znaczną ilość cytatów z nowszych autorów, zwłaszcza Henryka Brun, O. Liberatore i in. Największą zapewne dla tej pracy pochwałą będzie to, że się ją czyta do końca z niesłabnącem zaciekawieniem.

W pierwszej części na podstawie świadectw Pisma św. i Ojców Kościoła (głównie św. Augustyna) dowodzi, że Chrystus jest Królem i że narody winny mu posłuszeństwo. Druga część mówi o odstępstwie współczesnych narodów od Chrystusa i o skutkach apostazji dla jednostek, dla społeczeństw i dla państw. Zawarte są w tych kartach prawdy przejmujące czytelnika do głębi, prawdy stwierdzone wymownie współczesną historją. Trzecia część, najdłuższa omawia środki wiodące do odbudowania Chrystusowego Królestwa. Jest więc w pierwszej sekcji mowa o obowiązkach wiernych, kapłanów, elity umysłowej i przywódców narodu. W drugiej sekcji omawia program tego odnowienia według nauki Kościoła i kard. Pie. Jeszcze raz zbija tu liberalne teorje o stosunku pań-

stwa do Kościoła i rysuje ogólny plan rządów chrześcijańskich. Trzecia sekcja zbija zarzuty i uprzedzenia polityczne przeciwko Chrystusowemu Królestwu. W 4-ej przytacza z dalszej i bliższej przeszłości wzory wielkich rządców chrześcijańskich. Czwarta część nosi tytuł „przyszłość społecznego królestwa Chrystusa". Autor pod koniec wzywa czytelników, aby zbadali, co dotąd uczynili dla królestwa Chrystusowego i co powinni nadal działać.

Sam wykaz treści świadczy o wartości dzieła; — kaznodzieje poznają się tu z gorącą i porywającą wymową kardynała Pie, znajdą materjał dowodowy do zwalczania błędów czasu i zapalą się do gorliwszej pracy nad realizowaniem hasła Chrystusowego: *Adveniat regnum Tuum!*

B. T.

La Fête et la Messe de Jésus-Christ Roi. „Textes liturgiques; Doctrine catholique". Par un Professeur de Séminaire. In-12, 7 fr. 190 p. Paris, Téqui 1926.

Właściwie jest to książka liturgiczna, która obok łacińskiego tekstu i franc. przekładu formularza mszy o Chrystusie-Królu podaje wykład tekstu mszalnej liturgji. Na wstępie jest mowa o ustanowieniu tego święta. W części 1-ej wykłada nam nieznany autor poprostu, jasno i krótko naukę katolicką o Chrystusowem Królestwie. Część 2-a, najobszerniejsza, wyjaśnia tekst poszczególnych części formularza mszy św. o Chrystusie-Królu, poczynając od introitu, a kończąc na ostatniej modlitwie. Ostatnia część poświęcona omówieniu Chrystusowego Królestwa w liturgji i w życiu. Pięć krótkich rozdziałów służy omówieniu poświęcenia rodzaju ludzkiego Sercu Jezusowemu, Chrystusowemu królestwu w liturgji, niektórym modlitwom liturg. ku czci Chrystusa-Króla, zbiciu zarzutów przeciwko Chrystusowemu królowaniu, wreszcie obowiązkom ludzi względem Chrystusa-Króla.

Książka ta, napisana jasno, przejrzyście, poprostu, zawiera dużo materjału do kazań o Chrystusie-Królu. Kaznodzieja znajdzie w niej cały formularz mszalny tej uroczystości wyłożony w ten sposób, że może bez trudu czerpać materjał do przemówień, dodając tylko życiowe wnioski. Do mniejszych przemówień wystarczą myśli introitu, kollekty, graduału, sekrety, postkomunji, — do większych — lekcji, ewangelji, prefacji. Im więcej pojawi się takich pomocy literackich, tem lepiej przyjmie się to święto na ambonie, a przez nią i w społeczeństwie.

Ks. Z. P.

Ks. Władysław Staich. — **Król w cierniowej koronie.** Kazania i szkice o Chrystusie Królu. — 12-mo 143 str. Nakładem Księgarni Krakowskiej, Kraków, 1926.

Książka ta to pierwsza pobudka, która zachęci kaznodziejów polskich do opracowania i podania braci kapłańskiej szeregu dzieł, zawierających nauki o Chrystusie Królu. Jakiż wdzięczny temat, i jak dużo można o nim mówić i pisać! Każda stronica książki księdza Staicha przekonywa nas o tem. Przed oczyma czytającego tę książkę jawi się Chrystus, jako „Król wiecznych przeznaczeń", którego przepowiadali prorocy i na którego przyjęcie układały się

dzieje świata (kaz. I). Chrystus Król ma też i królewskie uprawnienia. Wypływają one z bóstwa Jego, z dzieła Jego odkupienia, i z posłannictwa od Boga Ojca (kaz. II).

Jest On „Królem Prawdy“, która objawia się w „staraniu się o rzeczy duchowe, w ofiarnym obowiązku i we wprowadzeniu wszędzie Boga“ (kaz. III). On, „Dziedzic tronu Ojca“ (kaz. IV) ma być Królem społeczeństw, narodów, Polski (kaz. V).

Przy końcu książki autor podaje encyklikę *„Quas primas“* z podziałami i objaśnieniami, mszę św. na uroczystość Chrystusa-Króla w tłumaczeniu polskiem i cztery tematy do kazań o Chrystusie-Królu: Niedola świata, Przyczyny niedoli dzisiejszego życia (odstępstwo od Chrystusa), Państwa i społeczeństwa wobec Chrystusa-Króla, Błogosławione królowanie Chrystusa. Kazania cechuje zapał i umiłowanie tematu, doskonałe orjentowanie się w tych miejscach Starego Testamentu, które mają związek z Chrystusem i znajomość życia Chrystusa. Kazania są nieco przydługie, autorowi jednak chodziło o zebranie jaknajwięcej materjału do nauk, które — dłuższe lub krótsze — ułoży sobie kaznodzieja, korzystający z jego książki. Oczekujemy dalszych prac ks. Staicha na tem polu.

Ks. M.

Dr. Simon Weber. **Die katholische Kirche die wahre Kirche Christi.** Herder. Freiburg i Br. 1925, str. 117.

Jest to drugie, rozszerzone wydanie pracy, która ukazała się po raz pierwszy jako 15 zeszyt apologetycznego zbiorku: „Glaube und Wissen“. W 11 rozdziałach w sposób jasny, spokojny i zrozumiały dla obecnych pokoleń omawia autor zawsze pełne wartości zagadnienia apologetyczne. Przedstawia ideał Kościoła Chrystusowego i wykazuje, że ideałowi temu odpowiada jeden jedyny rzymsko-katolicki Kościół. Co się tyczy sekt nowszych czasów, dowodzi w sposób zrozumiały dla przeciętnego inteligenta, że ani jedna nie posiada wszystkich tych przymiotów, w jakie wyposażył Chrystus swój Kościół. Nietylko schizma wschodnia, nietylko protestantyzm we wszelkich znanych szerzej odmianach, jak kwakrzy, metodyści, baptyści, irwingjanie, adwentyści, ale i badacze Pisma świętego, (sekta nawskroś amerykańska), rozpatrzeni i omówieni zostali w sposób spokojny i objektywny. Dziełko to odda przysługę nietylko świeckim, szukającym ugruntowania się w wierze, ale będzie także dużą pomocą dla kaznodziei, doceniających potrzebę głoszenia kazań apologetycznych. Znajdzie tu kaznodzieja argumenty odpowiednio usegregowane, łatwe do rozwinięcia i zapamiętania, a jednak wykazujące wartość Cyprjanowego powiedzenia: Extra Ecclesiam salus non datur.

Rola.

Louis Rouzic. — **Les Saints Ordres.** Doctrine et action. Paris. Téqui, 1926, 522 p., 12 fr.

Autor, gromadząc w obszernym tomie obfity materjał odnoszący się do święceń wszystkich stopni, pragnął przyczynić się swą pracą do uświęcenia kleryka i kapłana. W 20-tu rozdziałach prawi kolejno o powołaniu, o seminarjum, o sukni, komży i tonsurze,

o sakramencie kapłaństwa, o święceniach mniejszych, o subdiakonacie (czystości i brewjarzu), diakonacie i kapłaństwie, o mszy św., spowiedzi i kierownictwie duchownem, o kaznodziejstwie i katechizacji, o błogosławieństwach, o księdzu jako przełożonym i nauczycielu. Mówiąc o poszczególnych święceniach, przytacza i objaśnia tekst liturgiczny obrzędu święceń, dodając pożyteczne wiadomości historyczne. Autor większy kładzie nacisk na zebranie materjału, niż na oryginalne opracowanie i dlatego przytacza w tekscie obszerne urywki wielu pisarzy. Gromadząc przez wiele lat materjał do swej pracy, zdołał zestawić liczne przykłady i sentencje. Tak np. w rozdziale o kaznodziejstwie opowiada wiele ciekawych anegdot z życia francuskiej ambony. Praca ta nadaje się do czytania dla młodzieży duchownej i dla księży: klerykom bowiem oświetli obowiązki, przywileje i łaski stanu, do którego wstępują po stopniach święceń niższych i wyższych, kapłanom zaś przypomni i podkreśli istotne obowiązki stanu. Dodajmy, że z książki tej mogą skorzystać kierownicy rekolekcyj dla kleryków i dla księży. Ktoby chciał mówić o kapł. władzy błogosławienia, znajdzie w 18 rozdz. materjał, który go pewnie zadowoli. Zbyteczna rzecz dodawać, że książka to pożyteczna i że na polecenie zasługuje. *Ks. Z. P.*

Mgr. Tissier. Le cinquantenaire de **l'Institut catholique** de Paris. P. Téqui, 1926. Paris.

Dnia 24 listopada 1925 r. odbyła się w Paryżu podniosła uroczystość. Obchodzono pięćdziesięciolecie założenia Uniwersytetu Katolickiego (Institut Catholique). Obecnym był na tej uroczystości i Legat Papieski. Wypowiedzenie mowy naczelnej powierzono księdzu biskupowi z Châlons, Mgrowi Tissier, który jest jednym z najbardziej wymownych oratorów francuskiego Kościoła. Mgr. Tissier wywiązał się chlubnie ze swego zadania. Wygłosił mowę na 40 stron druku. We wstępie mówca składa hołd dziękczynny przedewszystkiem Panu Bogu; następnie wyraża wdzięczność Stolicy Apostolskiej za ojcowską opiekę nad zakładem, chwali i sławi protektorów Uniwersytetu w osobach kardynałów, arcybiskupów i biskupów, daje wyraz uznaniu dla rektorów i personelu nauczającego w Instytucie. Samą zaś mowę dzieli na 4 części: 1) racje istnienia Uniwersytetu katolickiego, 2) wspaniałe realizacje Instytutu katolickiego, 3) zwycięskie wpływy Instytutu i 4) słuszne nadzieje Instytutu. W zakończeniu kreśli mówca obowiązek narodowy i katolicki w stosunku do Uniwersytetu katolickiego.

Mowę Mgr-a Tissier postawić można pod względem elokwencji na równi z mowami Bossuet'a. Wszystko w tej mowie i treść i forma odznacza się harmonją, stylem, klasycznością.

Ks. Paweł Tochowicz.

Commentaire pratique de l'Encyclique **Rerum Novarum.** (Ecole Normale Sociale). Action Populaire. „Editions Spes". Paris, 1925. XXI+184 p.

W zgrabnej wygodnej książeczce na stu kilkudziesięciu stronach mieści się sporo materjału, dokładnie i szeroko wyjaśniającego

encyklikę Rerum Novarum. Komentatorowie nie ograniczają się do tekstu samej encykliki, ale dają wyjaśnienie wszelkich wyrażeń i kwestyj, mających z treścią encykliki pewien związek, aby przez to uprzystępnić encyklikę. Dla ułatwienia rzeczy dyskusja opiera się na 109 pytaniach, ujętych na modłę katechizmową. Odpowiedzi na te pytania ujmują poruszane sprawy tak logicznie i wszechstronnie z uwzględnieniem stosunków francuskich, że każda taka odpowiedź już wystarcza do wygłoszenia obszernego przemówienia na dany temat. W rękach mówców francuskich cenne to dziełko. Zresztą i mówcy polscy mogą zeń bardzo wiele korzystać, byle tylko dostosowali rzecz do stosunków polskich. Warto więc polecić tę książeczkę zarówno kaznodziejom i duszpasterzom, jak społecznikom świeckim, szczególniej tym wszystkim, co pracują nad rozwiązaniem kwestji robotniczej.

Ks. A. S.

O. Józef Schryvers C. SS. R. — **Zasady życia duchownego.** Przekład z franc. (Bibl. Życia Wewnętrznego, t. XIII). Kraków 1926. Wydawn. księży Jezuitów, str. 477.

Treść książki najdokładniej wyrażona w tytule: mamy w niej bowiem metodyczny, treściwy i jasny wykład zasad życia wewnętrznego. Jest to ascetyczny podręcznik, oparty na bogatej literaturze starszej i współczesnej, a napisany tak lekko, żywo i nastrojowo, że zadowolić może najbardziej wybrednego pod względem literackim czytelnika. Ten podręcznik można polecić każdej jednostce inteligentnej, szukającej światła w dziedzinie życia religijnego. Zwłaszcza dorastająca młodzież możę się nim krzepić i uświadamiać. Kaznodzieja znajdzie również pewny i wdzięczny materjał do konferencyj duchownych i do kazań o doskonałości chrześcijańskiej, głoszonych do ogółu wiernych albo do stowarzyszeń i zgromadzeń religijnych. Cała „Bibljoteka Życia Wewnętrznego“ ma jeszcze tę praktyczną zaletę, że jest wyjątkowo tania.

Ks. Z. P.

O. Józef Schryvers C. SS. R. — **Boski Przyjaciel**. Myśli rekolekcyjne. Kraków 1924. Wydawnictwo OO. Jezuitów. Str. 239.

Zasłużeni na polu wydawniczem OO. Jezuici zbogacili literaturę ascetyczną nowem dziełem, noszącem tytuł: „Boski Przyjaciel. Myśli rekolekcyjne“. Jest to przekład z francuskiego. We wstępie podano sposób dobrego odprawiania rekolekcyj, a potem następuje szereg rozmyślań, podzielonych na pięć części: cz. I. — Świętość polega na miłości; cz. II. — Miłość oczyszcza; cz. III. — Miłość oświeca; cz. IV. — Miłość przemienia; cz. V. — Wytrwałość w miłości. — Już z powyższych tytułów widać, że punktem wyjścia i tłem dla każdego rozmyślania jest miłość, ta wielka, twórcza moc, która z ludzi ułomnych czyni bohaterów i świętych. Każde rozmyślanie dodaje otuchy, zapala i pobudza gorliwość, unosi ku wyżynom, porywa w słoneczne krainy doskonałości. — Słusznie w podtytule książki napisano: „Myśli rekolekcyjne“, albowiem wszystkie rozmyślania składają się z szeregu krótkich, zda się, niedbale rzuconych myśli, lecz jakże umiejętnie ułożonych, powiązanych, dążących do jednego celu. Myśli te cechuje umiar, wyrażone są z dystynkcją,

tak że książka może zadowolić najwybredniejszego czytelnika. Przekład jest dobry. Wydanie gustowne i staranne. To też zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Ks. E. B.

La Mère Jeanne Deleloë. — **Vie, Correspondance et Communications spirituelles**. Préface de Dom Sodar. Collection Pax. 330 p., 10 fr. Maredsous 1925.

Dopiero teraz po ogłoszeniu pism możemy poznać życie mistyczne tej uprzywilejowanej przez Pana duszy. Urodzona r. 1604 w Artois jako 16-letnie dziewczę wstępuje do klasztoru benedyktyńskiego w Faulquembergues. W pamiętniku opowiada o pierwszych trudnościach życia duchownego i o łaskach mistycznych, jakie ją nawiedziły już po kilku latach życia zakonnego. Później idą udręki duchowe spowodowane niefortunnem kierownictwem spowiednika i chwiejnością przełożonych. W okresie 30-letniej wojny, kiedy to między Francją i Hiszpanją wynikły nieporozumienia na tle granic, cały klasztor bened. zmuszony był uchodzić z obawy przed nieprzyjacielem i schronić się w Poperinghe, skazany na życie w ciężkim niedostatku. W tym czasie umiera przełożona — i wybór pada na matkę Joannę. Nowa przełożona, nie ustając w pracy nad sobą, gorliwie zabiega o zapewnienie siostrom bytu materjalnego i duchownego. Opatrzność zsyła jej mądrego przewodnika w osobie O. Marcina Gouffart, który umarł jako opat klasztoru Saint Denys w Brocqueroie. Jemu to zawdzięczamy obecne pisma matki Deleloë. Chcąc bowiem dla lepszego kierownictwa poznać życie penitentki, polecił jej napisać autobiografję, nie pomijając szczególnych łask Bożych i objawień. Ten właśnie rękopis został dzisiaj opublikowany. Dla pełności obrazu dodano część korespondencji między O. G. a jego córką duchowną oraz opis śmierci matki Joanny (w r. 1660), nakreślony ręką jednej z sióstr zakonnych. Ten rys ogólny świadczy, co możemy znaleźć w obecnem dziele, — jest to żywy obraz mistycznego życia duszy, na który składają się kolejno pociechy i doświadczenia wszelkiego rodzaju, aby wybraną jednostkę tem lepiej wypróbować i oczyścić. Sam opis bardzo prosty i szczery może czytelnika pouczyć i zbudować.

B. T.

W sprawie krytyki moich „Roczników Katolickich“.

Zwykłem nie zabierać głosu, ale gdy chodzi o sprostowanie rażących niesprawiedliwości, trudno milczeć. Doświadczeni krytycy niechętnie wytykają błędy językowe, bo jakże łatwo im samym pobłądzić. Otóż i mnie wytyka Szan. Krytyk „błędy“, nawet „barbaryzmy“, których niema, jak spostrzegłem ku mojemu zdumieniu. Więc po kolei: (kolejność Krytyka!)

Str. 22 „odczekać ułożenia się sporu“ — że to błędne, niech krytyk zechce mi dowieść, ale nie swoją powagą, lecz powagą kompetentnych autorów, nowoczesnych, współczesnych!

Str. 293 (Ostrów) „wydawał się być civitas Dei“ — Ostrów rodz. m., a „wydawać się być“ jest poprawne — gdzie błąd?

Str. 29 „5 razy tyle jak w r. 1870“ — prosimy znowu o całą rozprawkę, a przedtem zajrzeć do St. Tarnowskiego!

Str. 35 „zakazano utrzymywanie szkół“. Znowu według Szan. Krytyka „barbaryzm“, choć używany przez wzorowych autorów! (Por. choćby Passendorfer, str. 225 wyd. II).

Tak pisarze wzorowi czujący po polsku, do których się jeszcze nie zaliczam, tworzą gramatykę, i ta się musi według nich przetwarzać. A do tych pisarzy wzorowych muszą się stosować mniejsi przynajmniej równie tak samo jak do zasad gramatyki. O tem zapominają często zbyt gorliwi, a nieco pedantycznie szkolnej gramatyki się trzymający krytycy, a także o tej potędzę, której na imię „duch językowy“.

Ks. N. Cieszyński.

W odpowiedzi od recenzenta.

1. *„Odczekać ułożenia się sporu“* — str. 22.

„Posługujemy się zwykle słowem przeczekać, z dopełnieniem co lub kogo, gdy chodzi o wyrażenie wytrwania w czekaniu na przejście, ustanie pewnych przeszkód zewnętrznych... Mówimy np. w tym znaczeniu: przeczekać deszcz, przeczekać burzę, przeczekać zimę i tp. Zamiast tego, powszechnie używanego wyrazu, obecnie zjawia się w publicystyce warszawskiej za przykładem pism galicyjskich słowo odczekać... Błędnie jednak słowo odczekać użyte bywa zamiast sł. czekać lub poczekać, i również błędnie z dopełniaczem: „odczekać czego“... str. 243.

A. A. Kryński. Jak nie należy mówić i pisać po polsku. Warszawa, 1920.

2. *(Ostrów) „wydawał się być civitas Dei“* — str. 293.

„Daleko większem wykroczeniem, niż użycie pojedyńczych wyrazów, przeciwko czystości języka jest posługiwanie się wyrażeniami czyli zwrotami cudzoziemskimi... Najlepsi nawet pisarze nasi Zygmuntowskiej doby... nie uniknęli mnóstwa latynizmów..., które przetrwały do początków wieku XIX (np. sądził się być w niebie i tp.) a nawet i dzisiaj napotykać się dają (np. „powiadają się być sukiennikami“ u Sienkiewicza)“.

P. Chmielowski. Stylistyka polska 1903, str. 41.

„Jeszcze jeden rodzaj barbaryzmów stanowią zwroty, składające się z wyrazów swojskich, ale w połączeniu właściwem nie temu językowi, którego się używa, lecz jakiemuś innemu...

Latynizmy: „mniemał go być szlachetniejszym“.

H. Galle. Stylistyka. Wyd. 6-te, 1917, § 11.

3. *Tyle jak.*

Słownik języka polskiego (Karłowicz, Kryński, Niedźwiedzki), zestawiając z literatury polskiej przysłówek jak w 18-tu najrozmaitszych odcieniach znaczeń (t. II, str. 126-7), przytacza wprawdzie przykład użycia go jako odpowiednik do liczebnika tyle, lecz zestawienie to ujmuje w nawias, jako zwrot gwarowy.

4. *„Zakazano utrzymywanie szkół“* (str. 35).

„Wiele jest słów w języku polskim, po których dopełnienie kładzie się w przypadku 2-im. Jest to albo dopełniacz cząstkowy (np. doznać wrażenia, słuchać muzyki), albo dopełniacz ujemny (np. unikać sporów, zapomnieć książki...), albo też inny dopełniacz stosownie do znaczenia słowa, od którego zależy. Używanie biernika zamiast jedynie właściwego dopełniacza jest zawsze błędem rażącym; np. w wyrażeniach:... „Projektowaną zaś wycieczkę do Sabaczu zaniechano“ zam.: projektowanej wycieczki... zaniechano)“. Str. 25.

A. A. Kryński. Jak nie należy mówić i pisać po polsku. Warszawa 1920.

„Następujące słowa rządzą przypadkiem II, ponieważ już i w własnem znaczeniu zawierają przeczenie. Zakazać...“

A. Małecki. Gramatyka jęz. polsk. wyd. 13. Warszawa, 1919, § 286.

Por. nadto „Poradnik Językowy“, 1922, str. 76 n.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

1. KAZANIA POSTNE.

(Literatura angielska).

Vaughan Bernard, S. J.: Society, Sin and Saviour. Addresses on the Passion of Our Lord. Given in the Church of the Immaculate Conception Mayfair 1907. — London: Kegan Paul, Trench, Trübner & Co., Ltd. — 12mo, XXIX—279.

O. Vaughan, zmarły w 1922 r., zaliczany bywa do najwybitniejszych z pośród kaznodziejów angielskich ostatniej doby. Treść: Chrystus wobec Swego Ojca, Chrystus przed Annaszem, Chrystus przed Kaifaszem, Chrystus przed Piłatem, Chrystus przed Herodem, Chrystus wobec ludu, Chrystus umierający na krzyżu, Chrystus Zmartwychwstały.

Elliot Walter, Rev., of the Paulist Fathers: Jesus Crucified. Readings and meditations on the Passion and Death of Our Redeemer. — New York: The Columbus Press — 12mo, VII+374.

Gallway P. S. J.: The Watches of the Sacred Passion with Before and After. — Roehampton, S. W.: Manresa Press. 2 vol. 12mo. VII+734, XI+794.

Thurston Herbert, S. J.: The Stations of the Cross. An account of their history and devotional purpose. — London: Burns & Oates. — New York, Cicinnati, Chicago: Benziger Brothers. — 12mo, XII+183 pp.

Wiele materjału do kazania wstępnego o Stacjach Męki Pańskiej.

Raycroft B. J. Rev., A. M.: Sermons on the Stations of the Cross. The Our Father, The Hail Mary, etc. — New York and Cincinnati: Frederick Pustet. — 8vo, 339 pp.

Kazania Ks. Raycrofta zawsze odznaczają się jasnem ujęciem myśli i praktycznem zastosowaniem.

Wiseman, Cardinal: Meditations on the Sacred Passion of Our Lord. — London: Burns & Oates, New York, Cincinati, Chicago: Benziger Brothers. — 12mo, XII+292.

Kane Robert, S. J.: Good Friday to Easter Sunday.—London: Longmans, Green and Co. — 8-vo, 164 pp.

Scully Dawid, Rev.: My Master's Business. — St. Louis, Mo: B. Herder Book Co. — 12mo, 327 pp.

Hughes H. G., Rev.: The Seven Last Words from the Cross. A course of seven lenten sermons. — New York: Joseph F. Wagner. — 12mo, 47 pp.

Trzy powyższe książki zawierają kazania o siedmiu słowach Chrystusa z krzyża.

Stiegele Paul, Msgr.: The Necessity of Religion. A Lenten Course of Six Sermons. — New York: Joseph F. Wagner. — 12mo, 57 pp.

Hamerle Andrew, C. SS. R.: Religious indifference. A Lenten Course. — New York: Joseph F. Wagner. — 12mo, 59 pp.

Biorąc za podstawę rozmowę Chrystusa z Piłatem („Co to jest prawda?"), autor w siedmiu kazaniach omawia przyczyny i skutki zobojętnienia religijnego.

Nagelschmitt H., Rev.: The Signs of the times. A course of Lenten Sermons. — New York: Joseph F. Wagner. — 12mo, 69 pp.

Nagelschmitt H., Rev.: The chief evils of the times. A lenten course of seven sermons. — New York: Joseph F. Wagner. — 12mo, 68 pp.

Siedm kazań o głównych występkach naszego wieku, ich skutkach i środkach zaradczych.

Graham W., Rev.: Non Serviam. A lenten course of seven sermons on the subject of mortal sin. — New York: Joseph F. Wagner. — 12mo, 58 pp.

2. KAZANIA STANOWE.

a) Apostolstwo świeckich.

Kaller M. — Unser Laienapostolat in St. Michael — Berlin. Kl. 8-o (288 S.) Leutersdorf 1926, Johannes- Verlag. Geb. M. 2.40.

Metzger K. — Erziehung zum Laienapostolat. 8-o, 70 S. Freiburg 1925, Caritasverlag. M. 1,80.

Ströbele G. — Laien-Apostolat, ein Königsgebot der Zeit. Verlag Ohlinger, Mergentheim 1924, M. 2, str. 132.

Krótkie czytania duchowne dla katolików świeckich, pomagających duchowieństwu w pracy duszpasterskiej. Księża znajdą materjał do kazań, do przemówień, dla zachęcenia świeckich do tej współpracy.

b) Przemówienia do młodzieńców i do mężczyzn.

De Martrin-Donos. — Courts entretiens sur les Evangiles du dimanche à l'usage des oeuvres de jeunesse, par M. le chanoine, de Martin-Donos, archiprêtre des Sables-d'Olonne. In-12 de 236 pages, 5 francs.

Fiedler E. — Predigten und Vorträge. Nr 17. Der neue Mensch. Ansprachen an die männliche Jugend. Wiesbaden 1926. H. Rauch.

Hättenschwiller Jos. S. J. — Der Mann nach dem Herzen Jesu. 2 Aufl. Männerpredigten. 8-o (200). (Bd. IV der Sammlung von Herz-Jesu-Predigten, herausgegeben von der Redaktion des „Sendboten"). Innsbruck 1926. Fel. Rauch. M. 2.

Klassen Jos. — Sei ein Mann! 12. Ansprachen für die Männerwelt. Wiesbaden, Rauch.

Knor J. B. — Männerapostolat. Ansprachen für die monatliche Kommunion der Männerwelt. Wiesbaden, Rauch.

Männer-Apostolats-Ansprachen. Hrsg. von der Schriftleitung des Männer-Apostolats. 8-o. Warendorf 1924. Schnell.

1. Heft: J. Nötges S. J., Führer und Leitsätze. (10 S.).

2. Heft: E. Franck S. J. u. J. Nötges S. J., Die heilige Eucharistie als Erneuerung der Lebensgeheimnisse Christi (76 S.).

Moskała R. ks. T. J. — Ratujmy naszą młodzież! (Głosy Katolickie, r. XXIV, nr. 287-8). Kraków 1924. Wyd. ks. Jezuitów, str. 58.

Treść: Dlaczego i przed czem należy ratować młodzież? Co to jest organizacja? Co organizacja powinna dać młodzieży? Obowiązki starszych. Do jakich organizacyj zapisywać?

Skarbek Jan ks. — Przemowa do młodzieńców wstępujących do służby wojskowej. — Gazeta Kościelna, r. 1925, nr. 6, str. 65-6.

Weigert Joseph. — Bauernpredigten in Entwürfen. Zweite und dritte, vermehrte Auflage. (4.—7. Tausend.) 8-o (VIII u. 166 S.) Freiburg i. Br. 1925, Herder. Geb. M. 4.

c) Przemówienia do matek i do dziewcząt.

Bouvier H. — Aux mères chrétiennes: Faites venir à moi les tout petits, par l'abbé H. Bouvier. In-16 50 p. 1 fr. 80. Lyon. Imprimerie Express, 46, rue de la Charité.

Fromantin. — Aux Mères Chrétiennes, Instructions pastorales, 268 p., Paris, 1925; en vente à l'église St.-Germain-l'Auxerrois, 6 fr.

Gruber D. O. F. M. — Seid Apostelinnen! Vorträge über das Apostolat der christlichen Jungfrauen. (zum Gebrauch für Kanzel und Verein). Wiesbaden.

Henniges Diodor O. F. M. — Die Mutter, die Sonne des christlichen Hauses. Ansprachen für die kath. Frauenwelt. Wiesbaden 1924, Rauch.

Knor J. B. — In der Schule der Heiligen und der Kirche. Ansprachen und Lesungen für christliche Frauen und Mütter. (IV—102 S.). Rottenburg a. Neckar 1924. Bader. M. 2,50.

Knor J. B. — Frauenapostolat. Ansprachen für die monatlichen Kommunionen der Frauenwelt. Wiesbaden 1925, H. Rauch, M. 1,50.

Rogóż Aleksander ks. — Dzieweczko wstań! Nauki rekolekcyjne dla pozaszkolnej młodzieży żeńskiej. Poznań 1926. Skład główny „Ostoja" księg. i druk. Str. 146.

Żychliński ks. B. — Żywoty świętych matek. Wzory dla matek chrześcijańskich. Lwów, 1925. Nakład Tow. Bibl. Rel., str. 120. Cena 1,60 zł.